Z. 7
2022

Kartuskie Zeszyty Muzealne

Muzeum Kaszubskie
im. F. Tredera w Kartuzach

Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego
im. F. Brzezińskiego w Kartuzach

Kartuskie Zeszyty Muzealne

7/2022

Kartuskie Zeszyty Muzealne

7/2022

pod redakcją
Barbary Kąkol

Kartuzy 2022

Komitet Redakcyjny
Barbara Kąkol – redaktor naczelny
dr Marian Jeliński
Ryszard Mielewczyk
dr Elżbieta Bugajna
prof. Marian Szarmach
Maria Wanke

Recenzent
dr Tomasz Rembalski

Fotografie współczesne
Ryszard Mielewczyk, Błażej Kwidziński, Barbara Kąkol

Zdjęcia archiwalne ze zbiorów
Krzysztofa Kowalkowskiego, Dariusza Dolatowskiego, Barbary Kąkol

Korekta
Ewa Krefft-Bladoszewska, Ewa Kujaszewska

Projekt okładki
Błażej Kwidziński

Przygotowanie okładki
Zofia Ząbkiewicz

© Copyright by
Muzeum Kaszubskie im. Franciszka Tredera w Kartuzach 2022

ISSN 2451–3040

Wydawca
Muzeum Kaszubskie im. Franciszka Tredera w Kartuzach
Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego
im. F. Brzezińskiego w Kartuzach

Druk
Wydawnictwo REGION Jarosław Ellwart
81-574 Gdynia, Goska 8
biuro@wydawnictworegion.pl

Nakład: 250 egz.

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne 7

ARTYKUŁY

Dariusz Dolatowski
50 lat działalności opiekuńczo-wychowawczej Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek w Kartuzach (1927–1977) 9

Dariusz Dolatowski
W 100. rocznicę działalności opiekuńczo-wychowawczej Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Kartuzach i powstania sierocińca (1922–2022) 15

Sławomir Formella
Wojciech Kiedrowski i jego działalność w świetle akt Służby Bezpieczeństwa (część 1) 35

Piotr Kazana
Zamkowa Góra (Kosy, st. 1) – historia, stan i potrzeby badań 71

Barbara Kąkol
Emil i Olgierd Sobieccy. Losy pierwszego polskiego starosty kartuskiego i syna – pilota wojskowego 79

Krzysztof Kowalkowski
Józef Serwacy Kowalkowski (1880–1940), nauczyciel i wójt gminy Starogard wieś 101

Monika Tomkiewicz, Maciej Schulz
Nieznane zbrodnie nazistowskie popełnione na Kaszubach – Połęczyno, wrzesień 1939 roku 125

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Antoni Mroczkiewicz
Wspomnienie o ks. Witoldzie Szymczukiewiczu 135

Alicja Serkowska
Badanie treści i pochodzenia obrazu E 239/MKK opisanego przez Elżbietę Parossę-Gierucką 24.04.1979 roku 139

PRZEMÓWIENIA/WYSTĄPIENIA

Eugeniusz Pryczkowski
Ofiary reżimów hitlerowskiego i stalinowskiego z terenu obecnej parafii Banino 145

Krzysztof Ruchniewicz
Przemówienie z okazji odsłonięcia obelisku poświęconego ofiarom reżymów hitlerowskiego i stalinowskiego 155

KRONIKA

Barbara Kąkol
Sprawozdanie z działalności merytorycznej Muzeum Kaszubskiego im. Franciszka Tredera w Kartuzach za I półrocze 2022 roku 163

Maria Wanke
Sprawozdanie Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego im. F. Brzezińskiego w Kartuzach za 2022 rok 173

***

Galeria fotografii 175

SŁOWO WSTĘPNE

Szanowni Państwo,

przedstawiamy Państwu kolejny – siódmy – numer „Kartuskich Zeszytów Muzealnych". Oddajemy go w 100. rocznicę działalności opiekuńczo-wychowawczej Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Kartuzach i powstania Domu Dziecka. Jak wiadomo, rocznice powstania ważnych instytucji są okazją do wspomnień, przypomnień czy też pewnych podsumowań. Tak jest w przypadku artykułu publikowanego w niniejszym tomie autorstwa Dariusza Dolatowskiego, który dedykowany jest temu zagadnieniu. Drugi artykuł tegoż autora poświęcony jest 50 latom działalności opiekuńczo-wychowawczej Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek w Kartuzach (1927–1977). Będzie on – mam nadzieję – dużą pomocą dla osób piszących prace na ten temat.

Kolejny artykuł wyszedł spod pióra znanego gdańskiego genealoga-amatora, Krzysztofa Kowalkowskiego, który od lat zajmuje się dziejami swojej rodziny. Tym razem tematem jego tekstu jest biografia Józefa Serwacego Kowalkowskiego, nauczyciela i wójta gminy Starogard wieś. Opracowanie obfituje w liczne szczegóły, które autor znalazł w literaturze przedmiotu oraz w zasobach archiwalnych, głównie w metrykach kościelnych i aktach urzędów stanu cywilnego.

Tekst Barbary Kąkol, podobnie jak poprzedni artykuł, dotyczy biogramu zasłużonych postaci dla Kartuz, Emila Sobieckiego, starosty

kartuskiego, i jego syna Olgierda. Prokurator Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku, Marcin Schulz wraz z prof. Moniką Tomkiewicz z Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie w niniejszym tomie piszą o nieznanych zbrodniach nazistowskich popełnionych na Kaszubach, a dokładnie w Połęczynie, we wrześniu 1939 roku.

Spod pióra Sławomira Formelli wyszedł tekst *Wojciech Kiedrowski i jego działalność w świetle akt Służby Bezpieczeństwa (część 1)*. Autor, w oparciu o akta archiwalne, skupia się na działalności Kiedrowskiego w czasach tzw. Polski Ludowej, czyli od lat pięćdziesiątych do przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku.

Artykuł ma dużą wartość historyczną dla badaczy tego zagadnienia, a także stanowić będzie ciekawą lekturę dla społeczności kaszubskiej, zważywszy, że Wojciech Kiedrowski należał do grona najbardziej znanych i zasłużonych działaczy Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Piotr Kazana pisze o potrzebie badań nad dobrze zachowanym grodziskiem Zamkowa Góra niedaleko Kartuz. Według legendy miała tam się pojawiać postać Damroki, córki księcia pomorskiego Świętopełka. Niezależnie od legend, samo stanowisko archeologiczne doczekało się jedynie krótkich wzmianek w literaturze. Nie zabrakło także tekstów wspomnieniowych. Antoni Mroczkiewicz dzieli się z nami swoim wspomnieniem o ks. Witoldzie Szymczukiewiczu, który był przyjacielem jego rodziny.

W niniejszym tomie publikujemy także dla Państwa przemówienia dr. Eugeniusza Pryczkowskiego oraz prof. Krzysztofa Ruchniewicza z okazji odsłonięcia obelisku poświęconego ofiarom reżymów hitlerowskiego i stalinowskiego. Uroczystość odbyła się w maju 2022 roku z inicjatywy Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Baninie. Na tablicy umieszczonej na obelisku widnieją nazwiska mieszkańców Banina, Miszewa, Barniewic i Rębiechowa, którzy zginęli w okresie drugiej wojny światowej.

Ponadto w tomie znajdą Państwo sprawozdania podsumowujące roczną działalność Muzeum Kaszubskiego im. F. Tredera i Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego im. F. Brzezińskiego w Kartuzach.

Redaktor naczelna
Barbara Kąkol

KARTUSKIE ZESZYTY MUZEALNE
NR 7/2022
ARTYKUŁY

Dariusz Dolatowski

50 LAT DZIAŁALNOŚCI OPIEKUŃCZO-WYCHOWAWCZEJ ZGROMADZENIA SIÓSTR ELŻBIETANEK W KARTUZACH (1927–1977)

27 września 1842 roku w Nysie na Śląsku założono Zgromadzenie Sióstr Elżbietanek, którego celem było pielęgnowanie chorych w szpitalach publicznych, w zakładach prywatnych i domach; opieka nad wychowaniem i nauczaniem dzieci i młodzieży w szkołach, ochronkach; opieka, wychowanie i pielęgnacja w zakładach dla sierot i wychowawczych dla dziewcząt, w szkołach gospodarczych, w zakładach dla starców i inwalidów. Wśród kilkunastu domów polskich były dwie placówki – w Kartuzach, która funkcjonowała tu nieprzerwanie przez 50 lat do chwili likwidacji, i w Kobysewie.

Il. 1. Kartuskie opiekunki chorych – siostry elżbietanki (ok. 1934 roku)

Początki elżbietanek kartuskich związane są z utworzeniem we wrześniu 1922 roku szpitala powiatowego, który pełnił wcześniej funkcję domu Stowarzyszenia Opieki nad Wdowami i Ubogimi w Diasporze Kartuskiej i Kobysewskiej. Został on nabyty przez władze

Il. 2. Szpital powiatowy w Kartuzach, w którym pracowały siostry elżbietanki (1927–1962)

powiatowe w sierpniu 1922 roku, a jego wyświęcenia dokonano w poniedziałek 16 października 1922 roku.

W krótkim czasie okazało się, że brakuje pomocniczych wykwalifikowanych sił do opieki nad rosnącą liczbą pacjentów, którymi zajmowały się, prócz jednego lekarza, dwie słabo wyszkolone siostry PCK i jedna siostra miłosierdzia (szarytka). W tej sytuacji władze powiatowe i zarząd szpitala zdecydowały się na zatrudnienie elżbietanek, które z powołania i kwalifikacji najlepiej sprawdzały się w roli pielęgniarek i opiekunek.

10 listopada 1927 roku w Kartuzach osiedliły się cztery siostry elżbietanki, które zostały tu zatrudnione w szpitalu powiatowym przez Wydział Powiatowy jako pielęgniarki. 6 grudnia tego roku otrzymały od biskupa chełmińskiego Stanisława Okoniewskiego pozwolenie na urządzenie kaplicy domowej, półpublicznej, z prawem przechowywania Najświętszego Sakramentu. Została ona poświęcona w czerwcu 1928 roku. We wrześniu 1931 roku konsekrowano znajdującą się tu Drogę Krzyżową[1]. W 1927 roku siostry zaczęły prowadzić też w Kartuzach przedszkole[2].

Pierwszą przełożoną była siostra Kapitulnia, której podlegały pielęgniarka operacyjna siostra Krystyna i oddziałowe siostry Sylwestra i Filipa[3].

Na początku lutego 1928 roku kartuski szpital powiatowy przeszedł gruntowny remont i został bogato doposażony. Jak pisała

[1] Akta dotyczące towarzystwa św. Wincentego a Paulo i sióstr elżbietanek w Kartuzach były przechowywane w archiwum parafialnym parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i zaginęły po utworzeniu parafii św. Kazimierza. Również dom prowincjonalny elżbietanek nie posiada żadnych archiwaliów na temat kartuskich sióstr. Kopia kroniki sióstr elżbietanek spisana przez s. Auksylię Bukowską znajduje się w zbiorach autora.

[2] Tamże.

[3] Tamże.

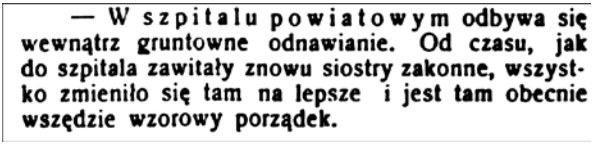
— W szpitalu powiatowym odbywa się wewnątrz gruntowne odnawianie. Od czasu, jak do szpitala zawitały znowu siostry zakonne, wszystko zmieniło się tam na lepsze i jest tam obecnie wszędzie wzorowy porządek.

Il. 3. Opinia o siostrach elżbietankach pracujących w kartuskim szpitalu

z uznaniem ówczesna prasa, pacjenci mogli znaleźć w nim dobrą opiekę i leczyć się w utrzymanych we wzorowej czystości salach, co było zasługą zatrudnionych tu sióstr elżbietanek[4].

W 1930 roku siostra Sylwestra została odwołana, a na jej miejsce przybyła oddziałowa i narkotyzerka[5], siostra Auksylia Bukowska. W następnym roku odwołano siostrę Filipę z powodu choroby. Zastąpiła ją siostra Bazylia, która w Kartuzach pracowała do 1955 roku[6].

24 października 1932 roku w szpitalu powiatowym nastąpiły zmiany personalne. Dotychczasową siostrę przełożoną Marię, którą władze zakonne przeniosły do szpitala miejskiego w Poznaniu, zastąpiła siostra Klimacja. W Kartuzach pracowała do 1938 roku[7]. Na początku października 1937 roku wieloletni dyrektor szpitala, dr Stanisław Borowski, odszedł na emeryturę, co znalazło odbicie w prasie w postaci podziękowania sióstr elżbietanek[8].

Od 1938 roku funkcję przełożonej kartuskich elżbietanek, po przeniesieniu siostry Klimacji, zaczęła pełnić siostra Monika. W tym też roku władze zakonne przeniosły do szpitala miejskiego w Toruniu pielęgniarkę operacyjną siostrę Krystynę, którą zastąpiła – odwołana z tego szpitala – siostra Zyta Żuchowska[9].

[4] „Gazeta Kartuska", nr 17 z 9.02.1928 r.; tamże, nr 40 z 3.04.1928 r.

[5] Dawniej anestezjolog.

[6] Tamże.

[7] Tamże; kopia kroniki sióstr elżbietanek spisana przez s. Auksylię Bukowską znajduje się w zbiorach autora. „Gazeta Kartuska", nr 24 z 25.10.1932 r.

[8] „Gazeta Kartuska", nr 119 z 5.02.1937 r.

[9] Kopia kroniki sióstr elżbietanek spisana przez s. Auksylię Bukowską znajduje się w zbiorach autora.

Podziękowanie.

J. Wielmożnemu Panu Dr. Stanisławowi Borowskiemu składamy z głębi serca podziękowanie. Był On jako dyrektor Szpitala Powiatowego przez 10 lat pełen poświęcenia i sumienności dla chorych, pełen życzliwości i delikatności dla nas Sióstr.

Jako lekarz umiejętny i przełożony roztropny, a w obejściu zawsze miły wrył się nam w pamięć na zawsze. To też wdzięczność dla Niego zachowamy trwałą i w celu oddania źdźbła hołdu składamy Mu przy Jego odejściu niniejsze podziękowanie publiczne.

Siostry Elżbietanki
w Szpitalu Powiatowym w Kartuzach.

Il. 4. Podziękowanie za współpracę złożone dyrektorowi szpitala powiatowego przez siostry elżbietanki

1 września 1939 roku wybuchła druga wojna światowa. Siostry elżbietanki, w odróżnieniu od sióstr miłosierdzia, nie zostały wydalone z Kartuz przez władze hitlerowskie, ale zatrudnione w szpitalnej administracji[10].

W czasie wojny i okupacji kartuskie siostry elżbietanki zostały włączone do domu prowincjonalnego w Królewcu, gdzie dojeżdżały na rekolekcje. Władze hitlerowskie zezwoliły im na chodzenie w habitach zakonnych[11].

Prócz miejscowych sióstr w Kartuzach, za zgodą i staraniem siostry przełożonej Moniki, w ubraniach świeckich ukrywały się czasowo siostry pochodzące z innych domów zakonnych. Były wśród nich siostry: Kordula, Teodomira, Leonila, Bona, Alojzja, matka mistrzyni Stylita oraz Sylweria i Aureliana, które później zostały zaangażowane do pracy. Po wybudowaniu przez Niemców oddziału zakaźnego w baraku zatrudnili tam siostry Carissimę i Natalię[12].

Siostry, mimo likwidacji kaplicy, starały się o zaopatrzenie w sakramenty chorych i umierających. Opiekę duszpasterską sprawował nad nimi niemiecki ksiądz, który przybywał potajemnie nocami. Wśród pacjentów byli ranni partyzanci i nie tylko, zabierani

[10] Tamże.

[11] Tamże.

[12] Tamże.

przez gestapo do Gdańska po wyleczeniu. Prócz tego siostry dostarczały żywność i lekarstwa ubogim Polakom[13].

Po wojnie niektóre z sióstr przebywających w Kartuzach zostały odwołane na swe dawniejsze placówki, a pozostałe po kolei zwalniane z pracy. Od 1949 roku kapelanem elżbietanek pracujących w otwartej ponownie kaplicy był cysters, ojciec Walter Antoni Socha-Borzestowski, który zmarł w 1962 roku.

Il. 5. Ojciec Walter Antoni Socha-Borzestowski – długoletni kapelan sióstr elżbietanek

W tym czasie w szpitalu kartuskim wraz z elżbietankami pracowała Teresa Gojtowska z Leszczynek na Kaszubach. Niewątpliwie zetknięcie z charyzmatem św. Elżbiety i powołaniem sióstr sprawiło, że młoda dziewczyna postanowiła pójść – jako siostra Monika – ich drogą, służąc niemal przez 70 lat Bogu i bliźnim.

W 1962 roku zbudowano nowy szpital powiatowy w Kartuzach, ale sióstr elżbietanek już nie zatrudniano. W obiekcie nie urządzono

Il. 6. Kartuzy, ul. Piłsudskiego – procesja Bożego Ciała 24 maja 1951 roku – na czele siostra elżbietanka

[13] Tamże.

kaplicy szpitalnej. W mieście pozostała jedna siostra Auksylia Bukowska, która w latach 1962–1977 pracowała w parafii i kościele oraz jako zakrystianka w Domu Opieki Społecznej w Kobysewie, gdzie elżbietanki były obecne do 1989 roku. W 1977 roku kartuską placówkę elżbietańską zlikwidowano.

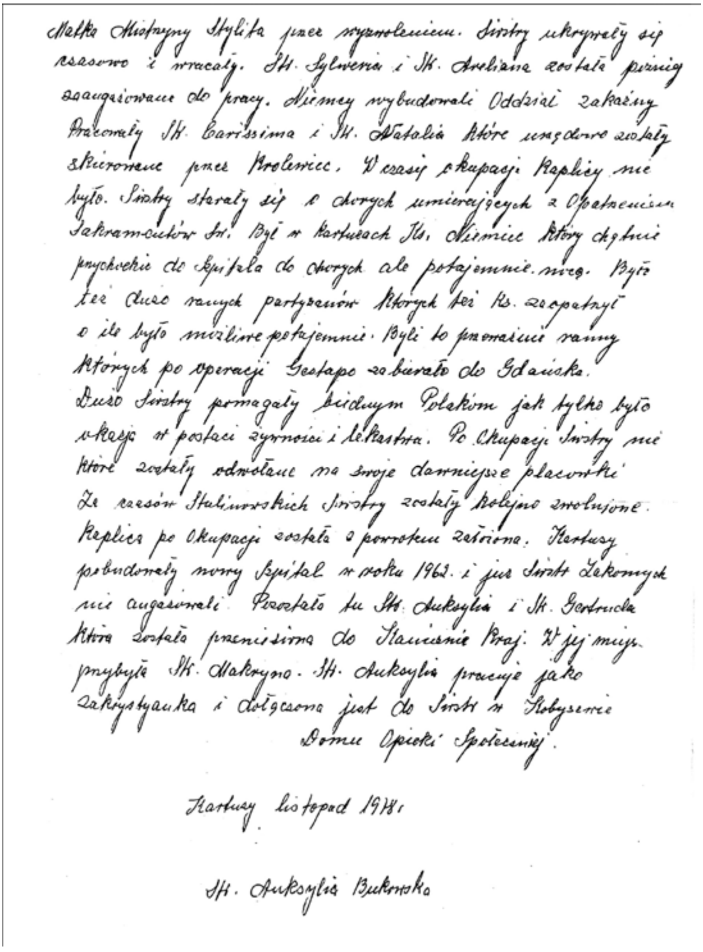

Matka Mistrzyny Stylita przez wyzwoleniem. Siostry ukrywały się czasowo i wracały. Sh. Sylweria i Sh. Aveliana została później zaangażowane do pracy. Niemcy wybudowali Oddział zakaźny Pracowały Sh. Carissima i Sh. Natalia które urzędowo zostały skierowane przez Królewicc. W czasie okupacji Kaplicy nie było. Siostry starały się o chorych umierających z Opatrzeniem Sakramentów Śr. Był w Kartuzach Ks. Niemiec który chętnie przychodził do Szpitala do chorych ale potajemnie. Było też dużo rannych partyzantów których też Ks. zaopatrzył o ile było możliwe potajemnie. Byli to przeważnie ranny których po operacji Gestapo zabierało do Gdańska.
Dużo Siostry pomagały biednym Polakom jak tylko było okazja w postaci żywności i lekarstwa. Po Okupacji Siostry nie które zostały odwołane na swoje dawniejsze placówki
Ze czasów Stalinowskich Siostry zostały kolejno zwolnione.
Kaplica po Okupacji została o powrotem założona. Kartuzy pobudowały nowy Szpital w roku 1962. i już Sióstr Zakonnych nie angażowali. Pozostało tu Sh. Auksylia i Sh. Gertruda Która została przeniesiona do Stanisławie Kraj. W jej miejsce przybyła Sh. Makryna. Sh. Auksylia pracuje jako zakrystyanka i dołączona jest do Sióstr w Kobysewie
Domu Opieki Społecznej.

Kartuzy listopad 1978.

Sh. Auksylia Bukowska

Il. 7. Jedna ze stron kroniki s. Auksylii Bukowskiej pracującej w Kartuzach w latach 1930–1977

KARTUSKIE ZESZYTY MUZEALNE
NR 7/2022
ARTYKUŁY

Dariusz Dolatowski

W 100. ROCZNICĘ DZIAŁALNOŚCI OPIEKUŃCZO-WYCHOWAWCZEJ ZGROMADZENIA SIÓSTR MIŁOSIERDZIA ŚW. WINCENTEGO A PAULO W KARTUZACH I POWSTANIA SIEROCIŃCA (1922–2022)

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej i odzyskaniu niepodległości przez Polskę wielkim problemem nurtującym młode państwo była kwestia powszechnego ubóstwa i chorób oraz ich skutków, a także ułomności fizycznych pozostawionych przez wojnę. Zjawiska te występowały między innymi masowo na Pomorzu Gdańskim, w tym na Kaszubach.

Innym powojennym problemem było zapewnienie opieki i wychowania sierotom wojennym, miejscowym, a także z głębi i wschodu kraju (skąd je przysłano na Pomorze), a których rodzice zginęli w czasie pierwszej wojny światowej i później wojny polsko-bolszewickiej. W celu zapobieżenia tym negatywnym zjawiskom społecznym i udzielania pomocy ubogim, chorym i sierotom, powoływano do życia liczne instytucje i organizacje dobroczynne oraz urządzano akcje charytatywne.

Jedną z takich organizacji był utworzony w 1919 roku Polski Czerwony Krzyż, którego oddział powstał 20 listopada 1919 roku w Kartuzach z inicjatywy mecenasa Emila Sobieckiego, księdza Bernarda Łosińskiego, Marii Kuklińskiej i Maciejewskiej[1].

[1] *Z dziejów Polskiego Czerwonego Krzyża na Pomorzu 1918–1938*, Toruń 1938, s. 85–86. Niestety imienia Maciejewskiej nie udało mi się ustalić.

W 1921 roku zarząd kartuskiego PCK, który miał pełnić rolę kuratorium dla sierocińca, odpowiadając na apel zarządu głównego, zakupił dawny hotel „Karthäuserhof" Franciszka Okroja przy ulicy Gdańskiej. Prócz sierocińca w obiekcie planowano zbudowanie żłobka i przedszkola oraz zarezerwowanie jednej sali z przeznaczeniem na cele oświatowe. Ostatecznie okazało się, że obiekt jest za mały, aby umieścić w nim inne instytucje prócz sierocińca[2].

Prowadzeniem sierocińca miało się zająć najlepiej przygotowane do tego celu Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo z prowincji chełmińsko-poznańskiej, któremu początkowo zamierzano obiekt wydzierżawić. Ostatecznie wskutek różnych trudności, między innymi finansowych przeżywanych przez kartuski oddział PCK, budynek sprzedano siostrom. Kontrakt kupna-sprzedaży dokładnie określający zapłaty i zobowiązania obu stron zawarto 5 kwietnia 1921 roku[3].

Po zakończeniu prac adaptacyjnych i przygotowaniu obiektu na przyjęcie podopiecznych 29 maja 1921 roku do Kartuz przybyły

Il. 1. Dawny hotel przy ulicy Gdańskiej 12, który zaadaptowano na sierociniec

[2] Tamże, s. 86.

[3] Tamże; informacje od Siostry Przełożonej Sióstr Miłosierdzia z Kartuz; Archiwum Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Prowincja chełmińsko-poznańska, Chełmno.

pierwsze siostry – Teodora Kromolicka, która została przełożoną, i Ida Szwenzfeier[4]. Prowizoryczną kaplicę poświęcił ksiądz proboszcz Jan Krysiński 3 czerwca 1922 roku. Kapelanem sióstr w latach 1929–1932 był przebywający na urlopie zdrowotnym w Kartuzach ksiądz Franciszek Smigocki.

Od lipca 1921 roku siostry w ich pracy, prócz PCK, wspomagało Towarzystwo Świętego Wincentego a Paulo, które miało na celu wspieranie ubogich, szczególnie chorych i opuszczonych oraz opiekowanie się sierotami. W zarządzie zasiadał ksiądz proboszcz Jan Krysiński, Róża Witosławska i Lniska (przypuszczalnie Halina, bibliotekarka Towarzystwa Czytelni Ludowych).

W październiku 1922 roku do Zakładu Sierot św. Wincentego a Paulo przywieziono 40 dzieci z Warszawy – 12 dziewcząt i 28 chłopców „w opłakanym i wymizerowanym stanie"[5]. W tym też miesiącu jedna z sióstr została zatrudniona w nowym szpitalu powiatowym, w którym współpracowała z dwiema siostrami PCK do listopada 1927 roku, kiedy to zastąpiły ją siostry elżbietanki.

W piątek 3 listopada 1922 roku z inicjatywy Zarządu Okręgowego Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża w Kartuzach odbył się zjazd delegatów oddziałów północnych PCK z udziałem prezesa, gen. Józefa Hallera, i członków Zarządu Głównego PCK. Przy okazji poświęcono sierociniec. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 12^{00} mszą świętą, pod koniec której przybył samochodem z Tczewa gen. Haller. Potem zebrani goście udali się do sierocińca, gdzie powitał ich wójt gminy Józef Masełkowski, a kilka sierot zadeklamowało wiersze, po czym ksiądz proboszcz Jan Krysiński podziękował wszystkim za przybycie i przedstawił znaczenie placówki, do powstania której w wielkim stopniu przyczyniła się członkini zarządu PCK – Maria Kuklińska. Po przemówieniu gen. Hallera nastąpił akt poświęcenia sierocińca dokonany przez księdza proboszcza Jana Krysińskiego zakończony chóralnie odśpiewaną zwrotką hymnu *Kto się w opiekę*. Następnie starosta kartuski jako delegat wojewody pomorskiego

[4] Tamże.

[5] Tamże.

Il. 2. Nagrobki sióstr ze Zgromadzenia Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo

i naczelnika Wojewódzkiego Wydziału Pracy i Opieki Społecznej przedstawił cele i wagę pracy charytatywnej i życzył siostrom w tej pracy błogosławieństwa Bożego. Po poświęceniu placówki goście obejrzeli sierociniec, po czym wysłuchali *Roty* Marii Konopnickiej odśpiewanej przez zebrane w jadalni sieroty. Na zakończeniu zebrani spożyli wspólny obiad w „Kaszubskim Dworze", w czasie którego starosta wzniósł okrzyk na cześć gen. Hallera. Ten podziękował wszystkim i przedstawił ogrom zadań, jakie stoją przed Polskim Czerwonym Krzyżem będącym niezbędną instytucją narodową[6].

Jak podała skarbniczka kartuskiego PCK, Maria Kuklińska, w dzień poświęcenia sierocińca Koło Polskiego Towarzystwa PCK w Gdyni przekazało na jego działalność kwotę 20 000 marek, a w czasie uroczystego obiadu zebrano kwotę 212 800 marek[7]. Dzięki tym pieniądzom kartuski oddział PCK zapłacił bieżące rachunki i zakupił krowę[8].

Na początku listopada 1922 roku przełożona szarytek i kierowniczka sierocińca siostra Teodora Kromolicka poinformowała z wielką radością, że na potrzeby sierocińca otrzymała od J. Miraua z Tokar 30 cetnarów ziemniaków i worek jabłek, a od Wardina[9] z Mirachowa 10 cetnarów ziemniaków[10]. Prócz tego na potrzeby sierocińca żona weterynarza

[6] „Gazeta Kartuska", nr 16 z 7.11.1922 r.

[7] „Gazeta Kartuska", nr 20 z 16.11.1922 r.

[8] Kopia kroniki Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w zbiorach autora.

[9] Być może chodzi o właścicieli ziemskich – J. Mirau, właściciel dóbr ziemskich w Tokarach, Wardin, właściel dworku w Mirachowie.

[10] „Gazeta Kartuska", nr 20 z 16.11.1922 r.

Il. 3. Gen. Józef Haller w czasie poświęcenia sierocińca; obok pierwsza przełożona, s. Teodora Kromolicka

Rucha ofiarowała 5000 marek, Władysław Meisner naczynia kuchenne wartości 10 000 marek, a budowlaniec Tuske trociny na opał[11].

W poniedziałek 27 listopada 1922 roku o godzinie 19[00] zarząd Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w hotelu „Centralnym" Franciszka Krefta przy ulicy Parkowej 9 w ramach przygotowań do gwiazdki dla ubogich urządził wentę (czyli kiermasz) połączoną z przedstawieniem amatorskim. Jak podał zarząd, zebrano w sumie kwotę 1 350 000 marek[12].

W piątek 1 grudnia 1922 roku o godzinie 17[00] w sierocińcu odbyło się jedno z pierwszych zebrań Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia

Towarzystwo św. Wincentego
à Paulo w Kartuzach
urządza na sali p. Krefty
w poniedziałek, dnia 27 listopada br.
wentę,
z której dochód przeznaczony jest na gwiazdkę
dla ubogich.
Program:
1. Koncert.
2. Przemowa.
3. Przedstawienie amatorskie.
4. Tańce i różne niespodzianki.
Wstęp 300 marek od osoby.
Początek o godzinie 7-mej wieczorem.
O jak najliczniejszy udział uprasza
Zarząd:
Ks. Krysiński. liniska. Witosławska.

Il. 4. Wenta i przedstawienie teatralne na rzecz sierocińca kartuskiego

[11] „Gazeta Kartuska", nr 17 z 9.11.1922 r.

[12] „Gazeta Kartuska" nr 26 z 23.11.1922 r., nr 23. z 30.11.1922 r.

Podziękowanie.

Szanownym Ofiarodawcom z Kartuz i okolicy, którzy do pomyślnego wyniku wenty się przyczynili, składamy niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie.

Kartuzy, dnia 6-go grudnia 1922 r.

Tow. św. Wincentego à Paulo.

Il. 5. Podziękowanie za wynik wenty

Towarzystwa św. Wincentego a Paulo[13]. W 1923 roku powstało w Kartuzach Stowarzyszenie Dzieci Maryi z Sekcją Eucharystyczną, Oświatową i Misyjną i chórem oraz teatrem amatorskim, którymi opiekowały się jako animatorki siostry miłosierdzia[14]. Członkowie stowarzyszenia pracowali na rzecz sierocińca w charakterze wolontariuszy.

W tym też czasie rozrastający się sierociniec otrzymał kolejną pomoc od ofiarodawców. Był wśród nich gospodarz Krefta z Otomina, który przekazał 60 cetnarów ziemniaków i worek jabłek, oraz gospodyni Sychowska ze Skrzeszewa, która ofiarowała 20 cetnarów ziemniaków[15].

Pod koniec grudnia 1922 roku członkini kartuskiego zarządu PCK wspomagającego sierociniec i skarbniczka Maria Kuklińska poinformowała, że firma „Bałtyk" przekazała darowiznę dla sierot w wysokości 19155 marek polskich. Stanowiła ona 2% jej obrotu z 27–28 listopada. Firma zadeklarowała, że kolejna darowizna

[13] „Gazeta Kartuska", nr 26 z 30.11.1922 r.

[14] „Gazeta Kartuska", nr 140 z 1.12.1923 r.; wychowanką Stowarzyszenia w latach 1930–1934 była Jadwiga Kulas z Grzybna koło Kartuz – pierwsza postulantka świeżo sprowadzonego do Polski zgromadzenia pallotynek (siostra Prakseda).

[15] „Gazeta Kartuska", nr 29 z 7.12.1922 r.

będzie stanowić 2% brutto ze sprzedaży w dniu 22 grudnia[16].

Na początku lutego 1923 roku z Warszawy do Kartuz przysłano kolejnych 20 dziewcząt, a na początku marca tego roku przyjęto do placówki 10 sierot z Kartuz[17].

W deszczową niedzielę 22 lipca 1923 roku w Kartuzach przy ulicy Parkowej 9 w hotelu „Centralnym" Franciszka Krefta odbył się dobroczynny „Dzień Kwiatka", z którego znaczny dochód został przeznaczony na potrzeby sierocińca. Składał się na niego zysk ze sprzedaży „kwiatka" w wysokości 2 000 0000 marek i dochód z zabaw w sali hotelowej i w terenie, którym przygrywała znana kapela marynarzy z Pucka[18].

Tow. św. Wincentego à Paulo
w Kartuzach
urządza na obdarzenie ubogich
w czwartek, dnia 22 listopada rb.
na sali p. Krefty ul. Parkowa
wielką wentę
połączoną z śpiewami, deklamacjami
i innemi rozrywkami.
Wspaniały bufet, urozmaicenie, tańce, słynna kapela Lesińskich.
Początek o godz. 7-mej wieczorem.
Wskazując na doniosły cel wenty, jako też na obfity i doborowy program, zwracamy się do Szan. Obywatelstwa Kartuz i powiatu z prośbą o jak najliczniejszy udział.
Dary na cel wenty przyjmuje na Powiatowej Kasie Oszczędności pani Sowińska i pani Lniska ul. Gdańska.
Zarząd Tow. św. Wincentego à Paulo
Lniska. Witosławska. Masełkowski.

Il. 6. Wenta dla ubogich

W niedzielę 30 września 1923 roku w kościele parafialnym odbyła się przełożona uroczystość przyjęcia do I komunii świętej około 30 podopiecznych sierocińca. Planowano ją na zeszłą niedzielę wraz z innymi dziećmi z parafii, ale wynikły nieprzewidziane przeszkody[19].

W czwartek 22 listopada 1923 roku o godzinie 19^{00}, już tradycyjnie w hotelu „Centralnym", Zarząd Towarzystwa św. Wincentego a Paulo urządził wielką wentę połączoną z częścią artystyczno-rozrywkową.

[16] „Gazeta Kartuska", nr 35 z 21.12.1922 r.

[17] Archiwum Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo…, dz. cyt.

[18] „Gazeta Kartuska", nr 85 z 24.07.1923 r.

[19] „Gazeta Kartuska", nr 114 z 2.10.1923 r.

Zakład sierót św. Wincentego
w Kartuzach
urządza w niedzielę, dnia 25 listopada
o godzinie 7-mej wieczor. na sali p. Krefty w Kartuzach

Teatrzyk amatorski
odegrany przez sieroty zakładowe.

Program:
Prolog.

„Bernadeta“
Obrazek religijny w 4 odsłonach.

Deklamacja.
Korowód.
Śpiew: Wiązanka melodji polskich.

Szanowne obywatelstwo z Kartuz i okolicy prosimy najuprzejmiej o liczny udział

Zarząd zakładu sierót
św. Wincentego.

Po przedstawieniu tańce.

Czysty dochód na zakup opału dla sierocińca.

Ceny miejsc: rezerwowane 150 000, I. 100 000, II. 80 000, miejsce stojące 50 000 marek. Bilety nabywać można począwszy od czwartku, dnia 22 listopada w składzie p. Kuklińskiej w Rynku.

Il. 7. Przedstawienie teatralne zespołu z sierocińca

Uzyskany dochód miał być przeznaczony wzorem poprzednich lat na potrzeby ubogich[20].

W niedzielę 25 listopada 1923 roku o godzinie 19[00] w sali hotelu „Centralnego" teatr amatorski z sierocińca zaprezentował przedstawienie zatytułowane *Benadeta*, z którego dochód był przeznaczony na ubogie sieroty[21].

Kolejne przedstawienie dobroczynne aktorzy-amatorzy należący do Stowarzyszenia Dzieci Maryi zaprezentowali w niedzielę 9 grudnia 1923 roku. Miało ono na celu uczczenie pierwszej rocznicy powstania Stowarzyszenia i zebranie środków na upiększenie domowej kaplicy, która służyła też mieszkańcom miasta[22].

Od 1924 roku w placówce pracowało już 5 sióstr kierowanych przez przełożoną siostrę Katarzynę Kubalewską (późniejszą przełożoną w Żurawiej Kępie). Siostry, prócz dzieci, przyjęły też pod opiekę 10 starców – kobiety i mężczyzn, którymi zajmowała się sprowadzona pod koniec 1924 roku szósta siostra nieznanego imienia. Prowadziła ona też pralnię. W tym czasie siostry wydzierżawiły od nadleśnictwa 28 morgów ziemi pod uprawę ziemniaków i warzyw oraz łąki[23].

[20] „Gazeta Kartuska", nr 136 z 22.11.1923 r.

[21] Tamże.

[22] „Gazeta Kartuska", nr 142 z 6.12.1923 r.

[23] Kopia kroniki Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia..., dz. cyt.

W 1925 roku zgromadzenie otworzyło w domu szwalnię do szycia paramentów kościelnych i pracownię robót ręcznych, do której sprowadzono siódmą siostrę. W szwalni uczyło się kilkanaście wychowanek. Siostry zakupiły też dwie krowy, aby mieć mleko dla dzieci. W tym też czasie w kaplicy postawiono boczny ołtarz św. Antoniego, a na chórze ołtarz św. Teresy. Ufundowano także stacje Drogi Krzyżowej poświęconej w 1930 roku przez księdza proboszcza Leona Połomskiego[24].

Stowarzyszenie Dzieci Maryji
w Kartuzach
urządza w I-szą rocznicę swego istnienia
w niedzielę, dnia 9 grudnia 1923 r.
o godz. 7-mej wieczorem na sali p. Krefty
przedstawienie amatorskie.
Program:
Przedmowa.
Dwie matki
Dramat treści religijnej z pieśniami w 4 aktach.
Deklamacje, śpiew, melowiersz z mimiką.
Czysty dochód na kaplicę w tutejszym sierocińcu.
Ceny miejsc: I. 250 000, II. 200 000, miejsce do stania 150 000 marek.
Bilety nabywać można począwszy od środy, 5 grudnia, w księgarni „Gazety Kartuskiej.

Il. 8. Przedstawienie teatralne Stowarzyszenia Dzieci Maryi

W sierocińcu działała biblioteka Towarzystwa Czytelni Ludowych, która otwarta była w godzinach 17^{00}–19^{00} w poniedziałki i czwartki każdego tygodnia[25]. Przeniesiono ją później do księgarni Róży Witosławskiej przy ulicy Dworcowej 2, która zaopatrywała ją w książki i prasę. Pracowały w niej bibliotekarki Róża Witosławska i Halina Lniska.

W niedzielę 30 stycznia 1927 roku o godzinie 19^{30} w hotelu „Centralnym" odbyła się zorganizowana przez Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia i Stowarzyszenie Dzieci Maryi dobroczynna wenta, z której dochód był przeznaczony na urządzenie gwiazdki dla ubogich. Przy okazji zaprezentował się ze sztuką teatr amatorski Stowarzyszenia Dzieci Maryi oraz jego chór[26].

[24] Tamże.

[25] „Gazeta Kartuska", nr 48 z 21.04.1936 r.

[26] „Gazeta Kartuska", nr 13 z 29.01.1927 r.

Zakład sierot św. Wincentego
w Kartuzach
urządza w niedzielę, dnia 30 stycznia 1927 r.
na sali p. Krefty
przedstawienie teatralne.
Odegrany będzie dramat w 5 aktach:
Joanna d'Arc
(tłómaczenie z francuskiego).
W końcu żywy obraz: Joanna d'Arc na stosie.
Podczas przerw muzyka i śpiew chóru sióstr. Dzieci Maryi!
Czysty dochód przeznaczony na zakład sierot.
Ceny miejsc: I miejsce 3 zł, II miejsce 2 zł, stojące 1 zł.
Bilety nabywać można począwszy od środy, dnia 26 bm. w księgarni „Gazety Kartuskiej".
Początek o godzinie 7.30 wieczorem.
Prosimy serdecznie Szan. Obywatelstwo **o punktualne** przybycie, bo przedstawienie rozpocznie się o naznaczonym czasie, a wchodzenie spóźniających się bardzo przeszkadza znajdującym się na sali.
Mamy nadzieję, że Szan. Obywatelstwo Kartuz i okolicy raczy łaskawie przybyć na przedstawienie; sztuka jest piękna — a cel wzniosły, bo wypełnienie uczynku miłosierdzia względem malutczkich.
Prosimy zatem najserdeczniej wszystkich bez wyjątku Szan. Obywatelstwo o przybycie na salę p. Krefty w niedzielę o godz. 7½ wieczorem.

Il. 9. Przedstawienie charytatywne podopiecznych sierocińca

W 1927 roku zakupiono z Urzędu Ziemskiego w Wejherowie 58-morgowe gospodarstwo w Łapalicach, które przewłaszczono 13 lipca 1927 roku. W tym roku w sierocińcu przebywało około 100 wychowanków – chłopców i dziewcząt oraz 9 sióstr[27].

Prócz sióstr na rzecz sierocińca pracowało w dalszym ciągu aktywnie Stowarzyszenie Dzieci Maryi, które 22 września 1927 roku o godzinie 19[30] spotkało się w sierocińcu na comiesięcznym zebraniu[28] i Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo (w 1928 roku było 8 członkiń czynnych i 23 wspierające).

W listopadzie 1927 roku do działalności opiekuńczo-wychowawczej kartuskich szarytek przyłączyły się siostry elżbietanki z prowincji poznańskiej, które prowadziły w mieście przedszkole i zastąpiły w pracy opiekuńczej i pielęgnacyjnej w szpitalu jedną siostrę szarytkę[29].

W niedzielę 2 września 1928 roku o godzinie 18[00] w hotelu „Centralnym" na kolejnej wencie, czyli bazarze na rzecz sierocińca, spotkali się dobrodzieje kartuskiego sierocińca, którzy przy okazji mogli obejrzeć występy podopiecznych zakładu. Dochód z imprezy był przeznaczony na zakup opału na zimę.

We wtorek 5 lutego 1929 roku w sali hotelu „Centralnego" odbyło się przedstawienie teatralne zorganizowane przez sierociniec z okazji przypadającej w piątek 8 lutego 9. rocznicy wkroczenia wojsk

[27] Kopia kroniki Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia..., dz. cyt.

[28] „Gazeta Kartuska", nr 110 z 20.09.1927 r.

[29] „Gazeta Kartuska", nr 104 z 1.09.1928 r.

polskich na ziemię kartuską. Podopieczne sierocińca w obecności licznie przybyłej publiczności odegrały kilka sztuk teatralnych i wykonały taniec cygański[30].

W dniach 11–25 lipca 1929 roku siostry miłosierdzia przeprowadziły w sierocińcu kurs robót ręcznych, między innymi haftowania[31]. Widać, że cieszył się powodzeniem i frekwencją, gdyż, mimo że był droższy o 5 złotych od poprzedniego, kolejny przeprowadziły 4 listopada 1929 roku[32].

W czwartek 19 września 1929 roku w kaplicy sierocińca odbyła się adoracja Najświętszego Sakramentu członków Sekcji Eucharystycznej Stowarzyszenia Dzieci Maryi[33]. W tym czasie w kaplicy powstała Droga Krzyżowa, którą w 1930 roku poświęcił ksiądz proboszcz Leon Połomski.

W poniedziałek 24 grudnia 1934 roku w ostatnio gruntownie przebudowanej i odnowionej kaplicy sierocińca odbyła się pasterka, którą celebrował ksiądz prefekt Wojciech Zieliński. Uczestniczyli w niej nie tylko podopieczni, ale i tłumnie mieszkańcy miasta[34].

W roku sprawozdawczym od 1 kwietnia 1935 do 31 marca 1936 roku Stowarzyszenie Pań odbywające swe zebranie regularnie w każdy piątek miesiąca w sierocińcu liczyło 80 członkiń wspierających, w tym 12 czynnych. Pomagały one 240 rodzinom, z których 34 otrzymały stałe wsparcie finansowe lub w naturaliach. Do I komunii świętej zaopatrzyły w ubrania 14 ubogich dzieci, prezentami gwiazdkowymi obdarowały 240 ubogich, a święconką 168 rodzin. Kartuscy chorzy otrzymali 454 obiady i 899 litrów mleka. Jak odnotowano w sprawozdaniu rocznym, wydatki na te samarytańskie cele wyniosły 2776,50 złotych. Panie Miłosierdzia w dniu swego patrona, św. Wincentego a Paulo, 24 kwietnia 1936 roku zorganizowały wspólne spotkanie przy kawie ze 168 ubogimi. Jedna z sióstr uczestniczyła wraz z czynnymi Paniami w odwiedzaniu chorych, rozdawała

[30] „Gazeta Kartuska", nr 17 z 7.02.1929 r.
[31] „Gazeta Kartuska", nr 82 z 11.07.1929 r.
[32] „Gazeta Kartuska", nr 128 z 26.10.1929 r.
[33] „Gazeta Kartuska", nr 112 z 19.09.1929 r.
[34] „Gazeta Kartuska", nr 154 z 29.12.1934 r.

W niedzielę, dnia 2-go września rb.
odbędzie się w sali p. Krefty

wielka wenta

z bardzo urozmaiconym programem:
1) Śpiew.
2) Korowód motylków.
3) Taniec starszych i młodych pań
4) Teatrzyk „Fotograf". 1 akt.
5) Korowód dzieci ochronki.
6) Kasia z dzbankiem mleka.
Pozatem najrozmaitsze niespodzianki.

Doborowa orkiestra!

Wstęp na salę 1 zł. od osoby — dzieci niżej lat 14 tylko z rodzicami.
Czysty dochód przeznacza się na zakupienie opału na zimę.
Początek o godzinie 6 wieczorem.
Mamy nadzieję, że Szan. Obywatelstwo Kartuz i okolicy, tak jak inne lata, tak i w tym roku na „wentę" łaskawie przybyć raczy, gdyż cel wzniosły, bo wypełnienie uczynku miłosierdzia względem maluczkich.
Prosimy zatem najserdeczniej wszystkich bez wyjątku Szan. Obywateli o przybycie na salę p. Krefty w niedzielę o godz. 6 wiecz.

Il. 10. Wenta dobroczynna na rzecz sierocińca

lekarstwa, wykonywała zabiegi lecznicze, jak masaże i stawianie baniek, wykonała 247 opatrunków, a także opiekowała się więźniami. Stowarzyszenie Pań starało się też o podniesienie poziomu moralności wśród ubogich, np. doprowadziło do zawarcia ślubu kościelnego i nakłoniło dwóch chorych do przyjęcia sakramentów[35].

W czwartek 1 października 1936 roku w sierocińcu rozpoczął się kolejny kurs robótek ręcznych i krawiectwa damskiego[36].

W sprawozdaniu rocznym dotyczącym działalności Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia za okres od 1 kwietnia 1937 do 31 marca 1938 roku odnotowano, że w tym czasie uzyskały one dochód w wysokości 2736,44 złotych, a wydały kwotę 2085,70 złotych. Z tej kwoty ufundowano podarunki gwiazdkowe dla 136 rodzin, a dla ubogich zakupiono 914 kg chleba, 108 kg ryżu, 70 kg soli, 28 kg grochu, 55 kg kaszy, 13 kg mąki, 29 kg cukru, 250 kg węgla, 114 kawałków mydła, 366 litrów mleka i 9 litrów nafty. Prócz tego w ramach stałych zapomóg wypłacono 532 złote, ubrano do I komunii świętej 8 dzieci z terenu parafii, wydano w ciągu roku około 715 obiadów i 222 litry mleka, a w dniu patronalnym 104 podwieczorki dla ubogich. W maju 1937 roku Panie urządziły „Dzień Chorych" połączony z nabożeństwem, w którym wzięło udział 72 chorych. Po nim uczestnicy spotkali

[35] „Gazeta Kartuska" nr 65 z 30.05.1936 r.

[36] „Gazeta Kartuska", nr 112 z 17.09.1936 r.

się w refektarzu, gdzie poczęstowano ich kawą i ciastem. W tym roku wybrano też nowy zarząd, w skład którego wszedł dyrektor ksiądz Leon Połomski, przewodnicząca żona weterynarza Maria Ruchowa, skarbnik Aniela Lniska i sekretarka Anna Szawelska[37].

Zakład św. Wincentego à Paulo
urządza
kurs robót ręcznych, malowania perełkami (Relief) i batykowania.
Kurs rozpocznie się dnia 4 listopada rb. od godz. 9—12 i od 3—5 po poł.
Opłata kursu 30 złotych.
Siostry Miłosierdzia.

Il. 11. Kurs robót ręcznych

Kursy robót ręcznych i krawieczyzny damskiej

w Zakładzie św. Wincentego w Kartuzach przy ulicy Gdańskiej nr. 12 rozpoczną się na nowo dnia 1. X. 36 r.

W zakres kursu robót ręcznych wchodzą wszelkie najmodniejsze roboty kobiece: jak hafty wszelkiego rodzaju, koronki, roboty ażurkowe, toledo, czołenkowe, igliczkowe i siatkowe, z uwzględnieniem robót wełnianych szydełkiem i na drutach.

Nauka odbywać się będzie w godz. od 15 do 18. Kurs krawieczyzny damskiej obejmuje szycie i zdobienie bielizny i sukienek oraz krój podstawowy.

Nauka tego rodzaju odbywać się będzie w godz. od 9 do 12 i od 15 do 18. Bliższych informacji zasięgnąć można w wyżej wymienionym Zakładzie. Zgłoszenia przyjmuje się z dniem ogłoszenia.

Il. 12. Nowy kurs robótek ręcznych w sierocińcu

W 1930 roku Urząd Wojewódzki Pomorski poinformował w sprawozdaniu budżetowym za rok 1929/30, że kartuski Dom Sierot św. Wincentego otrzymał od Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej subwencję na dzieci z repatriacji (głównie ze wschodu) kwotę 14 068,50 złotych. Na dzień 1 kwietnia 1929 roku w sierocińcu przebywało 45, a na dzień 31 marca 1930 roku 42 dzieci[38].

W 1931 roku Urząd odnotował w sprawozdaniu za rok 1930/31, że władze miasta Kartuzy udzieliły sierocińcowi subwencji w wysokości 5550 złotych. Na dzień 1 kwietnia 1930 roku w placówce przebywało 42, a na dzień 31 marca 1931 roku 37 dzieci. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej udzieliło subwencji w kwocie 21 553,50 złotych[39].

[37] „Gazeta Kartuska", nr 62 z 24.05.1938 r.

[38] Sprawozdanie Wydziału Pracy i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego za rok 1929, Toruń 1930, s. 56.

[39] Sprawozdanie Wydziału Pracy i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego za rok 1930, Toruń 1931, s. 65.

Il. 13. Wychowawczynie i opiekunki sierocińca i członkinie Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia

W rok później subwencja miejska wynosiła 1724 złote[40]. Uzyskane dotacje pozwoliły na dobudowanie w 1934 roku skrzydła przeznaczonego dla chłopców[41].

W niedzielę 13 stycznia 1935 roku w kaplicy sierocińca sióstr miłosierdzia odbyła się podniosła uroczystość przyjęcia do Stowarzyszenia Dzieci Maryi 20 aspirantek i 24 kandydatek. Uroczystość poprzedziły pięciodniowe rekolekcje przeprowadzone przez dyrektora Stowarzyszenia, księdza prefekta Pawła Zielińskiego. Rozpoczęła się ona o godzinie 8^{30} w salce sierocińca, skąd zebrani wyruszyli w procesji do kaplicy. Tu odbyło się uroczyste przyjęcie przez księdza Zielińskiego aspirantek na Dzieci Maryi i kandydatek na aspirantki. Po odśpiewaniu pieśni *Ave Maris Stella* głos zabrał ksiądz prefekt, który zwrócił uwagę na to, aby nowe Dzieci Maryi cierpliwie znosiły trudy życia i jako dzieci Boga i Kościoła wiernie wytrwały pod sztandarem Matki Boskiej. Następnie aspirantki i kandydatki odmówiły akty oddania się i poświęcenia Maryi, po czym ksiądz prefekt nałożył im

[40] Sprawozdanie Wydziału Pracy i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego za rok 1931, Toruń 1932, s. 55.

[41] Kopia kroniki Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia..., dz. cyt.

pamiątkowe medale. Na zakończenie uroczystości odśpiewano pieśń *Magnificat*. W czasie mszy aspirantki i kandydatki przystąpiły z zapalonymi świecami do komunii świętej. Po uroczystości w salce sierocińca odbyło się spotkanie towarzyskie przy kawie z udziałem kilku gości i przedstawicieli duchowieństwa[42].

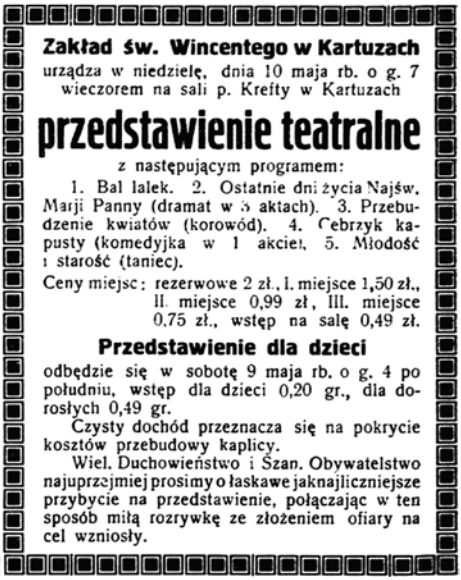
Zakład św. Wincentego w Kartuzach
urządza w niedzielę, dnia 10 maja rb. o g. 7 wieczorem na sali p. Krefty w Kartuzach

przedstawienie teatralne

z następującym programem:
1. Bal lalek. 2. Ostatnie dni życia Najśw. Marji Panny (dramat w 5 aktach). 3. Przebudzenie kwiatów (korowód). 4. Cebrzyk kapusty (komedyjka w 1 akcie). 5. Młodość i starość (taniec).
Ceny miejsc: rezerwowe 2 zł., I. miejsce 1,50 zł., II. miejsce 0,99 zł., III. miejsce 0,75 zł., wstęp na salę 0,49 zł.

Przedstawienie dla dzieci
odbędzie się w sobotę 9 maja rb. o g. 4 po południu, wstęp dla dzieci 0,20 gr., dla dorosłych 0,49 gr.
Czysty dochód przeznacza się na pokrycie kosztów przebudowy kaplicy.
Wiel. Duchowieństwo i Szan. Obywatelstwo najuprzejmiej prosimy o łaskawe jaknajliczniejsze przybycie na przedstawienie, połączając w ten sposób miłą rozrywkę ze złożeniem ofiary na cel wzniosły.

Il. 14. Przedstawienia teatralne aktorów-amatorów z sierocińca

W sobotę 9 maja i w niedzielę 10 maja 1936 roku w sali hotelu „Centralnego" z inicjatywy sióstr miłosierdzia odbyły się przedstawienia teatralne z udziałem aktorów-amatorów z sierocińca. Dochód był przeznaczony na przebudowę domowej kaplicy[43].

W poniedziałek 8 lutego 1937 roku o godzinie 15^{00} w hotelu „Centralnym" odbyło się trzygodzinne spotkanie przy kawie zorganizowane przez Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo dla 50 wykonawców przedstawienia „Jasełek", które zakończyło się wspólnym wymarszem do kościoła na nabożeństwo[44].

W połowie lutego 1937 roku Rada Miejska w Kartuzach uchwaliła budżet administracyjny (preliminarz) na rok 1937/38, w którym przewidziano między innymi wydatki miasta na opiekę społeczną. Jednym z nich były koszty utrzymania sierocińca wynoszące 6300 złotych[45].

[42] „Gazeta Kartuska", nr 8 z 17.01.1935 r.
[43] „Gazeta Kartuska", nr 55 z 7.05.1936 r.
[44] „Gazeta Kartuska", nr 18 z 11.02.1937 r
[45] „Gazeta Kartuska", nr 22 z 20.02.1937 r.

Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo
urządza w niedzielę 4 bm. o godz. 19.15 w „Kaszubskim Dworze"
herbatkę z tańcami
oraz obficie urozmaiconym programem, w ramach którego wystąpią p. pułk. Grabowska — śpiew, p. Borzestowski Antoni — piosenki, monologi. Conferansierkę poprowadzi p. Jaśkowski.
Czysty zysk przeznacza się na pomoc zimową dla bezrobotnych i biednych naszego miasta.
Wstęp — wolne datki. Osobnych zaproszeń nie wysyła się. Orkiestra doborowa.

Il. 15. Dobroczynna impreza w „Kaszubskim Dworze"

We wtorek 2 marca 1937 roku o godzinie 9[30] w kaplicy sierocińca pierwszymi naukami i spowiedziami rozpoczęły się trwające pięć dni rekolekcje dla uczniów i uczennic Gimnazjum Miejskiego w Kartuzach[46].

W niedzielę 4 kwietnia 1937 roku o godzinie 19[15] w „Kaszubskim Dworze" z inicjatywy Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia odbyło się spotkanie towarzyskie, z którego dochód przeznaczono na pomoc zimową dla ubogich i bezrobotnych. Konferansjerkę poprowadził lekarz weterynarii Lech Jaśkowski (pracował w Kartuzach w latach 1936–1938), a w śpiewach i monologach uczestniczyli pani Grabowska i Antoni Borzestowski, profesor nauk weterynaryjnych[47].

We wtorek 6 kwietnia 1937 roku o godzinie 17[00] w sierocińcu odbyło się zebranie Koła Towarzystwa Czytelni Ludowych. W programie obrad było odczytanie sprawozdań członków zarządu; prezesa, skarbniczki i bibliotekarki, przyjęcie nowych członków i wybór nowego zarządu i komisji rewizyjnej[48].

W niedzielę 11 kwietnia 1937 roku w hotelu „Centralnym" odbyło się przedstawienie teatralne połączone z częścią rozrywkową, zorganizowane przez Stowarzyszenie Dzieci Maryi. Uzyskany dochód został przeznaczony na cele i potrzeby misji oświatowej Stowarzyszenia.

[46] „Gazeta Kartuska", nr 26 z 2.03.1937 r.
[47] „Gazeta Kartuska", nr 40 z 3.04.1937 r.
[48] „Gazeta Kartuska", nr 41 z 6.04.1937 r.

Za liczne przybycie i poparcie tej jakże potrzebnej imprezy podziękował zebranym ksiądz prefekt Wojciech Zieliński[49].

Stowarzyszenie Dzieci Marii w Kartuzach
urządza w niedzielę, dnia 11 kwietnia 1937 r. punktualnie o godzinie 19 (7 wiecz.) na sali „Hotelu Centralnego"
przedstawienie teatralne
z następującym programem:
1. Kwitnące róże
dramat w 3 aktach z czasów prześladowania chrześcijan w Rzymie.
2. Monolog: Magdzia idzie do miasta.
3. „Gdy brak błogosławieństwa matki"
obrazek sceniczny w 4 odsłonach.
4. Monolog: Magdzia wraca z miasta.
5. Taniec cygański.
Przerwy wypełni orkiestra.
Ceny miejsc: Rezerwowe 1,49 zł, I miejsce 0,99 zł, II m. 0,75 zł, wstęp na salę 0,35 zł.
Bilety wcześniej nabyć można w księgarni „Gazety Kartuskiej" i w Zakładzie Sierót przy ul. Gdańskiej 12.
Generalna próba dla dzieci
w niedzielę o godzinie 15.30 (pół 4-tej).
Czysty zysk przeznacza się na cele oświatowe tegoż Stowarzyszenia.
Żywimy nadzieję, iż Szanowne Obywatelstwo miasta Kartuz i okolicy zechce łaskawym swym przybyciem poprzeć cel ten tak piękny i wzniosły.
ZARZĄD.

Il. 16. Przedstawienie teatralne zespołu amatorskiego Stowarzyszenia Dzieci Maryi

W środę 24 listopada 1937 roku odbyło się posiedzenie wydziału wykonawczego Powiatowego Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym, na którym utworzono Powiatowy Komitet Dożywiania Dzieci i Młodzieży. W jego skład weszła między innymi siostra miłosierdzia Wincenta i członkini Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia, Maria Ruchowa[51].

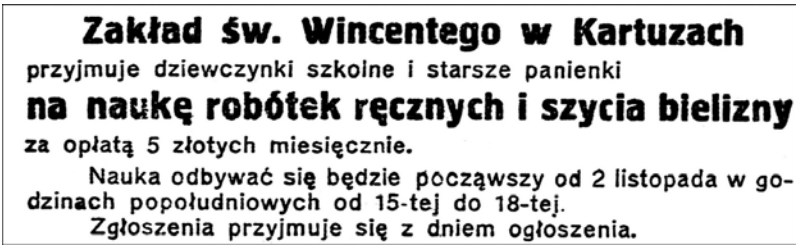
Zakład św. Wincentego w Kartuzach
przyjmuje dziewczynki szkolne i starsze panienki
na naukę robótek ręcznych i szycia bielizny
za opłatą 5 złotych miesięcznie.
Nauka odbywać się będzie począwszy od 2 listopada w godzinach popołudniowych od 15-tej do 18-tej.
Zgłoszenia przyjmuje się z dniem ogłoszenia.

Il. 17. Nowy kurs robótek ręcznych i szycia bielizny w sierocińcu

[49] „Gazeta Kartuska", nr 43 z 10.04.1937 r.
[50] „Gazeta Kartuska", nr 131 z 2.11.1937 r.
[51] „Gazeta Kartuska", nr 142 z 27.11.1937 r.

Stowarzyszenie Dzieci Marii w Kartuzach
urządza w niedzielę dnia 7 maja 1939 roku punktualnie o godz. 19.30 (½8 wiecz.) w sali „Hotelu Centralnego"
przedstawienie teatralne pod tytułem:
„Madonna w lesie".
Ceny miejsc: rezerwowe 1,49 zł, I m. 0,99 zł, II m. 0,75 zł, III m. 0,60 zł, wstęp na salę 0,40 zł.
Generalna próba dla dzieci
w niedzielę o godzinie 13-tej. Wstęp dla dzieci 0,10 zł.
Czysty zysk przeznacza się na cele oświatowe Stowarzyszenia. Żywimy nadzieję, iż Szan. Obywatelstwo miasta Kartuz i okolicy zechce łaskawym swym przybyciem poprzeć cel ten tak piękny i wzniosły. Zarząd.

Il. 19. Przedstawienie teatralne Stowarzyszenia Dzieci Maryi

W niedzielę 7 maja 1939 roku z inicjatywy Stowarzyszenia Dzieci Maryi, jak zwykle w sali hotelu „Centralnego", odbyło się przedstawienie teatralne zatytułowane *Madonna w lesie*, z którego dochód był przeznaczony na cele misji oświatowej Stowarzyszenia[52].

W czwartek 31 sierpnia 1939 roku prezydent RP ogłosił powszechną mobilizację. Jednocześnie w Kartuzach odbywały się liczne nabożeństwa o pokój. Jednym z takich miejsc, w których wieczorem licznie zbierali się mieszkańcy, była kaplica sierocińca, gdzie modlono się przy figurze Matki Boskiej[53].

1 września 1939 roku wybuchła druga wojna światowa. Siostry w liczbie 10 pozostały w Kartuzach do 22 listopada 1939 roku, kiedy je wydalono. Do swej placówki i pracy powróciły w 1945 roku, wznawiając wszystkie swe dzieła i Stowarzyszenie Dzieci Maryi (Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia zostało zlikwidowane w sierpniu 1949 roku dekretem Rady Ministrów PRL o zmianie przepisów o stowarzyszeniach). W 1949 roku placówkę prowadzoną przez 9 sióstr upaństwowiono, a także zlikwidowano opiekę nad starcami, przedszkole i pracownię robót ręcznych. Opiekę nad dziećmi przejął Wydział Oświaty, zwalniając siostry z pracy opiekuńczo-wychowawczej[54].

W tej sytuacji siostry podjęły się opieki nad ubogimi poza domem i utworzyły punkt usługowy szycia kołder istniejący do 1982 roku. Od 1957 roku Wydział Oświaty zaczął płacić siostrom czynsz za dawny sierociniec, w którym w latach 1969–1970 przeprowadzono

[52] „Gazeta Kartuska", nr 53 z 3.05.1939 r.

[53] „Gazeta Kartuska", nr 104 z 31.08.1939 r.

[54] Kopia kroniki Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia... dz. cyt.

generalny remont, urządzając przy okazji na drugim piętrze mieszkanie dla sióstr, a zajmowane przez nie dotąd lokale przeznaczono na dom dziecka. W latach 1964–1974 przełożoną była znana malarka, siostra Apolonia Lisewska, która namalowała do kaplicy obraz św. Józefa, portrety św. Wincentego a Paulo i św. Ludwiki de Marillac[55].

Od 1972 roku siostry prowadzą katechizację dzieci, najpierw w parafii, a od 1990 roku w szkołach. Pod koniec 1989 roku siostry miłosierdzia w domu zainicjowały prowadzenie kuchni dla ubogich, która w czerwcu 1991 roku została przeniesiona na teren parafii[56].

Od 1979 roku w Kartuzach zamieszkał, po powrocie ze Słupska, wcześniejszy rektor kościoła szkolnego i prefekt szkolny w gimnazjum, ksiądz Witold Szymczukiewicz, który został rezydentem i kapelanem sióstr[57].

Od 2019 roku cztery siostry, na podstawie umów zawartych z zarządem powiatu kartuskiego, prowadzą na terenie tego powiatu cztery placówki opiekuńczo-wychowawcze dla 56 dzieci. Od trzech lat przełożoną kartuskich szarytek jest siostra Barbara Brzeska.

Il. 20. Ksiądz Witold Szymczukiewicz – rezydent i kapelan sióstr miłosierdzia w Kartuzach (1979–1987)

[55] Tamże.

[56] Tamże.

[57] E. Wiązowski, *Ks. Prałat Witold Szymczukiewicz – drugi proboszcz parafii pw. MNP Królowej Różańca Świętego w Słupsku. Dziekan w latach 1964–1979,* „Powiat Słupski" 2012, nr 7–8.

KARTUSKIE ZESZYTY MUZEALNE
NR 7/2022
ARTYKUŁY

Sławomir Formella

WOJCIECH KIEDROWSKI I JEGO DZIAŁALNOŚĆ W ŚWIETLE AKT SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA (CZĘŚĆ 1)

Zmarły w 2011 roku Wojciech Kiedrowski należał do grona najbardziej znanych i zasłużonych działaczy Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Z organizacją tą związany był od młodości i poświęcił jej wiele lat swego życia. Szczególne zasługi ma na polu działalności wydawniczej oraz długoletniego społecznego kierowania zrzeszeniowym periodykiem, którym był Biuletyn Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, od 1969 roku noszący tytuł „Pomerania". Wiele prawdy o nim i jego osobowości zawarte jest w tytule publikacji wydanej w 2007 roku z okazji jego siedemdziesiątych urodzin, a który brzmiał *Lew, Stolem, Budziciel*[1]. Pierwszy jego człon nawiązuje do genealogii naszego bohatera i do herbu kaszubskiej szlacheckiej rodziny Lew-Kiedrowskich. Stolem to z kolei występujący w mitologii kaszubskiej olbrzym, jednak w tym przypadku należy go chyba raczej rozumieć jako człowieka silnego i aktywnego. Co zaś się tyczy określenia „budziciel", to wspomnieć trzeba, iż w 2006 roku Wojciech Kiedrowski otrzymał za całokształt swojej działalności na rzecz regionu Nagrodę im. Floriana Ceynowy „Budziciel Kaszubów"[2].

[1] *Lew, Stolem, Budziciel. Wojciechowi Kiedrowskiemu na 70 urodziny*, red. S. Janke, Gdańsk–Wejherowo 2007.

[2] E. Szczesiak, *Lew, Stolem, Budziciel* [w:] *Lew, Stolem, Budziciel. Wojciechowi…*, dz. cyt., s. 21.

Aktywność naszego bohatera na niwie kaszubsko-pomorskiej przypadała zarówno na okres PRL, jak i na czasy po transformacji ustrojowej kraju. W niniejszym tekście pragnę skupić się na działalności Kiedrowskiego w czasach tzw. Polski Ludowej, czyli od lat pięćdziesiątych do przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku. Był to okres dość specyficzny, kiedy to sprawująca w Polsce niepodzielne rządy partia komunistyczna kontrolowała wszystkie aspekty życia publicznego w kraju i zazdrośnie strzegła swego monopolu w tym zakresie. W związku z tym władze partyjno-państwowe niechętnie i z dużą dozą nieufności przyglądały się organizacjom pragnącym zachować niezależność w działaniu. Podobnie było w wypadku Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, które z jednej strony było tolerowane, a niekiedy nawet oficjalnie popierane przez ówczesne władze, jednak z drugiej strony zarówno ono, jak i jego działacze poddawani byli inwigilacji przez organy bezpieczeństwa państwa.

W niniejszym tekście pragnę przedstawić działalność długoletniego redaktora naczelnego „Pomeranii" przez pryzmat zawartości akt Służby Bezpieczeństwa PRL. Zawierają one informacje na temat operacyjnego rozpracowywania różnych osób i środowisk zaangażowanych w kaszubsko-pomorski ruch regionalny. Oczywiście fakt wytworzenia ich przez policję polityczną sprawia, że trzeba podejść do nich z ostrożnością i zdawać sobie sprawę z subiektywności ocen w nich zawartych. Należy je więc wykorzystywać, porównując z informacjami z innych źródeł i osadzając opisywane wydarzenia w odpowiednim kontekście.

Pisząc o życiu i działalności Wojciecha Kiedrowskiego, nie można nie wspomnieć o jego rodowodzie. Pochodził ze szlacheckiego rodu Lew-Kiedrowskich zamieszkujących południowo-zachodnią część Kaszub zwaną Gochami. Ojciec jego, Władysław Lew-Kiedrowski, urodził się w 1900 roku w Brzeźnie Szlacheckim. Pochodził z rodziny o tradycjach patriotycznych. Po śmierci ojca Jana, młody Władysław wychowywany był przez stryja Augustyna Lew-Kiedrowskiego, będącego działaczem Towarzystwa Ludowego w swojej wsi,

a w okresie międzywojennym piastującego urząd wójta gminy Brzeźno Szlacheckie[3].

Władysław Kiedrowski po latach nauki w pelplińskim Collegium Marianum i w gimnazjum w Chełmnie studiował prawo na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego. Działał wówczas w takich korporacjach studenckich, jak popularyzująca problematykę morską „Baltia" oraz zrzeszająca studentów z Pomorza „Pomerania". Dyplom uzyskał w 1924 roku, po czym początkowo pracował w sądach w Tczewie i w Wejherowie. W 1933 roku przeniósł się do Sądu Okręgowego w Gdyni, gdzie pracował do 1939 roku. Rok 1933 to także ślub Władysława Kiedrowskiego z Haliną Marią Ostoja-Lniską. Początkowo przyszli rodzice naszego bohatera zamieszkiwali w Gdyni przy ulicy Śląskiej, lecz w okresie późniejszym przeprowadzili się do własnej, nowo wybudowanej willi mieszczącej się w tym samym mieście przy ul. Tatrzańskiej 33. W kontekście późniejszej działalności syna wspomnieć trzeba, że również Władysław Kiedrowski miał duszę społecznika. W 1937 roku był współzałożycielem, a następnie sekretarzem Kaszubskiego Zrzeszenia Regionalnego „Stanica", które doprowadziło m.in. do wydania w 1938 roku arcydzieła Aleksandra Majkowskiego pt. *Żëcé i przigòdë Rémùsa*. A skoro już wspomnieliśmy autora najbardziej znanej powieści kaszubskojęzycznej, to wraz ze swoim sekretarzem Feliksem Marszałkowskim bywał on niejednokrotnie gościem sędziowskiego domu na Tatrzańskiej[4]. Widzimy więc, że Wojciech Kiedrowski, działając na niwie kaszubsko-pomorskiej, był nieodrodnym synem własnego ojca. Obaj też, pomimo swego szlacheckiego pochodzenia, nie podkreślali go i dlatego też świadomie zrezygnowali z używania w swym nazwisku przedrostka *Lew*. Uważali, że ważniejsze od pochodzenia społecznego są praca i własne dokonania[5].

---

[3] E. Grot, *Skazany na potajemną śmierć*, „Pomerania" 2011, nr 11, s. 21.

[4] Tamże, s. 21–22; S. Janke, *Wòjcecha Czedrowszégò pòczątczi,* „Pomerania" 2016, nr 6, s. 35–36.

[5] A. Busler, *Wojciech Kiedrowski (1937–2011). Działalność wydawnicza: Kara Remusa, Arkun i Oficyna Czëc*, Gdynia–Wejherowo 2021, s. 34.

Pierwszym dzieckiem Haliny i Władysława Kiedrowskich był urodzony w 1934 roku Jerzy. Podobnie jak ojciec i młodszy brat został w przyszłości kaszubskim działaczem regionalnym i prezesem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w latach 1971–1976. 22 listopada 1937 roku, to jest w okresie, gdy miejscem zamieszkania rodziny Kiedrowskich była już willa przy Tatrzańskiej, na świat przyszedł Wojciech. Miał on jeszcze młodszą siostrę Marię, urodzoną w maju 1939 roku, lecz niestety siedem dni po jej urodzeniu Halina Kiedrowska zmarła. W ten sposób główny bohater naszego tekstu wraz z rodzeństwem został pozbawiony matki. Owdowiałemu sędziemu w dziele wychowywania dzieci pomagały wówczas piastunka Marynia oraz siostry zmarłej Haliny, czyli Irena i Wanda Ostoja-Lniskie[6].

Śmierć matki nie oznaczała jednak końca tragedii rodzinnych. Do następnej doszło po rozpoczęciu drugiej wojny światowej i wkroczeniu Niemców do Gdyni we wrześniu 1939 roku. Sędzia Kiedrowski, wraz z wieloma innymi gdynianami, został wówczas aresztowany. Wypuszczono go na krótki czas jedynie po to, by mógł pożegnać się z rodziną. Wtedy właśnie mały Wojtek i jego rodzeństwo ostatni raz widzieli ojca, który w dniu 11 listopada 1939 roku został rozstrzelany przez hitlerowców w Lesie Piaśnickim. Tak więc już w wieku niecałych dwóch lat nasz bohater wraz z bratem i siostrą zostali całkowicie osieroceni. Stracili zresztą nie tylko rodziców, lecz również dom, gdyż wybudowana przez Władysława Kiedrowskiego willa została zajęta przez Niemców. W związku z tym całą trójkę dzieci przygarnęli mieszkający wówczas przy ulicy Gdańskiej 8 w Kartuzach rodzice chrzestni Wojciecha, Aniela i Emil Ostoja-Lniscy. Tam też Jurek, Wojtek i Marysia przeżyli okres drugiej wojny światowej[7].

Krótko po zakończeniu wojny dzieci trafiły do Stanisława Kiedrowskiego. Trudnił się on kupiectwem, był bratem sędziego Władysława, a zamieszkiwał w Wejherowie przy ulicy Gniewowskiej 1. W tym mieście w 1945 roku Wojciech rozpoczął naukę w szkole

[6] S. Janke, dz. cyt., s. 36.

[7] Tamże, s. 36–37.

podstawowej. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych zaopiekowały się nim mieszkające w Sławkach w powiecie kartuskim siostry jego matki. Były to wspomniane już wcześniej Wanda (zwana Duchną) i Irena. W tym czasie ukończył szkołę podstawową w Kartuzach, następnie zaś od 1951 roku był uczniem tamtejszego Liceum Ogólnokształcącego im. Hieronima Derdowskiego. Właśnie ze Sławek przyszły wydawca książek kaszubskich wyniósł znajomość *rodny mòwë*. Z okresu nauki w Kartuzach zapamiętano Wojciecha Kiedrowskiego jako miłego i lubianego kolegę siedzącego przeważnie w ostatnich ławkach i mającego powodzenie u dziewcząt. Ważną rolę w jego życiu w tym czasie odgrywał również sport. Młody Wojciech dobrze grał w tenisa ziemnego i w tenisa stołowego. W ramach tej ostatniej dyscypliny zakwalifikował się nawet na rozgrywki szczebla wojewódzkiego w Gdańsku[8].

1 października 1955 roku późniejszy założyciel Oficyny Czec rozpoczął studia na Sekcji Budownictwa Sanitarnego Wydziału Budownictwa Wodnego Politechniki Gdańskiej. Trzeba w tym miejscu zwrócić uwagę, że zdobycie wyższego wykształcenia było wówczas dla młodego, wcześnie osieroconego człowieka, bardzo trudne. Od listopada 1955 roku jego dotychczasowy opiekun, czyli Stanisław Kiedrowski, w związku z osiągnięciem przez Wojciecha wieku osiemnastu lat był, zgodnie z prawem, zwolniony od łożenia na jego utrzymanie. W związku z tym, pragnąc zdobyć wyższe wykształcenie, nasz bohater zwrócił się do władz Politechniki Gdańskiej z prośbą o stypendium oraz o miejsce w domu akademickim. Nie było go stać na zamieszkiwanie u osób prywatnych, natomiast dojeżdżanie do Gdańska z miejsca zamieszkania byłoby w jego opinii zbyt uciążliwe. Z zachowanych materiałów aktowych wynika, że władze uczelni pozytywnie ustosunkowały się do próśb W. Kiedrowskiego. Wiadomo, że w okresie studiów zamieszkiwał on w Domu Studenckim przy ulicy S. Wyspiańskiego w Gdańsku-Wrzeszczu. Otrzymywał również stypendium od Politechniki Gdańskiej, a oprócz tego dodatkowym jego

[8] Tamże, s. 37–38.

źródłem utrzymania była renta sieroca, o której wspomina w swoim podaniu z sierpnia 1959 roku. Podkreślić trzeba, że sytuacja materialna młodego Wojciecha Kiedrowskiego była trudna. Wiemy, że w 1959 roku musiał się zapożyczyć i w związku ze swoją ciężką sytuacją finansową wystąpił do dziekanatu Wydziału Budownictwa Wodnego PG o przyznanie mu zasiłku pieniężnego, który umożliwiłby mu spłacenie długów i dalszą egzystencję. Pomimo wszystkich tych przeciwności W. Kiedrowski zdołał ukończyć studia wyższe, co miało miejsce w roku 1960[9].

Lata 1955–1956 to czas przełomowy nie tylko dla bohatera naszego tekstu, lecz również dla społeczności kaszubskiej oraz całej Polski. Następuje chwilowa „odwilż", podczas której rozpoczyna się krytyka okresu stalinizmu, a także pojawiają się tendencje do demokratyzacji życia publicznego w kraju. Na fali tychże przemian pod koniec 1956 roku dochodzi do powstania Zrzeszenia Kaszubskiego. Nowy I Sekretarz KW PZPR w Gdańsku Józef Machno początkowo był przychylny Kaszubom i zrzeszeniu, lecz po stosunkowo krótkim czasie sytuacja zmieniła się na gorsze. Władze komunistyczne dość szybko zaczęły odchodzić od idei „Polskiego Października" 1956 roku i zaostrzyły swoją politykę, o czym rychło przekonać się mieli działacze kaszubscy. Tym ostatnim zależało na tym, aby nowo powstała organizacja cieszyła się jak największą możliwą do uzyskania w warunkach państwa komunistycznego niezależnością w działaniu. Zgoła odmienne stanowisko prezentowały jednak władze polityczno-administracyjne województwa gdańskiego, według których ZK miało pełnić funkcję czegoś w rodzaju „pasa transmisyjnego", za pomocą którego miano przekazywać społeczności kaszubskiej idee i treści zgodne z wolą partii rządzącej. Wynika z tego, że warunki działania zrzeszenia w pierwszych latach jego istnienia były trudne. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy było ciągłe występowanie wśród komunistycznych dygnitarzy przeświadczenia o tendencjach

[9] Archiwum Politechniki Gdańskiej, Akta studenta Wojciecha Kiedrowskiego, podania o przyznanie stypendium oraz o przyznanie miejsca w domu akademickim, bd.; podanie do Dziekanatu WBW PG z dnia 22 sierpnia 1959 r., b.p.

separatystycznych na Kaszubach. Stwarzało to możliwość wykorzystywania przez władze straszaka separatyzmu w celu ewentualnego ograniczenia działalności organizacji.

Oprócz tego, że działacze kaszubsko-pomorscy musieli liczyć się z różnymi reakcjami władz politycznych, sytuacji zrzeszenia nie ułatwiał istniejący w nim podział i wynikające z niego wewnętrzne spory. Chodzi tutaj o tarcia między kierowanym przez Aleksandra Arendta Zarządem Głównym a pozostającą w opozycji do niego grupą Zrzeszyńców, na której czele stał w tym czasie Jan Rompski. Ci ostatni chcieli uzyskać większy wpływ na działalność organizacji, zarzucając zarządowi, że kierowane przezeń ZK jest za mało kaszubskie i zbyt spolegliwe w stosunku do wojewódzkiej instancji PZPR. Generalnie rzecz ujmując w 1958 roku, czyli w niecałe dwa lata po swoim powstaniu, ZK znajdowało się w fazie pewnego kryzysu. Niektóre osoby wycofywały się z działalności w organizacji. Szczególną stratą dla zrzeszenia była na przykład rezygnacja z pracy w Zarządzie Głównym osoby tak zasłużonej dla ruchu kaszubsko-pomorskiego jak Lech Bądkowski[10].

Tak wyglądała sytuacja organizacji kaszubskiej w 1958 roku, czyli w czasie, gdy zasilił jej szeregi młody student Politechniki Gdańskiej Wojciech Kiedrowski. Stało się to po tym, jak w grudniu 1957 roku przy redakcji dwutygodnika „Kaszëbë" powstał Młodzieżowy Lektorat Kaszubski, którego celem było *popularyzowanie etnografii, historii i literatury kaszubskiej*. W początkach następnego roku na łamach tegoż czasopisma wystosował on specjalny apel do zainteresowanych tymi zagadnieniami *studentów wszystkich uczelni Wybrzeża,* aby zgłaszali się do redakcji. Jak pisał po latach Tadeusz Bolduan, żywot tej inicjatywy był krótki, ale to właśnie dzięki niej „ujawnili się" jako kandydaci na młodych działaczy kaszubskich m.in. Zygmunt Budzisz, Adam Patok oraz Jerzy i Wojciech Kiedrowscy[11]. Nazwisko naszego bohatera pojawia się już jako osoby powołanej w skład

[10] T. Bolduan, *Nie dali się złamać. Spojrzenie na ruch kaszubski 1939–1995*, Gdańsk 1996, s. 134–135.

[11] Tamże, s. 157, *Do studentów wszystkich uczelni Wybrzeża*, „Kaszëbë" 1958, nr 1, s. 1.

Zarządu Oddziału Gdańskiego ZK na jego zebraniu sprawozdawczo-wyborczym w kwietniu 1958 roku[12]. Wiadomo, że w początkowym okresie swojej przynależności do ZK Z. Budzisz i W. Kiedrowski zajmowali się m.in. kwestią egzekwowania zaległych składek członkowskich, co odbywało się drogą bezpośrednich wizyt w mieszkaniach osób zalegających z płatnościami[13].

Pomimo trudnej sytuacji zrzeszenia w tym czasie, pojawiły się inicjatywy powołania do życia klubów zrzeszających młodych ludzi zainteresowanych regionalizmem kaszubsko-pomorskim. Kluby takie powstały wówczas w Kartuzach, tu na czele stanął Edmund Kamiński, i w Wejherowie. Klubem wejherowskim, którego patronem był ks. Leon Heyke, kierował starszy z braci Kiedrowskich, czyli Jerzy. Co zaś się tyczy głównego bohatera naszego tekstu, to stanął on na czele Klubu Studentów Kaszubów „Ormuzd". Nazwa ta wywodzi się od staroirańskiego bóstwa światła, mądrości i prawdy, a występuje także w powieści Aleksandra Majkowskiego pt. *Żëcé i przigòdë Rémùsa*. W pochodzącej z końca lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia korespondencji W. Kiedrowskiego znajduje się nawet interesująca wzmianka, z której wynika, że nazwę „Ormuzd" mógł nadać klubowi Jan Trepczyk[14].

O utworzeniu gdańskiego klubu młodych Kaszubów myślano w Oddziale Gdańskim ZK przynajmniej od kwietnia 1958 roku. Stwierdzono wówczas, że wśród zadań stojących przed oddziałem powinno znaleźć się „zakładanie kół młodzieżowych przy uczelniach i szkołach średnich. Na Oddziale Gdańskim w głównej mierze spoczywać będzie obowiązek kształcenia wysokowartościowych

[12] APG, 1597/8, Protokół z Walnego Zebrania sprawozdawczo-wyborczego Oddziału Gdańskiego Zrzeszenia Kaszubskiego w dniu 13 kwietnia 1958 r., s. 57.

[13] Tamże, Protokół nr 4 z posiedzenia Zarządu Oddziału Gdańskiego ZK z dnia 19.06.1958 r., s. 70; Protokół nr 5 z posiedzenia Zarządu Oddziału Gdańskiego ZK w dniu 03.07.1958 r., s. 65.

[14] IPN BU, 01178/680, Odpis listu W. Kiedrowskiego do S. Bieszka z 12.05.1959 r., b.p.

młodych kadr pracowników społecznych”[15]. Wtedy też W. Kiedrowskiego i Z. Budzisza uczyniono odpowiedzialnymi za zorganizowanie *pracy wśród studentów* oraz opracowanie *programu pracy Zrzeszenia Kaszubskiego na wyższych uczelniach*[16]. W czerwcu 1958 roku stwierdzili oni, że ze względu na sesję egzaminacyjną nie uda się utworzyć klubu przed wakacjami, zobowiązali się jednak, że powstanie on do końca października, natomiast liczbę jego przyszłych członków szacowali na przynajmniej 15 osób[17]. Najprawdopodobniej klub powstał w ostatnim kwartale 1958 roku, gdyż w lutym roku następnego figurował on już w preliminarzu budżetowym Oddziału Gdańskiego ZK na rok 1959, według którego na działalność „Ormuzda” przeznaczyć miano 14 tysięcy złotych[18]. Co ciekawe, w artykule Wojciecha Jankiego[19], opublikowanym na łamach „Kaszëb”, jako oficjalną datę powstania klubu podaje się 30 października 1959 roku, co z pewnością jednak było pomyłką w dacie rocznej, gdyż w tym samym tekście opublikowanym w roku 1960 mowa jest o półtorarocznej działalności klubu[20]. Wygląda więc na to, że klub powstał z końcem października 1958 roku.

Klub liczył około dwudziestu osób. Członkami jego byli studenci Politechniki Gdańskiej, Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Akademii Medycznej i Studium Nauczycielskiego. Oprócz W. Kiedrowskiego w jego skład wchodzili m.in.: Regina Grzenkowicz, Stanisław Rejter, Józef Klasa, Jerzy Nacel i wspomniany już Zygmunt Budzisz. Było tak, ponieważ przewodzący mu późniejszy założyciel Oficyny Czec *potrafił wyłuskiwać z grona studentów tych o kaszubskim rodowodzie, którzy*

[15] APG, 1597/8, Protokół z Walnego Zebrania sprawozdawczo-wyborczego…, dz. cyt., s. 54.

[16] Tamże, Protokół z posiedzenia Zarządu Oddziału Gdańskiego ZK z dnia 17.04.1958 r., s. 59.

[17] Tamże, Protokół nr 4 z posiedzenia Zarządu Oddziału Gdańskiego ZK z dnia 19.06.1958 r., s. 71.

[18] Tamże, Preliminarz budżetowy na rok 1959 – Zrzeszenie Kaszubskie Oddział Gdańsk, s. 84.

[19] Pseudonim Wojciecha Kiedrowskiego.

[20] W. Jankie, *Ormuzd,* „Kaszëbë” 1960, nr. 13, s. 4.

w przyszłości mogliby działać dla sprawy kaszubskiej. Wielu spośród członków „Ormuzda" włączyło się później w działania Zrzeszenia Kaszubskiego (od 1964 roku Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego). Klub spotkania swoje organizował w gdańskim Ratuszu Staromiejskim. Częstym gościem tych spotkań był Lech Bądkowski. Musiał on być od początku autorytetem dla W. Kiedrowskiego i jego współpracowników, gdyż w korespondencji naszego bohatera jest on opisywany jako człowiek, który *dopomoże w postawieniu klubu na nogi, a co ważniejsze, uda mu się niektórym wytłumaczyć sens istnienia* Z[rzeszenia] *K*[aszubskiego] *i* [...] *klubu w dzisiejszych czasach*. Znając sytuację finansową młodych klubowiczów, autor *Pomorskiej myśli politycznej* nie brał od nich żadnych honorariów za spotkania[21]. Do grona zapraszanych przez młodych studentów działaczy kaszubskich należeli także Stefan Bieszk, ks. Franciszek Grucza, Karol Kreft i Aleksander Labuda. Fakt, że na spotkania te zapraszano działaczy z grona Zrzeszyńców, spotkał się wówczas z dezaprobatą naczelnych władz zrzeszenia i przyczynił się do zainteresowania się przez SB klubem i jego działalnością[22]. Ogółem na 21 zebrań klubu, które odbyły się przez pierwsze półtora roku jego działalności, 15 odbyło się z udziałem poetów, pisarzy i działaczy kaszubskich[23].

Jaki był stosunek W. Kiedrowskiego jako lidera klubu do poszczególnych działaczy kaszubsko-pomorskich, wywnioskować możemy nieco z jego korespondencji. Zawarte są w niej m.in. opinie na temat tego, kogo warto zaprosić na spotkanie z młodzieżowym klubem kaszubskim, a kogo nie. Oprócz Lecha Bądkowskiego, Jana Trepczyka oraz innych Zrzeszyńców ludźmi, z którymi warto było współpracować i zapraszać, byli Tadeusz Bolduan, Leon Roppel, Feliks Marszałkowski i Stanisław Pestka. Z kolei sceptycznie W. Kiedrowski nastawiony był do Edmunda Kamińskiego oraz Franciszka

[21] IPN BU, 01178/680, Odpis listu Wojciecha Kiedrowskiego do Edmunda Puzdrowskiego z 23.01.1960 r., b.p.

[22] J. Nacel, *Wojciech Kiedrowski – wielki wizjoner*, „Pomerania" 2012, nr 11, s. 44; IPN BU, 01178/680, Informacja dot[ycząca] działalności Zrzeszyńców, Gdańsk 06.10.1959 r., b.p.

[23] W. Jankie, *Ormuzd,* „Kaszëbë" 1960, nr 13, s. 4.

Tredera. W wypadku tego ostatniego uważał, że należy go zapraszać jedynie, gdy w czasie zebrania będą poruszane tematy związane z etnografią, sztuką ludową lub innymi drugorzędnymi według Kiedrowskiego zagadnieniami. Za to osobą, z którą bohater naszego tekstu chciał mieć jak najmniej do czynienia, był Andrzej Bukowski[24]. Niewątpliwie przyczyną tego stanu rzeczy były bliskie związki tego ostatniego z wojewódzkim aparatem PZPR.

Z zachowanych materiałów zdaje się wynikać, że dość złożony był stosunek przyszłego redaktora naczelnego „Pomeranii" i innych „ormuzdowców" do wychodzącego w latach 1957–1961 dwutygodnika „Kaszëbë" i jego redakcji. Z całą pewnością czytali oni tę gazetę, co w wypadku W. Kiedrowskiego potwierdza informator SB o pseudonimie „Melchior". Z pewnością przesadnie stwierdził on nawet, że nasz bohater *poza gazetą „Kaszëbë" nic nie czyta*[25]. Z treści listu członków „Ormuzda" do redakcji wspomnianego dwutygodnika z 5 lipca 1959 roku, podpisanego przez W. Kiedrowskiego, S. Rejtera i J. Klasę, wynika, że śledzili oni zawartość pisma uważnie. Z tego ciekawego dokumentu dowiedzieć się można, że stosunek młodych studentów kaszubskich do redakcji „Kaszëb" był w tym czasie mocno krytyczny. Nie mieli oni do niej zaufania i zarzucali jej, że na łamach gazety pomijane są fakty niewygodne dla redakcji. Spowodowało to pojawienie się *bariery* między klubowiczami a redakcją pisma. W liście swym W. Kiedrowski wraz ze swoimi kolegami z „Ormuzda" w dość mocnych słowach wyrażał swoją dezaprobatę dla wspomnianych w nim praktyk redakcji zrzeszeniowego periodyku. Z korespondencji tej wynika, że działające w drugiej połowie lat pięćdziesiątych XX wieku młodzieżowe kluby kaszubskie przez jakiś czas wręcz stroniły od współpracy z „Kaszëbami"[26]. Trudne relacje między klubem „Ormuzd" a redakcją „Kaszëb" potwierdza w swym wspomnieniu o W. Kiedrowskim J. Nacel.

---

[24] IPN BU, 01 178/680, Odpis listu Wojciecha Kiedrowskiego do Edmunda Puzdrowskiego z 23.01.1960 r., b.p.

[25] IPN Gd, 0027/886, t. 4, Wyciąg z notatki służbowej ze spotkania z k.p. „Melchior" odbytego w dniu 14.06.1960 r., s. 213.

[26] J. Borzyszkowski, *Na marginesie „Materiałów…" źródłowych dotyczących dwutygodnika „Kaszëbë"*, „Acta Cassubiana" 2016, t. 18, s. 281–282.

Pisze on m.in. o wysłanym do siebie liście W. Kiedrowskiego z kwietnia 1959 roku, w którym zawarta została informacja o nieprzychylnym stosunku Zarządu Głównego ZK i redakcji „Kaszëb" do klubu[27]. Jednak później stosunki wzajemne uległy pewnemu ociepleniu. Otóż w końcówce listu członków „Ormuzda" do redakcji zrzeszeniowej gazety z 5 lipca 1959 roku zamieszczona została zapowiedź ewentualnej współpracy w przyszłości[28]. To, że w okresie późniejszym stosunki na linii klub „Ormuzd" – redakcja „Kaszëb" uległy pewnej zmianie na lepsze, zdaje się potwierdzać także fragment listu W. Kiedrowskiego do E. Puzdrowskiego, w którym czytamy, że współpraca mającego powstać przy Uniwersytecie Mikołaja Kopernika klubu kaszubskiego z redakcją „Kaszëb" jest *raczej pożądana*, a stojący na jej czele T. Bolduan określony został jako człowiek, na którego można liczyć[29]. Z kolei dawny sekretarz redakcji zrzeszeniowego dwutygodnika Stanisław Pestka wspominał po latach, że W. Kiedrowski odwiedzał redakcję „Kaszëb", a T. Bolduan widział wtedy w młodym studencie Politechniki Gdańskiej *przyszłego ideowego działacza ruchu kaszubskiego, może twórcę, z całą zaś pewnością niepokornego Kaszubę, niecofającego się przed walką, gdy takową narzuca sytuacja. Albo on sam*[30]. Pierwsze kontakty naszego bohatera z redakcją „Kaszëb" wspominał też po dziesięciu latach w swym artykule Jan Kiedrowski, pisząc, że pewnego dnia *nieśmiało zapukał pewien student Politechniki Gdańskiej, uważny, małomówny. Nic wtedy jeszcze nie zapowiadało czupurnego inżyniera Wojciecha Kiedrowskiego*[31].

Warto wspomnieć nieco więcej o wzmiankowanych w poprzednim akapicie relacjach między klubem a władzami zrzeszenia. Otóż „Ormuzd" działał przy Oddziale Gdańskim ZK, a współpraca między nimi układała się dobrze. Klub otrzymywał od zarządu oddziału nawet pomoc finansową, a oprócz tego, co dla W. Kiedrowskiego

---

[27] J. Nacel, *Wojciech Kiedrowski – wielki wizjoner…*, dz. cyt., s. 44.

[28] J. Borzyszkowski, *Na marginesie „Materiałów…"*, dz. cyt., s. 283.

[29] IPN BU, 01 178/680, Odpis listu Wojciecha Kiedrowskiego do Edmunda Puzdrowskiego z 23.01.1960 r., b.p.

[30] S. Pestka, *Kaszubski lew* [w:] *Lew, Stolem, Budziciel. Wojciechowi…*, dz. cyt., s. 87.

[31] J. Kiedrowski, *Rok pierwszy,* „Biuletyn Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego" 1967, nr 3, s. 38.

było szczególnie ważne, cieszył się samodzielnością, której władze oddziału nie naruszały. Ogólnie rzecz biorąc, przyszły redaktor naczelny „Pomeranii" był jednak zdania, że pomoc zrzeszenia dla klubu była znikoma. Wynikało to przede wszystkim z chłodnych relacji „Ormuzda" z Zarządem Głównym ZK, z którym młodzi działacze kaszubscy w ogóle nie byli w stanie się porozumieć. Stanowisko ZG ZK w wielu sprawach było rozbieżne ze stanowiskiem członków klubu. Zdarzało się, że studenci, w tym W. Kiedrowski, ponosili negatywne konsekwencje swoich działań i spotykały ich różne nieprzyjemności ze strony władz organizacji. Dlatego też doszli do wniosku, że *jawność* [działania klubu] *niekiedy* […] *jest niekorzystna (oczywiście przy anormalnej sytuacji, która ciągle jeszcze na Kaszubach jest)* i niejednokrotnie robili tak, aby *Zarząd Główny się o danym fakcie przez nas poczynionym nie dowiedział*[32]. Do takiej *quasi* konspiracyjnej działalności musiał skłonić W. Kiedrowskiego m.in. fakt, iż został on wezwany na zebranie Zarządu Głównego ZK, gdzie został zbesztany za to, że *na zebrania klubu zaprasza Kreftę i innych*[33].

Tego typu poczynania władz zrzeszenia przynajmniej po części wynikać musiały z ich obaw przed reakcją nadmiernie wyczulonych na zjawisko separatyzmu władz partyjno-administracyjnych. Zapraszanie na spotkania klubowe posądzanych o separatyzm Zrzeszyńców budziło w związku z tym dezaprobatę Zarządu Głównego, który z kolei chciał uniknąć pretensji ze strony PZPR o tolerowanie szkodliwych praktyk w organizacji. Natomiast W. Kiedrowski i „ormuzdowcy" postępowanie naczelnych władz zrzeszenia traktowali jako ingerencję w pracę klubu i naruszenie jego autonomii. W związku z tym podjęli decyzję o prowadzeniu działalności w *quasi* konspiracyjny i nie powodujący zbędnego rozgłosu sposób. Wyraźnie jest to widoczne w liście lidera „Ormuzda" do Jana Rompskiego z lutego 1959 roku. W. Kiedrowski pisze w nim:

[32] IPN BU, 01 178/680, Odpis listu Wojciecha Kiedrowskiego do Edmunda Puzdrowskiego z 23.01.1960 r., b.p.

[33] Tamże, Odpis Listu D. Majkowskiej do J. Rompskiego, b.d., (list znaleziono u niego podczas rewizji), b.p.

> Niech Pan na różnych spotkaniach specjalnie o naszej pracy nie wspomina. Klub „Ormuzd" to studenci, których myśli nikt spoza klubu jeszcze nie zna. Ja sam również wszystkich nie poznałem. Poza tym u nas jest wskazanym mieć różne poglądy, chociaż zbyt różnych raczej nie należy się spodziewać. Jesteśmy jeszcze zbyt słabi, abyśmy mogli zupełnie otwarcie występować, nawet zdawałoby się w zupełnie zrozumiałych rzeczach. […] [J]eszcze raz, tym razem w formie niespecjalnie przyjemnej, przekonałem się, że lepiej mniej mówić, szczególnie, gdy to mówi o moim lub czyimś stosunku do danej sprawy, a w działalności dana wypowiedź nic nie pomoże, a więcej robić. Dlatego my postanowiliśmy, jak najwięcej poznać, zrobić i pomóc innym w poznaniu „Kaszëbstwa" i „Kociewstwa" nie robiąc wokół naszej pracy rozgłosu, a raczej robiąc jak najciszej.

W tym samym liście nadawca listu prosi Rompskiego, aby nie przysyłał korespondencji na adres uczelni lecz prywatny[34].

Z materiałów archiwalnych wynika, że W. Kiedrowski jako młody działacz regionalny negatywnie oceniał ówczesną sytuację ruchu kaszubsko-pomorskiego i miał o to pewien żal do starszych działaczy. Widać to na przykład w jego liście do S. Bieszka, w którym pisze:

> Wybaczcie, ale za robotę, która idzie w ZK mamy prawo mieć żal do starszych. Tutaj wszyscy aktywni Kaszubi też zawinili. A że jest źle, nie trzeba pisać[35].

Ważnym elementem działalności członków klubu „Ormuzd" było zdobywanie wiedzy na temat Kaszub i Pomorza w ramach samokształcenia. W swoim liście do Edmunda Puzdrowskiego z 23 stycznia 1960 roku W. Kiedrowski pisze:

> Chcemy różnymi sposobami wpłynąć na studentów naszych, by czytali dawne i wszystkie nowe publikacje mówiące o Kaszubach (najwartościowsze utwory naszych pisarzy i poetów)[36].

Jednak poważną bolączką ówczesnych młodych pasjonatów kaszubszczyzny był brak publikacji, które można by było do tego celu wykorzystać. Dali oni wyraz swojemu rozgoryczeniu we wspomnianym

---

[34] Tamże, Charakterystyka działalności figuranta sprawy agenturalnej na osobę krypt[onim] „Ratusz", Bydgoszcz 03.07.1959 r., b.p.

[35] Tamże, Odpis listu W. Kiedrowskiego do St. Bieszka z 12.05.1959 r., b.p.

[36] Tamże, Odpis listu Wojciecha Kiedrowskiego do Edmunda Puzdrowskiego z 23.01.1960 r., b.p.

już liście do redakcji „Kaszëb", w którym napisali m.in., że *na twórczość młodych, na jej zrodzenie się i rozkwit zawsze i na każdej szerokości geograficznej szczególny wpływ ma twórczość starszego pokolenia. My jesteśmy jej pozbawieni. Nie brak literatów i innych twórców, lecz brak publikacji ich dorobku powoduje nieporachowane straty. Redakcja nie jest bez winy i w tej sprawie*[37]. Jednak, wykorzystując kontakty z „Kaszëbami", klub wchodził w posiadanie tekstów mogących stanowić podstawę do dyskusji nad regionalizmem kaszubsko-pomorskim. Były one przez członków „Ormuzda" drukowane na powielaczu i wykorzystywane podczas spotkań klubowych. Wiadomo też, że były one przedyskutowywane podczas spotkania młodych ludzi zrzeszonych w klubach kaszubskich w Chmielnie w maju 1959 roku[38]. Wśród materiałów, które udało się pozyskać W. Kiedrowskiemu i jego współpracownikom, były artykuły, które nie zostały opublikowane na łamach „Kaszëb" ze względu na ingerencje cenzury. Były to m.in. teksty Konstantego Bączkowskiego[39] pt. *Regionalizm a separatyzm*, Izabelli Trojanowskiej[40] pt. *Komu zagraża regionalizm* oraz Marii Szymańskiej pt. *Sprawa pomorska*[41]. O tym aspekcie działalności klubu W. Kiedrowski wspomina nawet w swojej korespondencji z E. Puzdrowskim, gdzie przeczytać możemy, że w początkowym okresie swojej działalności

[37] J. Borzyszkowski, *Na marginesie „Materiałów…"*, dz. cyt., s. 282.

[38] IPN BU, 01178/680, Odpis i tłumaczenie na język polski listu W. Kiedrowskiego do J. Rompskiego z dnia 21.04.1959 r., b.p.

[39] Konstanty Bączkowski (1906–1977) – uczestnik Wojny Obronnej w 1939 r. i żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, regionalista pomorski, dziennikarz i publicysta, autor gawęd kociewskich publikowanych pod ps. Kuba z Pińczyna.

[40] Izabella Trojanowska (1929–1995) – dziennikarka prasowa i telewizyjna, działaczka kaszubska, prezes ZK-P.

[41] T. Bolduan, *Nie dali się złamać…*, dz. cyt., s. 147–148, Zob. także IPN BU, 01178/680, Spis materiałów zakwestionowanych w czasie rewizji u Jana Rompskiego z dnia 26.01.1961 r., gdzie wyżej wymienione teksty figurują jako wydane przez klub „Ormuzd". Oprócz tego w spisie tym figuruje trzystronicowy Program Klubu Studentów Kaszubów „Ormuzd".

„ormuzdowcy" powielali *szereg artykułów, których nie można było opublikować gdzie indziej*[42].

Teksty zawarte w zakwestionowanych przez cenzorów artykułach zawierały oczywiście treści nieakceptowane przez ówczesne polskie władze polityczno-administracyjne, a w związku z tym budziły niepokój w ich przedstawicielach. Oto, jak funkcjonariusze SB charakteryzowali wówczas jeden ze wspomnianych przed chwilą tekstów:

> […] w klubie „Ormuzd" drukowane są na powielaczu referaty dyskusyjne, które mają pobudzić do myślenia młodą inteligencję kaszubską czy pomorską. Jeden z takich referatów, który uzyskano drogą nieoficjalną, a którego autorem jest niejaka Maria Szymańska (dotąd nam bliżej nieznana) noszący tytuł „Sprawa Pomorza" zawiera szereg dwuznacznych myśli i sformułowań. Powołując się na prace prof. K[azimierza] Nitscha Szymańska stwierdza, że odrębność szczepowa i językowa Kaszubów jest bezsporna. Nawołuje ona w związku z tym do odrodzenia świadomości i samowiedzy Kaszub przez odrodzenie gospodarcze i społeczne Pomorza. Z tych założeń wynikają wg Szymańskiej następujące zadania: „… Kaszubi muszą widzieć swoich działaczy wśród siebie. Zrzeszenie musi więc być organizację masową nie elitarną. Nowa sytuacja geopolityczna Kaszub pozwalająca nam również na ekspansję na obszar dawnego terytorium plemiennego zakłada konieczność jak najrychlejszego przeorientowania całego ruchu w kierunku pomorskim". Wiele sformułowań tego referatu jak np. „Najpierw zaufanie a potem uznanie", „Musimy podważyć fundamenty głęboko zakorzenionego kaszubskiego marazmu" przypominają terminologię i hasła zrzeszyńców[43].

W okresie swojej działalności w klubie „Ormuzd" W. Kiedrowski zaczął już, choć ze względu na warunki, w jakich działał, w bardzo ograniczonym zakresie, prowadzić działalność wydawniczą. Czynnikiem, który skłonił go do tego, musiał być odczuwany przez niego i jego współpracowników z klubu brak publikacji dotychczasowego dorobku działaczy i twórców kaszubskich. W 1959 roku „Ormuzd" wydał 18 pieśni Jana Trepczyka. Publikacja ta została skopiowana „światłoczule", czyli ówczesną techniką odbijania projektów inżynierskich. Podkreślić trzeba, że zrobiono to, całkowicie pomijając

[42] IPN BU, 01 178/680, Odpis listu Wojciecha Kiedrowskiego do Edmunda Puzdrowskiego z 23.01.1960 r., b.p.

[43] Tamże, Wnioski wypływające z analizy sytuacji na odcinku separatyzmu kaszubskiego, Gdańsk 15.11.1960, b.p.

ówczesną cenzurę[44]. Z dokumentów archiwalnych wynika, że oprócz tego klub planował wówczas wydanie pracy Stefana Bieszka pt. M*ajkowski – twórcą kaszubszczyzny* oraz utworów ks. Franciszka Gruczy, najprawdopodobniej jednak nie doszło do finalizacji tych projektów[45]. Oprócz tego w korespondencji naszego bohatera znaleźć można niewielką wzmiankę o zamiarze powołania przy klubie „Ormuzd" zespołu estradowego, dla którego miano przygotować program w języku kaszubskim[46]. Brak jednak na razie informacji na temat dalszych losów tej inicjatywy.

W orbicie zainteresowań Służby Bezpieczeństwa W. Kiedrowski i jego działalność znalazły się po fakcie nawiązania przezeń kontaktu z postrzeganym w tym czasie jako ideologiczny lider Zrzeszyńców J. Rompskim. Ten ostatni pracował wówczas jako muzealnik w Toruniu, a jako „separatysta" już od pewnego czasu był rozpracowywany przez SB w ramach sprawy operacyjnej o kryptonimie „Ratusz". W. Kiedrowski pierwszy kontakt nawiązał z nim w grudniu 1958 roku. Dla Rompskiego nazwisko naszego bohatera było wtedy nowe. W swoim liście do S. Bieszka pisał on, że otrzymał z Gdańska *list po kaszubsku w naszej* [t.j. Zrzeszyńców – SF] *pisowni. Od klubu „Ormuzd" – tam jest jakiś Kiedrowski*. W tym samym liście Rompski zapowiada, że skontaktuje się z Kiedrowskim[47]. Wiadomo, że w 1959 roku obaj panowie pisali do siebie, a treść ich listów w związku z kontrolą przez SB korespondencji Rompskiego trafiła do wiadomości inwigilujących go służb. Nawiązanie przez młodego studenta kaszubskiego z Gdańska kontaktu z Rompskim wywołało niepokój funkcjonariuszy bezpieki, którzy tak wówczas pisali o autorze *Ùrwóny spiéwë*:

---

[44] W. Kiedrowski, *Posłowie do wydawcy* [w:] L. Bądkowski, *Zarys historii literatury kaszubskiej,* Gdańsk 2006, s. 44.

[45] IPN BU, 01178/680, Informacja dot[ycząca] działalności Zrzeszyńców, Gdańsk 06.10.1959 r., b.p.

[46] Tamże, Odpis listu Wojciecha Kiedrowskiego do Edmunda Puzdrowskiego z 23.01.1960 r., b.p.

[47] Tamże, *Odpis i tłumaczenie na język polski listu J. Rompskiego do S. Bieszka z 25.12.1958 r.,* b.p.

> […] Rompski niesie ze swoimi poglądami antysocjalistycznymi i proniemieckimi niebezpieczeństwo skierowania tego tzw. ruchu pomorskiego na drogę nielegalnej działalności skierowanej przeciwko państwu polskiemu. Z tych względów posiada w swym „obozie" przeciwników swej awanturniczej taktyki. Do nich zaliczyć należałoby dr Łukowicza i Bądkowskiego, którzy przestrzegają go przed awanturnictwem i działalnością o masowym charakterze. W tym sensie nie cieszy się on zbytnim zrozumieniem wśród działaczy młodych reprezentujących kluby, którzy widzą w tym ruchu jedynie okazję do zaspokojenia swych ambicji w pracy kulturalnej i społecznej, dla których klub daje okazję wymiany poglądów, wreszcie pozwala zacieśnić więzy między młodzieżą kaszubską studiującą na uczelniach Trójmiasta i Torunia. Poglądy Rompskiego mogą jednak znaleźć w końcu podatny grunt wśród tych młodych ludzi, którzy są bezkrytyczni i dla których jego awanturnicze poglądy mogą mieć atrakcyjną siłę przyciągania[48].

Na podstawie swojej korespondencji z lutego 1959 roku W. Kiedrowski został uznany przez funkcjonariuszy SB za człowieka, który pozostawał *pod silnym wpływem Rompskiego i jego ideologii*[49]. Po dojściu do tegoż wniosku inwigilujący J. Rompskiego Wydział III KW MO w Bydgoszczy wszedł w porozumienie ze swoim odpowiednikiem w Gdańsku, w wyniku czego postanowiono *wszcząć sprawę agenturalnego sprawdzenia na grupę młodych działaczy Zrzeszenia Kaszubskiego działających w ramach Klubu Studentów Kaszubów p*[od] *n*[azwą] *„Ormuzd" w Gdańsku*. „Figurantami", gdyż tak w esbeckim żargonie określano osoby rozpracowywane tejże sprawy, byli: Wojciech Kiedrowski, Damroka Majkowska oraz Izabella Trojanowska. Raport o wszczęcie tego postępowania, któremu nadano kryptonim „Smętek", sporządzony został w Wydziale III KW MO w Gdańsku w dniu 14 lipca 1959 roku. Oto, jak funkcjonariusze SB w tymże dokumencie charakteryzowali inwigilowane przez siebie środowisko i w jaki sposób uzasadniali konieczność jego tajnego rozpracowywania:

> [P]rzy Zarządzie Oddziału Gdańskiego Zrzeszenia Kaszubskiego powstał Klub Studentów Kaszubów p[od] n[azwą] „Ormuzd". Zadaniem klubu jest w[edłu]g nieoficjalnego programu „przywrócenie Pomorzanom prężności społecznej

[48] Tamże, Plan dalszych przedsięwzięć operacyjnych w sprawie agent[uralnej] grupowej krypt. „Smętek" oraz w sprawie agenturalnej na osobę krypt. „Ratusz", Gdańsk 08.07.1960 r., b.p.

[49] Tamże, Informacja dot[ycząca] działalności Zrzeszyńców, Gdańsk 06.10.1959 r., b.p.

i kulturotwórczej, wytworzenie sił wewnętrznych zdolnych do wykonania tego zadania, uzyskania prawa do tworzenia własnego oblicza społeczno-kulturalnego". Wprawdzie autorzy programu powołują się na konieczność opierania swych idei o postępowe tradycje i wypowiadają się przeciw społecznemu konserwatyzmowi Kaszubów, ale w jednym z punktów dają następujące sformułowanie: „W stosunku do kultury ogólnopolskiej kultura kaszubska – pomorska nie ma odgrywać roli w jakimkolwiek sensie podrzędnej, zależnej ani posiłkowej. Trzeba przyjąć zasadę obopólnej twórczej zależności wynikającej ze wspólnoty kulturalnej pomorsko-polskiej i ścisłej więzi państwowej…

Autorzy kładą duży nacisk na rozwój nauk humanistycznych, literatury. Przez pojęcie literatury pomorskiej rozumieją oni taką literaturę, która służy pomorskiemu odbiorcy i rodzi się w kręgach tradycji, kultury i umysłowości pomorskiej niezależnie od języka. Aby zrealizować ten cel autorzy stawiają przed sobą zadanie skupienia ludzi pragnących społeczno-kulturalnego odrodzenia Pomorza. […]

Jest znamienne, że w programie działalności wspomnianego klubu pomija się milczeniem zachodzące przemiany społeczno-ekonomiczne wśród społeczeństwa kaszubskiego, przechodząc do porządku wobec istotnych zmian, jakie dokonują się w świadomości społecznej w warunkach państwa socjalistycznego.

Powyższe, w zestawieniu z faktem pozostawania tej grupy w kontakcie ze znanym działaczem separatystów kaszubskich – Rompskim Janem z Torunia, sugeruje, że mogą oni stanowić legalnie działającą organizację o pobudkach kontrrewolucyjnych działającą w duchu przeciwstawiania się postępowi socjalistycznemu, którego rzecznikiem jest Partia [PZPR] w regionie kaszubskim[50].

Pod koniec cytowanego dokumentu czytamy, że:

Rompski i jego „grupa" pod pozorem krzewienia kultury i folkloru kaszubskiego wykorzystując zaufanie władz organizują młodzież kaszubską w kluby dyskusyjne po to, aby krzewić wśród niej poczucie narodowej odrębności, aby się nie „spolszczyła", urabiają działaczy typu Rompskiego, którzy by w przyszłości odegrali rolę przywódców ludu kaszubskiego. Założenia grupy mają charakter wybitnie polityczny, aczkolwiek nie porusza się w oficjalnych dokumentach spraw, które by mogły sugerować takie niebezpieczeństwo.

W chwili obecnej grupa nie ma charakteru nielegalnej organizacji. Wykorzystuje ona legalne możliwości organizowania się w formie klubów dyskusyjnych. Istnieje jednak niebezpieczeństwo tworzenia nielegalnych związków na bazie

[50] IPN Gd, 0027/886, t. 1, Raport o wszczęcie sprawy agent[uralnego] sprawdzenia na grupę pod krypt[onimem] „Smętek", Gdańsk 14.07.1959 r., s. 20–21.

tych klubów, gdy władze administracyjne zmuszone będą ograniczać działalność klubów jako działających wbrew obowiązującemu statutowi Zrzeszenia Kaszubskiego, przy którym kluby te są rejestrowane[51].

Fakt, iż oprócz W. Kiedrowskiego osobami inwigilowanymi w ramach sprawy operacyjnej krypt. „Smętek" były D. Majkowska i I. Trojanowska, świadczy o tym, że musiały one wówczas współpracować z klubem „Ormuzd". W cytowanym przed chwilą dokumencie zostały zresztą określone jako współzałożycielki klubu, w związku z czym gdańska SB podjęła decyzję o rozpoczęciu działań operacyjnych w odniesieniu do nich i W. Kiedrowskiego. Przede wszystkim chodziło o uzyskanie odpowiedniego osobowego źródła informacji, które w sposób niejawny przekazywałoby bezpiece informacje na temat działalności klubu i jego członków. W pierwszej kolejności SB wpadła na pomysł, aby odnowić współpracę z wyeliminowanym wcześniej z sieci agenturalnej informatorem o pseudonimie „303". Wydawało się, że mógł być dobrym kandydatem na donosiciela, gdyż według danych posiadanych przez Wydział III KW MO w Gdańsku był on członkiem zarządu Oddziału Gdańskiego ZK. Okazało się jednak, że w drugiej połowie 1959 roku „303" nie był już członkiem tego oddziału i nie miał w związku z tym naturalnych sposobności, aby spotykać się z osobami interesującymi SB. Spowodowało to konieczność wyszukania przez bezpiekę innego źródła informacji, które miałoby kontakt z W. Kiedrowskim i jego współpracownikami[52].

Starania SB przyniosły efekt i wiadomo, że w 1960 roku wykorzystywano przy rozpracowywaniu W. Kiedrowskiego osobę wykorzystywaną jako tzw. Kontakt poufny (KP) o pseudonimie „Melchior". Był to student V roku PG studiujący na Wydziale Budownictwa Wodnego i znający inwigilowanego przez bezpiekę „figuranta". W czerwcu 1960 roku spotkał się z nim oficer z Wydziału III KW MO w Gdańsku por. Aleksander Kwaśniewski. Funkcjonariusz, który przedstawił się swemu rozmówcy jako pracownik KW MO, sporządził z tego spotkania notatkę zawierającą interesujące SB informacje na temat W. Kiedrowskiego. Por. Kwaśniewski dość umiejętnie prowadził rozmowę

[51] Tamże, s. 23.

[52] Tamże, s. 20, 23.

z „Melchiorem" i początkowo poruszał zupełnie inne tematy, dopiero po jakimś czasie stopniowo przechodząc do tego, co interesowało go najbardziej, czyli do osoby lidera klubu „Ormuzd". Notatka zawiera sporządzoną przez „Melchiora" subiektywną i chyba nie do końca sprawiedliwą i trafną charakterystykę naszego bohatera. Warto jednak przytoczyć w niniejszym tekście obszerne jej fragmenty, aby bliżej poznać zarówno to, co interesowało wówczas SB, jak również stosowane przez nią metody rozpracowywania operacyjnego:

> Następnie przeszedłem [por. A. Kwaśniewski – SF] do tematów mnie interesujących. Dowiedziałem się, że wycieczka do NRD [organizowana przez „Melchiora", a udział w niej miał brać W. Kiedrowski] ma zadania naukowe. Chodzi o zwiedzenie ośrodków budownictwa wodnego w NRD. […]
>
> Nadmieniłem mu [„Melchiorowi" – SF], że doszły nas wieści, że ktoś z uczestników wycieczki nosi się z zamiarem skontaktowania się w Berlinie z osobą, która nas interesuje ze względu na swą działalność. Ponieważ nie mamy pewności, czy osoba – uczestnik wycieczki chce tego dokonać w jakichś wrogich zamiarach, a ostatecznie nie zależy nam na tym, aby komuś ograniczać możliwości zwiedzenia NRD, szczególnie, gdy jest to student.
>
> Wówczas „Melchior" zaintrygowany nieco tą sprawą poprosił, czy nie mógłbym wymienić tej osoby z nazwiska, gdyż inaczej trudno mu będzie udzielić o tej osobie jakiejś opinii, czy zwrócić na nią szczególną uwagę w czasie pobytu w Berlinie. Biorąc pod uwagę szczerość i dyskrecję „Melchiora" zapytałem go, czy wiadomo mu jest o istnieniu jakichś studenckich organizacji w Akademiku poza ZSP, ZMS i ZHP. Pomogłem mu pytaniem o jakiś zespół regionalny. Wówczas nadmienił, że owszem słyszał coś o Klubie Kaszubskim, którego całym kierownikiem jest jego kolega Kiedrowski. Stwierdził on ponadto, że Kiedrowski istotnie jest Kaszubem, wszędzie to akcentuje, broni zawsze Kaszubów, lecz zna go jako zaciętego przeciwnika Niemców, co jest usprawiedliwione tym, że jego ojciec jako jeden z pierwszych Polaków w czasie wojny został zamordowany przez Niemców. Nawet wówczas, gdy decydowało się, gdzie pojedzie, do Włoch czy do NRD, miał się odezwać, że nie chciałby tak bardzo tam [do NRD] jechać, gdyż znów otworzą się zabliźnione urazy. „Melchior" charakteryzuje Kiedrowskiego jako człowieka, który nie dorósł jeszcze do dyplomu inżyniera. Uważa, że to dla niego jest za wcześnie, że nie jest on człowiekiem samodzielnym, życiowo wyrobionym. Brak mu rzutkości i inteligencji. Jest uparty, dość wytrwały, lecz poza gazetą „Kaszëbë" nic nie czyta, nie ma jakichś szerszych zainteresowań […] „Melchior" jest zdania, że jest to wynikiem osobistych przeżyć, że Kiedrowski był zawsze popychany przez swego stryja, u którego po śmierci rodziców się wychowywał. Wyjaśniłem

przy tym, że zebrań w pokoju raczej nie może Kiedrowski organizować, gdyż mieszkają w czwórkę, w tym dwaj mieszkańcy, w tym m.in. Klunder ośmieszają Kiedrowskiego jako „Kaseba". Stosunki między Kiedrowskim a Klunderem są raczej obojętne a nawet czasami nieprzyjazne. […]

Aby „Melchiora" nie zrazić zbytnią z naszej strony podejrzliwością i nie dać mu odczuć, że nasze zainteresowania idą w kierunku osoby Kiedrowskiego, którego [„Melchior"] mimo wszystko nie podejrzewa o wrogą działalność, przedstawiłem mu krótko, o co nam chodzi. Wyjaśniłem, że na Kaszubach, tak, jak i na Śląsku, wśród pewnego grona inteligencji miejscowego pochodzenia pokutuje przekonanie o narodowej odrębności. Tendencje te, chociaż dziś nie groźne, wnoszą ferment wśród młodzieży studenckiej miejscowego pochodzenia wyrabiając w niej poczucie odrębności, niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy i malkontenctwo. Zaznaczyłem, że wiadomo nam, iż Kiedrowski ulega również tym tendencjom. Ponieważ inspiratorzy tego znajdują się za granicą, jest podejrzenie, że Kiedrowski wykorzysta swój wyjazd do NRD w celu skontaktowania się z inspiratorami. Dlatego zamierzamy, nim jeszcze wyjedzie, poznać jego oblicze i wyjaśnić, w jakim stopniu jego wyjazd może nam zaszkodzić.

„Melchior" podzielił moje zdanie, że w tym sensie nasze zainteresowania są usprawiedliwione i konieczne. Przyrzekł mi, że postara się w rozmowach z Kiedrowskim lub przez Klundera wysondować jego nastawienie do Polski, zamiary i charakter jego działalności wśród studentów Kaszubów.

Na zakończenie rozmowy por. Kwaśniewski umówił się ze swoim informatorem, że ten, uzyskawszy potrzebne informacje, skontaktuje się z nim telefonicznie, a następnie w mieszkaniu funkcjonariusza podzieli się z nim swymi spostrzeżeniami[53]. Funkcjonariusz SB uznał „Melchiora" za człowieka pozytywnie odnoszącego się do aparatu bezpieczeństwa, jednak ze względu na stan zachowania materiałów archiwalnych nie wiemy już niestety, czy jego współpraca z SB była faktycznie kontynuowana, a o ile tak, to nie mamy wiedzy, jak konkretnie ona wyglądała i jakie jeszcze informacje dotyczące naszego bohatera wspomniany informator dostarczył swoim mocodawcom. W każdym razie jeszcze w lutym 1961 roku „Melchior" był nadal brany pod uwagę, jako źródło informacji o poczynaniach

[53] IPN Gd, 0027/886, t. 2, Notatka służbowa z rozmowy z k[ontaktem] p[oufnym] „Melchior" w dniu 14.06.1960 r., Gdańsk 20.06.1960 r., s. 246, 248–250.

W. Kiedrowskiego, choć nie wiemy, czy po tej dacie jakieś doniesienia na niego faktycznie składał[54].

Innym informatorem bezpieki, który uczestniczył w rozpracowywaniu interesujących ją osób, był „Leszek". Próbował również niejako okrężną drogą dotrzeć do lidera klubu „Ormuzd". W pierwszej kolejności spotkał się z byłą prezes oddziału gdańskiego ZK Zofią Marszałkowską, która skierowała go z kolei do pracującej w Bibliotece Gdańskiej PAN w Gdańsku D. Majkowskiej. Podczas spotkania ta ostatnia powiedziała „Leszkowi", że w tym konkretnym momencie (tj. koniec maja 1960 roku) klub nie był aktywny, gdyż W. Kiedrowski był zajęty egzaminami. „Leszek" otrzymał wówczas od Majkowskiej adres do Domu Studenckiego przy ul. Wyspiańskiego w Gdańsku, w którym mieszkał W. Kiedrowski. W dniu 31 maja 1960 roku próbował odwiedzić go pod jakimś pretekstem, lecz go nie zastał. Co ciekawe, obsługujący „Leszka" funkcjonariusz SB (por. A. Kwaśniewski) polecił „Leszkowi" podtrzymywać kontakt z D. Majkowską, lecz co do Kiedrowskiego, kazał mu nie szukać bezpośredniego kontaktu z nim i nie narzucać się z wizytami. Powiedział mu, że nie wypada składać *wizyty studentowi zamieszkałemu w domu akademickim,* […] *gdyż jest już starszy i poważny, a my* [tj. SB] *nie uważamy za celowe, aby swój autorytet poświęcał dla naszych interesów, kiedy nie zachodzi taka potrzeba*[55]. Niewykluczone, że prawdziwym powodem takiego podejścia por. Kwaśniewskiego do sprawy była obawa przed wzbudzeniem u Kiedrowskiego podejrzeń wywołanych niespodziewaną wizytą starszej osoby w domu studenckim.

W celu inwigilacji W. Kiedrowskiego postanowiono także wykorzystać jego kontakty z kaszubskim środowiskiem na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych minionego stulecia studiujący tam Kaszubi podjęli próbę utworzenia kaszubskiego klubu studenckiego. Odbywało się to pod patronatem J. Rompskiego i Marcelego Łukowicza, a w samo

[54] IPN Gd, 0027/886, t. 1, Plan sprawy operacyjnej obserwacji na grupę [o] krypt[onimie] „Pomorania", Bydgoszcz 20.02.1961 r., s. 39.

[55] IPN BU, 01 178/680, Doniesienie informatora ps. „Leszek", Gdańsk 04.06.1960 r., b.p.

przedsięwzięcie zaangażowany był m.in. korespondujący z naszym bohaterem E. Puzdrowski. W połowie 1960 roku będący jeszcze wciąż w stadium organizacji klub toruński liczył kilkanaście osób. Z tego właśnie grona SB postanowiła zwerbować tajnego współpracownika, który miał za zadanie rozpoznać zamiary W. Kiedrowskiego. Wybór bezpieki padł na studiującego na UMK studenta z Kaszub, który jeszcze w 1959 roku został zwerbowany do współpracy przez toruński referat SB jako informator o pseudonimie „Wit"[56]. Należał on do zarządu toruńskiego klubu, lecz w połowie 1960 roku nie miał jeszcze bezpośredniego kontaktu z W. Kiedrowskim. W lipcu tegoż roku SB planowała, że „Wit" przyjedzie do Gdańska, *przedstawiając Kiedrowskiemu jako powód swego przyjazdu chęć zapoznania się z osiągnięciami i doświadczeniami w pracy organizac*[yjnej] *klubu „Ormuzd"*[57]. Nie wiadomo jednak, czy do spotkania tego doszło i czy informator „Wit" przyczynił się jakoś do inwigilacji naszego bohatera.

O ile w toku swojej działalności operacyjnej bezpiece udawało się uzyskiwać pewne informacje na temat lidera klubu „Ormuzd", czyli W. Kiedrowskiego, to jednak gorzej wyglądała sprawa z wiedzą SB na temat samego klubu i jego działalności. Wszak gdański Klub Studentów Kaszubów to nie tylko W. Kiedrowski. Zadania SB nie ułatwiła z całą pewnością wspominana już w niniejszym tekście dążność kierownictwa klubu do unikania rozgłosu i jego *quasi* konspiracyjny tryb pracy. W jednym ze swoim dokumentów komunistyczna policja polityczna wprost określiła klub „Ormuzd" mianem *zakonspirowanego* i takiego, o jakim *Służba Bezpieczeństwa nic nie może się dowiedzieć*[58]. Gdzie indziej z kolei znajdujemy informację, o tym, że do lipca 1960 roku *nie udało się* […] *zwerbować agenta w grupie* [tj. w klubie „Ormuzd], *co wypłynęło z braku rozeznania w Klubie „Ormuzd",*

[56] Tamże, Plan dalszych operacyjnych przedsięwzięć do sprawy agenturalnej na osobę krypt. „Ratusz, Toruń 03.06.1960 r., b.p.

[57] Tamże, Plan dalszych przedsięwzięć operacyjnych w sprawie agent[turalnej] grupowej krypt. „Smętek" oraz w sprawie agenturalnej na osobę krypt. „Ratusz", Gdańsk 08.07.1960 r., b.p.

[58] Tamże, Notatka służbowa z analizy sprawy agenturalnej pod krypt. „Ratusz", Bydgoszcz 25.04.1960 r., b.p.

który jest zamkniętym i wąskim klubem[59]. Dotychczas wymienione osobowe źródła informacji dostarczające bezpiece wiedzy na temat działalności W. Kiedrowskiego nie były członkami „Ormuzda" i dlatego sprawą ważną dla funkcjonariuszy było zwerbowanie informatora spośród członków klubu. Wybór ich padł na osobę Zygmunta Budzisza, będącego *wówczas jednym z aktywniejszych członków klubu „Ormuzd" oraz dobrym znajomym Majkowskiej i Kiedrowskiego*[60]. O jego werbunku myślano już w roku 1960, lecz sfinalizowano go prawdopodobnie w roku następnym. Wiadomo, że został on zarejestrowany w esbeckiej ewidencji operacyjnej jako tajny współpracownik o pseudonimie „Mestwin"[61]. Jako tajny współpracownik SB *przekazywał przez pewien czas informacje z odcinka klubów młodzieży studenckiej-kaszubskiej, jednakże po pewnym okresie stwierdzono u niego symptomy dwulicowości. Z tych względów kontakt z nim został rozluźniony a następnie wyeliminowano go z sieci t*[ajnych] *w*[spółpracowników][62]. Jego współpraca z bezpieką nie trwała długo i najprawdopodobniej zakończyła się jeszcze w 1961 roku. Z materiałów archiwalnych wynika, że sam przyznał się do współpracy J. Trepczykowi i E. Kamińskiemu, co było bezpośrednią przyczyną wyeliminowania go z sieci agenturalnej[63]. Jakiś czas po opisywanych wydarzeniach informacja o współpracy Budzisza z SB musiała dotrzeć do W. Kiedrowskiego. W swoim posłowiu do *Zarysu historii literatury kaszubskiej* napisał on, że *okazało się np., że członek zarządu zajmujący się z ramienia Oddz.*[iału] *Gdańskiego techniczną realizacją „Zarysu literatury…" został stałym*

[59] Tamże, Plan dalszych przedsięwzięć operacyjnych w sprawie agent[turalnej] grupowej krypt. „Smętek" oraz w sprawie agenturalnej na osobę krypt. „Ratusz", Gdańsk 08.07.1960 r., b.p.

[60] IPN Gd, 0027/886, t. 1, Plan sprawy operacyjnej obserwacji na grupę [o] krypt[onimie], „Pomorania", Bydgoszcz 20.02.1961 r., s. 37.

[61] IPN Gd, 0065/1, Kartoteka odtworzeniowa WUSW w Gdańsku, karta ewidencyjna Zygmunta Budzisza. Materiały archiwalne dot. jego działalności agenturalnej zostały zarchiwizowane pod sygnaturą 8923/I, a następnie zniszczone w 1990 r.

[62] IPN Gd, 0027/886, t. 1, Raport o zaniechanie sprawy operacyjnej obserwacji krypt[onim], „Pomorania II", Gdańsk, 12.06.1965 r., s. 44.

[63] IPN Gd, 0027/886, t. 4, Omówienie i plan dalszych czynności operacyjnych w sprawie kryptonim „Pomorania", Gdańsk, 24.01.1962 r., s. 161.

*współpracownikie*m SB. Co prawda w swoim wspomnieniu W. Kiedrowski nie wymienił Z. Budzisza z nazwiska, lecz z materiałów archiwalnych Oddziału Gdańskiego ZK wynika, że to właśnie on był osobą odpowiedzialną w tym ogniwie zrzeszenia za sprawy związane z wydawaniem skryptów[64].

Oprócz osobowych źródeł informacji bezpieka wykorzystywała w stosunku do naszego bohatera również inwigilację jego korespondencji. Jak wiemy, wiedza w niej zawarta była dla SB ważnym elementem rozpracowywania, gdyż wiadomo było, z kim W. Kiedrowski utrzymywał kontakty oraz jakie były poczynania i poglądy jego i osób pozostających z nim w kontakcie. Na początku prowadzenia sprawy o kryptonimie „Smętek" SB zamierzała skorzystać także z materiałów zgromadzonych w Archiwum Państwowym w Gdyni, w celu uzyskania wiedzy na temat jego rodziny. Planowano również zwrócić się do Komitetu Uczelnianego PZPR przy Politechnice Gdańskiej z prośbą o udzielenie informacji o postępach w nauce W. Kiedrowskiego[65].

Policja polityczna PRL w swojej działalności nie ograniczała się jednak tylko do zbierania informacji, lecz starała się inspirować pewne działania, które miały na celu nakierować aktywność klubu „Ormuzd" na pożądane przez siebie tory. Z zachowanych materiałów źródłowych wynika, że funkcjonariusze KW MO w Gdańsku mieli zamiar *zaproponować przeprowadzenie w klubie „Ormuzd" odczytów o tematyce regionalnej, która wpłynęłaby na krystalizowanie się poglądów. N*[a] *p*[rzykład] *o poglądach ks. Mrongowiusza* […]*, o ekonomice regionu kaszubskiego*[66]. Na obecnym etapie badań trudno stwierdzić, czy

[64] W. Kiedrowski, *Posłowie do wydawcy* [w:] L. Bądkowski, *Zarys historii literatury kaszubskiej,* Gdańsk 2006, s. 46.; APG, 1597/8, Protokół z zebrania Zarządu Oddziału Gdańskiego ZK odbytego dnia 03.06.1958 r., s. 63. Innym powodem, dla którego SB mogła interesować się osobą Z. Budzisza był fakt, iż utrzymywał on kontakty z Ferdinandem Neureiterem. W 1961 r. późniejszy autor historii literatury kaszubskiej był gościem Z. Budzisza. Zob: *Z Kaszub do Austrii. Korespondencja literatów kaszubskich do Ferdinanda Neureitera w opracowaniu Adeli Kuik-Kalinowskiej,* Gdańsk–Słupsk 2017, s. 11.

[65] IPN Gd, 0027/886, t. 1, Raport o wszczęcie sprawy agent[uralnego] sprawdzenia na grupę pod krypt[onimem] „Smętek", Gdańsk 14.07.1959 r., s. 24.

[66] Tamże.

zamierzenia te udało się zrealizować, widać jednak wyraźnie, że SB metodami operacyjnymi próbowała wpływać na działalność młodych działaczy kaszubskich.

Pomimo trudnych warunków dla prowadzenia działalności społecznej W. Kiedrowski jawi się nam jako młody, ale już stosunkowo zahartowany i odporny na presje z zewnątrz działacz regionalny. W swojej korespondencji pisał m.in., że *będziemy jednak pracowali tak, jak uważamy dalej i chyba żadne presje nie wpłyną na naszą postawę*[67]. Widać to również w liście lidera „Ormuzda" do E. Puzdrowskiego, w którym, pisząc o nieprzychylnym nastawieniu Zarządu Głównego ZK do klubu, stwierdził wprost, że *pomoc i zrozumienie nas* [ze strony Zarządu Głównego] *nie jest nam potrzebne*[68].

W. Kiedrowski był nie tylko liderem i animatorem kaszubskiego ruchu młodzieżowego, lecz był w tym czasie także członkiem Zarządu Oddziału Gdańskiego ZK i według D. Majkowskiej, w odróżnieniu od innych jego członków, nie był on *ciepłym ciastem*[69]. Trudno obecnie z całą pewnością stwierdzić, co konkretnie miała na myśli, ale prawdopodobnie uważała W. Kiedrowskiego za człowieka z charakterem, nie obawiającego się działać zgodnie ze swoimi przekonaniami, nawet wbrew stanowisku naczelnych władz zrzeszenia.

W 1959 roku D. Majkowska zwróciła się do Zarządu Głównego pismem w sprawie dokooptowania trzech członków Oddziału Gdańskiego do Rady Naczelnej. Wśród proponowanych do tego organu osób byli W. Kiedrowski i D. Majkowska, jednak ta ostatnia miała świadomość, że te *dwie kandydatury, tj. jej samej i Kiedrowskiego nie przejdą*. Z tego powodu prosiła Rompskiego o poparcie w tej sprawie. Nie wiemy, jaki był wynik tychże starań, wiadomo jednak, że w ocenie inwigilujących ZK funkcjonariuszy SB *przyjęcie Majkowskiej oraz Kiedrowskiego stanowiłoby wzmocnienie grupy Zrzeszyńców* [w Radzie

[67] IPN BU, 01178/680, Charakterystyka działalności figuranta sprawy agenturalnej na osobę krypt[onim] „Ratusz", Bydgoszcz 03.07.1959 r., b.p.

[68] Tamże, Odpis listu Wojciecha Kiedrowskiego do Edmunda Puzdrowskiego z 23.01.1960 r., b.p.

[69] Tamże, Odpis listu Damroki Majkowskiej do Jana Rompskiego z dnia 08.02.1959 r., b.p.

Naczelnej], co oczywiście byłoby zjawiskiem niepożądanym z punktu widzenia władz[70].

W lutym 1959 roku na łamach „Kaszëb" ukazał się artykuł T. Bolduana pt. *Koniec pewnego mitu*. Ów krytyczny wobec Zrzeszyńców tekst odbił się wówczas szerokim echem wśród kaszubskich działaczy regionalnych. Z oburzeniem pisała o nim D. Majkowska do J. Rompskiego i w swym liście wspomniała o stosunku „ormuzdowców" do tejże publikacji. Napisała wtedy, że ich reakcja na tekst Bolduana była *bardzo ładna,* z czego zdaje się wynikać, że musiała być po myśli Zrzeszyńców[71].

Kolejną przykrą dla zrzeszenia sprawą było sformułowane w grudniu 1959 roku przez pierwszego sekretarza KW PZPR w Gdańsku J. Machnę żądanie wyjaśnień na temat wydania przez Oddział Gdański skryptu L. Bądkowskiego pt. *Zarys historii literatury kaszubskiej*. Publikacja ta zawierała treści, które były nie do zaakceptowania przez władze polityczno-administracyjne województwa gdańskiego, w związku z czym w bibliotekach została ona wpisana na listę prohibitów, natomiast zrzeszeniu zabroniono jej rozpowszechniania. W odpowiedzi na atak ze strony władz zarząd Oddziału Gdańskiego w całości podał się do dymisji[72]. W. Kiedrowski pisał wówczas do E. Puzdrowskiego, że *sytuacja ZK jest obecnie „czarna" a przy tym ciągle jeszcze nie wyjaśniona. Zmiana kursu co do spraw kaszubskich jest coraz bardziej oddalana. Samodzielność ZK bardzo mała. Szereg osób zostało odsuniętych od pracy w ZK, inni z powodu sytuacji zaistniałej sami się odsuwają, opuszczają stanowiska, nie chcąc brać na swoje barki odpowiedzialności za fakty, które mogą nastąpić. Między innymi cały zarząd Oddziału Gdańskiego ZK złożył rezygnację ze swoich stanowisk. Ja również. Przypuszczam, że decyzja nie była pochopna i raczej słuszna*[73]. Po latach szef oficyny „Czec", wspominając te wydarzenia, stwierdził, że

[70] Tamże, Informacja dot[ycząca] działalności Zrzeszyńców, Gdańsk 06.10.1959 r., b.p.

[71] Tamże.

[72] W. Kiedrowski, *Posłowie do wydawcy*..., dz. cyt., s. 45.

[73] IPN BU, 01 178/680, Odpis listu Wojciecha Kiedrowskiego do Edmunda Puzdrowskiego z 23.01.1960 r., b.p.

dymisję po latach tłumaczono różnie. Kilku członków podobno przestraszyło się skalą niewybrednych ataków władzy, a w szczególności poczynań Służby Bezpieczeństwa. […] *Rezygnacja części członków zarządu na pewno była spowodowana stanowiskiem władz naczelnych Zrzeszenia, w szczególności prezesa Bernarda Szczęsnego. Tak musiało zaowocować ich kunktatorstwo, brak informacji o szczegółach poczynań i żądań władz partyjnych, o zarzutach stawianych zaocznie, w gronie „zrzeszeniowej góry", niekiedy tylko w gronie jej upartyjnionej części. Brak szczerych rozmów w samym Zrzeszeniu* […] *można nieco usprawiedliwiać ogólną sytuacją obywatelską tamtych czasów, można bowiem było się spodziewać, że służby tajne, czy lizusi władzy i zwyczajni donosiciele penetrują także aktyw kaszubski*[74].

Oczywiście władzom partyjno-administracyjnym województwa gdańskiego nie zależało tylko na *Zarysie…* Bądkowskiego, lecz o uczynienie ze zrzeszenia organizacji kontrolowanej przez PZPR. Realizacji tego celu służyć miały: wybór w tym czasie nowych władz naczelnych ZK, spośród których większość stanowili członkowie partii, oraz włączenie go jako członka prawnego do Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, co nastąpiło w 1959 roku[75]. Dość zaskakujące w tym kontekście wydają się być wzmianki źródłowe sugerujące jakoby W. Kiedrowski i D. Majkowska zamierzali podporządkować klub „Ormuzd" bezpośrednio TRZZ. Informacja taka znalazła się w doniesieniu informatora o pseudonimie „Leszek", według którego wymienione wcześniej osoby zamierzają *podporządkować te Kluby* [Młodych Kaszubów] *pod względem administracyjnym Towarzystwu Rozwoju Ziem Zach*[odnich], *gdyż w ten sposób wyślizgną się* [one] *spod kontroli Szczęsnego* [tj. ówczesnego prezesa ZG ZK – SF] *i partii* […] *a tym samym uzyskają więcej samodzielności, nie będą tak kontrolowani. TRZZ zapewni im także większą pomoc materialną*[76]. Ciekawa

[74] W. Kiedrowski, *Posłowie do wydawcy…*, dz. cyt., s. 45–46.

[75] C. Obracht-Prondzyński, *Zjednoczeni w idei. Pięćdziesiąt lat działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (1956–2006),* Gdańsk 2006, s. 111, 214.

[76] IPN BU, 01178/680, Plan dalszych przedsięwzięć operacyjnych w sprawie agent[uralnej] grupowej krypt. „Smętek" oraz w sprawie agenturalnej na osobę krypt. „Ratusz", Gdańsk 08.07.1960 r., b.p.

jest niejednoznaczna ocena tego zjawiska przez SB. Z jednej strony inwigilujący Zrzeszyńców i „ormuzdowców" funkcjonariusze mieli zamiar *wykorzystać istniejące w klubach tendencje przyłączenia się do TRZZ na prawach kół Zrzeszenia Kaszubskiego* gdyż *realizacja powyższego da możliwość oddziaływania na pracę klubów przez TRZZ i uniemożliwi wykorzystanie ich przez grupę Rompskiego dla jej separatystycznych celów*. Stanowisko to zostało jednak zakwestionowane przez Zastępcę Komendanta Wojewódzkiego MO ds. SB w Bydgoszczy, który w uwagach do ustaleń swoich podwładnych napisał, że nie należy *dopuszczać do powstawania klubów a istniejące rozwiązywać, o ile nie chcą działać zgodnie z linią ZG ZK. Nie ma podstawy i słuszności w tym, by kluby o charakterze kaszubskim z pominięciem ZG ZK lub zarządów powiatowych wiązały się z TRZZ, względnie by TRZZ dla takich klubów, które nie chcą podporządkować się ZK, szedł z pomocą*[77].

W kontekście uniezależnienia się klubu „Ormuzd" od ZG ZK na przytoczenie zasługuje fragment listu W. Kiedrowskiego do E. Puzdrowskiego, gdzie lider gdańskiego klubu pisze, że *bez względu* [na to] *pod jaką firmą będzie występował „Ormuzd", wielu z nas często się będzie spotykało i w różnej formie pracowało dla dobra Kaszub i Kaszubów*. Wynika z tego, że nasz bohater brał pod uwagę podporządkowanie klubu jakiejś innej „firmie". Z kolei na początku marca 1960 roku informator ps. „Leszek" zapytał się Zofii Marszałkowskiej, dlaczego wraz z D. Majkowską wystąpiły z Zarządu Oddziału Gdańskiego ZK, w czasie, gdy *nowy prezes Szczęsny przedstawił taki dobry program działania Zrzeszenia*. Z. Marszałkowska odpowiedziała mu, że program ten im nie odpowiada i że obecnie chcą pracować jedynie w klubach młodych, a zwłaszcza w klubie „Ormuzd". Stwierdziła, że mają własny program i że będą niezależni od ZK natomiast *obecnie prezes tego klubu p. Kiedrowski przeprowadza reorganizację*. Na podstawie doniesienia „Leszka" i cytowanego przed chwilą listu wysłanego przez Kiedrowskiego do Torunia, SB doszła do wniosku, że przeprowadzana przezeń reorganizacja polegać ma prawdopodobnie na *wyłączeniu Klubów Młodych Kaszubów spod kompetencji Zrzeszenia*.

[77] Tamże.

Ostatecznie jednak klub nie oddzielił się od ZK, lecz wywalczył dla siebie faktyczną autonomię. T. Bolduan pisze o nim, że był on obok redakcji „Kaszëb" najbardziej niezależnym ogniwem Zrzeszenia, które nie ulegało *biurokratyzującemu się stylowi pracy Prezydium Zarządu Głównego ani presjom politycznym*[78].

W toku swojej działalności mającej na celu inwigilację działaczy kaszubskich SB wchodziła w posiadanie coraz to nowych materiałów, które utwierdzały ją w przeświadczeniu o słuszności jej postępowania. Niewątpliwie wydarzeniem, które nie mogło zostać przez nią niezauważone, było spotkanie młodych i starszych działaczy, które miało miejsce w Kartuzach w dniu 3 lipca 1960 roku. W opinii SB było to:

> spotkanie działaczy Klubów Młodych Kaszubów z działaczami tzw. starszego pokolenia. Spotkanie to było zorganizowane przez „Klub Literacki" w Kartuzach, którego duszą i organizatorem jest Edmund Kamiński. W spotkaniu wzięło udział około 30 uczestników [w tym] przedstawicieli Klubu „Ormuzd" z Gdańska, Klubu Młodej Inteligencji Kaszubskiej z Wejherowa oraz Klubu Studentów Kaszubów z Torunia. Ponadto przybyli Jan Rompski, Jan Trepczyk, Lech Bądkowski, Tadeusz Bolduan […] oraz wiceprezes ZG Zrzesz[enia] Kaszubskiego Aleksander Arendt. Spotkanie miało charakter zamknięty i nieoficjalny. Nie powiadomiono o nim ani miejscowych władz (Wydz[iał] Spr[aw] Wewn[ętrznych], KP PZPR w Kartuzach ani też Zarządu Głównego Zrzeszenia […]) Na spotkaniu miało być odczytane 6 referatów […] Obrady odbywały się w domu dr Majkowskiego, do którego tradycji nawiązują „zrzeszyńcy" […] Tematyka obrad jak i udział w nich naszych figurantów sugeruje, że był to zjazd mający na celu odrodzenie ruchu „zrzeszyńców" i przyjęcie przez kluby działające z ich inspiracji wspólnego programu działania. O fakcie zwołania zjazdu dowiedzieliśmy się z przechwyconego dok[umentu] „W"79 i komunikatów P[odsłuchu] T[elefonicznego]. Udział poszczególnych osób w zjeździe został przez nas udokumentowany za pomocą tajnych zdjęć fotograf[icznych] wykonanych z punktu zakrytego przez prac[owników] Wydz[iału] B[80].

---

[78] T. Bolduan, *Nie dali się złamać…*, s. 182–183.

[79] Mianem dokumentów „W" określano w nomenklaturze SB przeglądaną niejawnie korespondencję osób rozpracowywanych. Nazwa ta pochodzi od zajmujących się tzw. perlustracją korespondencji Wydziałów „W" działających w ramach struktur komend wojewódzkich MO.

[80] IPN BU, 01178/680, Plan dalszych przedsięwzięć operacyjnych w sprawie agent[turalnej] grupowej krypt. „Smętek" oraz w sprawie agenturalnej na osobę krypt. „Ratusz", Gdańsk 08.07.1960 r., b.p.

Warto zwrócić uwagę na informację o zaangażowaniu pracowników Wydziału B w zabezpieczenie tego wydarzenia. Świadczy to o tym, że było ono ważne z punktu widzenia SB, gdyż z myślą o nim przygotowano specjalny *punkt zakryty,* z którego w ukryciu fotografowano jego uczestników. Jak do tej pory w zasobie aktowym IPN nie odnaleziono tych fotografii, co oznacza, że najprawdopodobniej nie zachowały się one do dziś.

Przeświadczenie funkcjonariuszy SB o dużym wpływie posądzanych o separatyzm Zrzeszyńców na „ormuzdowców" i członków innych młodzieżowych klubów kaszubskich się umacniało. W wyniku tego w kierownictwie bezpieki zaczęły się pojawiać konkretne koncepcje położenia kresu ich działalności. W dotyczących tejże sprawy materiałach archiwalnych czytamy, że *działalność czołowych działaczy separatystycznych Rompskiego, Trepczyka, Łukowicza, Kiedrowskiego i innych jest szkodliwa i dlatego nie może być dalej tolerowana*. [...] *Omawiający sprawę* [funkcjonariusze SB] *są zgodni co do tego, że zakończenie sprawy winno nastąpić niedługo po rozeznaniu działalności klubów* natomiast *sposób zakończenia sprawy winien nastąpić* [...] *w drodze oficjalnych rozmów z czołowymi przywódcami separatystycznymi jak i organizatorami klubów*[81].

Pod koniec 1960 roku współpracujące ze sobą komórki SB z Gdańska i Bydgoszczy podjęły konkretne działania mające na celu zastraszenie Zrzeszyńców. Były to przede wszystkim rewizje przeprowadzone u Jana Rompskiego, Stefana Bieszka i Aleksandra Labudy. Konsekwencją ich były kroki podjęte przez władze w stosunku przywódców kaszubskich klubów młodzieżowych. Z materiałów archiwalnych bezpieki wiadomo, że jej funkcjonariusze planowali przeprowadzić z W. Kiedrowskim rozmowę operacyjną. Oprócz tego brano pod uwagę przeprowadzenie u niego rewizji. Czy tak się faktycznie stało, przy obecnym stanie zachowania źródeł nie wiadomo. Więcej wiemy za to o tym, jakie działania podjęła SB w stosunku do E. Puzdrowskiego.

[81] Tamże, Notatka dot[ycząca] uzgodnionego stanowiska z Biurem Śledczym w sprawie „Ratusz", Warszawa 07.06.1960 r., b.p.

Ze wspomnień Puzdrowskiego wynika, że W. Kiedrowskiego poznał on około 1957 roku w Łebie. Już w tym czasie rozmawiali oni ze sobą o sprawach kaszubskich, nie dziwi więc w tej sytuacji fakt, że w okresie studiów utrzymywali ze sobą kontakt listowny. Jak wiemy, wymieniali się oni doświadczeniami ze swojej działalności regionalistycznej wśród młodzieży kaszubskiej. SB, wiedząc o tym, w związku ze sprawą rewizji u J. Rompskiego, A. Labudy i S. Bieszka wzywała Puzdrowskiego na przesłuchania, a także przeprowadziła rewizje w jego pokoju w domu akademickim[82]. Podczas rozmów z Puzdrowskim funkcjonariusze SB pytali go o jego kontakty z naszym bohaterem i o wymienianą pomiędzy nimi korespondencję. Na pytanie esbeków o działalność klubów kaszubskich odpowiadał, że *takie kluby istnieją na Pomorzu i on* [Puzdrowski] *znał np. klub w Gdańsku, który obecnie już nie istnieje a tym klubem kierował Wojtek i dodaje, że zna się z nim osobiście a nawet wymieniali między sobą pewne uwagi odnośnie klubu, w tym sensie, że w ubiegłym roku Puzdrowski zwracał się do Wojtka o wyjaśnienie niektórych spraw ruchu młodzieżowego.* […] *Na pytanie co do poglądów na te sprawy Kiedrowskiego, Puzdrowski powiedział, że w tej chwili trudno mu określić, gdyż kontakty jego z Kiedrowskim były luźne i trudno mu coś z tego wywnioskować*[83]. Warto w tym miejscu zaznaczyć też, że w ocenie funkcjonariuszy SB E. Puzdrowski, pomimo że *przyznał się do kontaktów z Rompskim i Kiedrowskim,* to jednak nie wniósł *żadnych materiałów obciążających wymienionych*[84].

Co się tyczy planów bezpieki w stosunku do W. Kiedrowskiego, to wyglądały one następująco. Otóż rozmowę operacyjną mieli z nim przeprowadzić por. Aleksander Kwaśniewski z Wydziału III KW MO w Gdańsku w towarzystwie por. Juliana Radosa z Wydziału III KW MO w Bydgoszczy. Mieli się oni udać do stanowiącego

[82] E. Puzdrowski, *Dla bojących się nie ma litości* [w:] *Lech Bądkowski, jakiego znaliśmy/o sobie*, pod red. M. Adamkowicza i I. Joć, Gdańsk 2020, s. 57–58.

[83] IPN BU, 01178/680, Streszczenie z przeprowadzonej rozmowy przez pracowników Wydziału III KW MO ze studentem Puzdrowskim w dniu 15.12.1960 r., Bydgoszcz 24.12.1960 r., b.p.

[84] IPN Gd, 0027/886, t. 3, Meldunek o wynikach realizacji spr[aw] krypt[onim] „Smętek" i „Ratusz", Gdańsk 22.12.1960 r., s. 226.

miejsce zamieszkania naszego bohatera Domu Studenta nr 10 przy ulicy S. Wyspiańskiego w Gdańsku. Dalsze kroki wyglądać miały tak, że *Kiedrowski zostanie poproszony do Komendy Wojewódzkiej* [MO w Gdańsku][...] *W trakcie rozmowy dążyć się będzie do wyjaśnienia, co Kiedrowski miał na myśli pisząc, że lepiej będzie dla klubów młodzieży kaszubskiej, gdy będą one działały niejawnie oraz sformułowanie „bo nie o garnki i hafty rzecz ma się". Przy tej okazji dążyć się będzie do wyjaśnienia charakteru inspiracji Rompskiego i Trepczyka. Przewidujemy, że Kiedrowski będzie skłonny złożyć w tej sprawie rzeczowe wyjaśnienie na piśmie. Rozmowa zostanie nagrana za pomocą minifonu*[85]. Jak już wspomniałem, w materiałach archiwalnych brakuje śladu po przeprowadzeniu tejże rozmowy, jednak ze względu na zainteresowanie, jakie w szeregach SB wzbudzała osoba lidera klubu „Ormuzd", fakt jej odbycia się możemy uznać za wysoce prawdopodobny.

W wyniku przeprowadzonej przez organa bezpieczeństwa państwa akcji skierowanej przeciwko Zrzeszyńcom władze ZK, chcąc ustrzec się przed większymi represjami z ich strony, podjęły działania mające na celu ukaranie ich za rzekomą działalność separatystyczną. Był to bardzo trudny czas dla organizacji i zapoczątkował okres pewnego kryzysu w jej dziejach. Na jakiś czas, choć okazało się na szczęście, że niezbyt długi, ograniczono niektóre działania zrzeszenia. Zaprzestał działalności klub młodzieży kaszubskiej tworzony na UMK w Toruniu, gdzie tego typu działalność odrodzić się miała w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. W związku z tym zawieszono też działalność klubu „Ormuzd". Według doniesień tw. „Mestwin", czyli Z. Budzisza, klub zaprzestał wszelkiej aktywności, natomiast przewodzący mu dotychczas W. Kiedrowski *od stycznia br.* [tj. 1961 r.] *przeniósł się do Olsztyna, gdzie pracuje zawodowo, odwiedza Wybrzeże raz na dwa miesiące i nie przejawia żadnej inicjatywy w kierunku uaktywnienia pracy klubu*[86].

[85] IPN Gd, 0027/886, t. 4, Plan realizacji sprawy krypt[onim] „Smętek", Gdańsk 12.12.1960 r., s. 44.

[86] Tamże, Notatka informacyjna dot[ycząca] omówienia sprawy krypt[onim] „Pomorania", Bydgoszcz 08.07.1961 r., s. 103.

Aby w pełni zobrazować ówczesną sytuację życiową W. Kiedrowskiego, należy wspomnieć o fakcie, że grudzień 1960 roku był dla niego czasem przełomowym. Po pięciu latach nauki i odbyciu praktyk, m.in. w Warszawie i w Miejskim Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji w Gdańsku, przystąpił do egzaminu dyplomowego. Obroniwszy pracę magisterską pt. *Projekt kuchni centralnej dla szpitala na 2000 łóżek* 17 grudnia 1960 roku uzyskał dyplom magistra inżyniera urządzeń sanitarnych[87]. Widzimy więc, że działania SB wobec klubu „Ormuzd" i wynikające z nich zawieszenie jego działalności zbiegły się w czasie z uzyskaniem przez naszego bohatera wyższego wykształcenia oraz podjęciem przezeń pierwszej pracy zawodowej. Z materiałów archiwalnych wynika, że znalazł ją w Olsztynie, dzięki czemu na jakiś czas zniknął z Trójmiasta i mógł oczekiwać na uspokojenie sytuacji wokół swojej działalności na niwie kaszubsko-pomorskiej.

Można rzec, że działalność W. Kiedrowskiego w klubie „Ormuzd" była dla niego dość trudnym, ale i owocnym doświadczeniem. Bez wątpienia zahartowała go ona jako późniejszego działacza ZKP. Sam zaś klub, pomimo rozlicznych trudności, wytworzył wśród swoich członków przywiązanie do spraw kaszubskich[88]. Stanowiło to fundament późniejszej działalności naszego bohatera wśród młodzieży kaszubskiej (i nie tylko wśród niej). Chwilowa przerwa w działalności wymuszona działaniami bezpieki miała nie trwać zbyt długo, a po niej nastąpić miało jej odrodzenie i późniejszy rozwój.

---

[87] Archiwum Politechniki Gdańskiej, Akta studenta Wojciecha Kiedrowskiego, sprawozdanie z praktyki, podanie W. Kiedrowskiego do Dziekanatu Budownictwa Wodnego PG z dnia 22.08.1959 r., dyplom ukończenia studiów wyższych z dnia z 20.12.1960 r., b.p.

[88] W. Jankie, *Ormuzd,* „Kaszëbë" 1960, nr 13, s. 4.

KARTUSKIE ZESZYTY MUZEALNE
NR 7/2022
MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Piotr Kazana

ZAMKOWA GÓRA (KOSY, ST. 1) – HISTORIA, STAN I POTRZEBY BADAŃ

Wśród kaszubskich legend kilkakrotnie pojawia się postać Damroki, córki księcia pomorskiego Świętopełka. Najsilniej jest ona związana z Chmielnem, gdzie znajdować się miał gród, w którym mieszkała i gdzie ufundowała pierwszy kościół. Grodzisko w Chmielnie nie jest jednak jedynym, które legendy wiążą z tą postacią. Kolejne położone jest na Zamkowej Górze, niedaleko Kartuz. Według podań miał tam mieszkać rozbójnik, który porwał córkę Świętopełka z Chmielna i więził ją w wieży swojego zamku. Damroce jednak udało się zbiec z niewoli i powrócić do grodu ojca. Ten natomiast, dowiedziawszy się o porwaniu, w akcie zemsty miał zrównać z ziemią siedzibę rozbójnika.

Niezależnie od tego, ile prawdy jest przytoczonej legendzie, nie ulega wątpliwości, że niedaleko Kartuz znajduje się dobrze zachowane grodzisko, które jak do tej pory doczekało się jedynie krótkich wzmianek w literaturze. Są one rozrzucone po różnych publikacjach i trudno dostępne dla osób niezaznajomionych z tematem. Poniższy tekst ma zatem na celu zebranie w jednym miejscu informacji o historii, stanie i potrzebach badań nad grodziskiem na Zamkowej Górze. Ponadto starano się przedstawić omawiane zagadnienie w sposób przystępny dla osób niezajmujących się zawodowo historią czy archeologią.

Położenie i układ stanowiska

Grodzisko położone jest na szczycie Zamkowej Góry, w lesie, na wschód od miejscowości Kosy i na południowy zachód od Kartuz, w powiecie kartuskim, w województwie pomorskim. Stanowisko znajduje się w centralnej części niewielkiego rezerwatu przyrody, biorącego swoją nazwę od wspomnianego wzniesienia. Wzgórze to powstało jako fragment moreny czołowej lądolodu skandynawskiego, a jego obecna wysokość bezwzględna wynosi 225 m n.p.m.[1] Natomiast wysokość względna Zamkowej Góry to około 30 m, jej stoki są stosunkowo strome, a szczyt płaski. Leży ona pośrodku niewielkiej doliny, która odcina ją od otaczających wzniesień. Jedyna stosunkowo

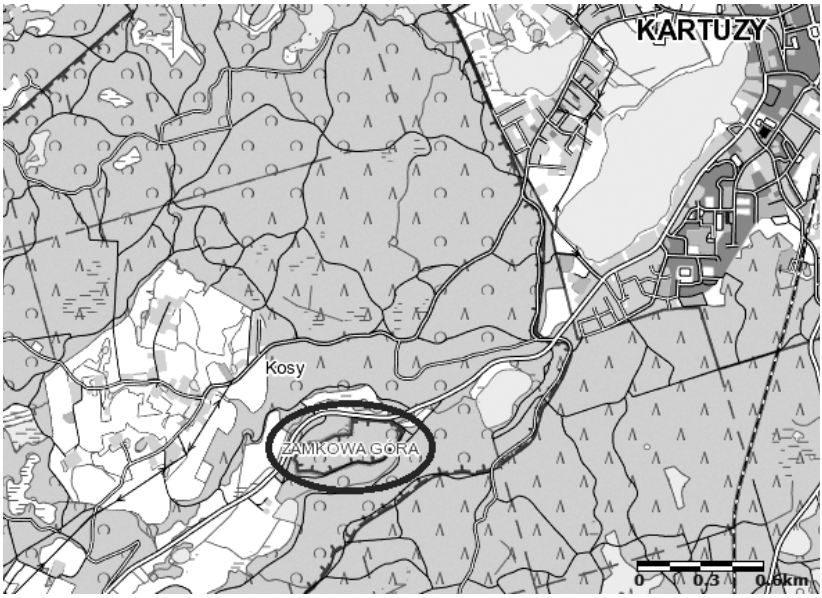

Il. 1. Mapa przedstawiająca lokalizację rezerwatu przyrody Zamkowa Góra (mapy.geoportal.gov.pl, dostęp 1.06.2022).

[1] https://kpk.org.pl/co-robimy-4/czynna-ochrona-4/rezerwaty-przyrody-4/zamkowa-gora/ (dostęp: 1.06.2022).

łagodna droga, pozwalająca dostać się na wzniesienie, prowadzi wąskim grzbietem od wschodu. W archeologii o tego typu wzgórzach mówi się niekiedy, że są one „naturalnie obronne". Zapewne właśnie te czynniki skłoniły mieszkańców okolicy, aby wznieść w tym miejscu osadę warowną, której pozostałości widoczne są do dziś.

Grodzisko na Zamkowej Górze określić można jako założenie typu wyżynnego, to znaczy takie, które dopasowane jest do naturalnego wzniesienia, na którym powstało. Kształtem zbliżone jest ono do owalu lub wydłużonego trapezu o długości około 140 m i szerokości 45 m położonego na osi wschód-zachód. Widoczną do dziś pozostałością osady są wały otaczające rozległy majdan (plac pośrodku grodziska). Zachowały się one na całym obwodzie grodziska, a ich wysokość wynosi obecnie maksymalnie około 1 m, licząc od poziomu majdanu[2]. Obwód umocnień przerwany jest w północno-wschodnim narożniku. Nie można wykluczyć, że w tym właśnie miejscu mogła znajdować się niegdyś brama. Majdan w rejonie domniemanej bramy ma szerokość około 20 m i rozszerza się w kierunku zachodnim, aby osiągnąć szerokość ponad 40 m przy zachodnim wale. Wewnątrz umocnień widoczne są dwa niewielkie wyniesienia, jedno łączące się z wałem południowym, drugie natomiast z północnym[3]. Na obecnym etapie nie da się stwierdzić, czy są to celowo wykonane nasypy, czy może naturalne nierówności terenu. Faktem jest jednak, że dzielą one wnętrze grodziska na dwie wyraźnie różne części. Wschodnia jest wąska i położona niżej, a przez to podmokła. Natomiast część zachodnia, wyraźnie szersza, leży wyżej i jest sucha. Wspomnieć należy również o obecnym w północno-zachodniej części majdanu, wyraźnie widocznym, niedużym, ale stosunkowo głębokim, zagłębieniu. Podobnie jak w przypadku wzniesień w centralnej części założenia również tutaj nie da się określić pochodzenia i chronologii tego obiektu. Jednak jego kształt, wielkość i stosunkowo dobry stan zachowania pozwalają podejrzewać, że jest to dzieło rąk ludzkich.

[2] mapy.geoportal.gov.pl (dostęp: 1.06.2022)

[3] mapy.geoportal.gov.pl (dostęp: 1.06.2022).

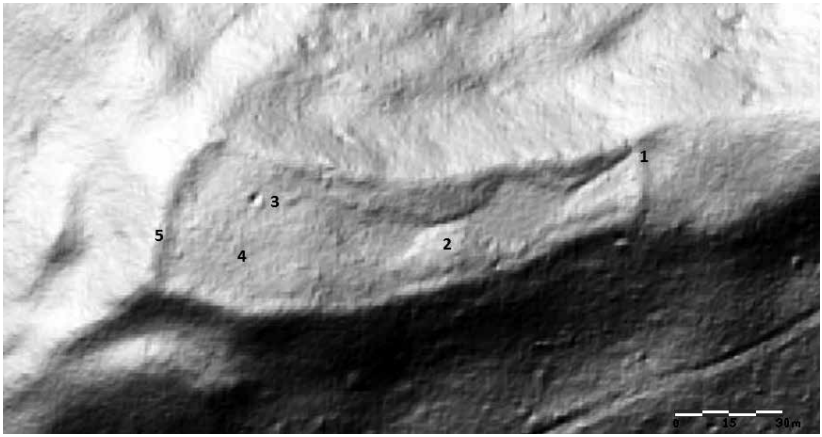

Il. 2. Laserowy skan lotniczy grodziska: 1 – lokalizacja domniemanej bramy, 2 – nierówność dzieląca majdan, 3 – zagłębienie na majdanie, 4 – zachodnia część majdanu, 5 – wał zachodni (mapy.geoportal.gov.pl, dostęp 1.06.2022).

Historia i stan badań

Pierwsze wzmianki o grodzisku na Zamkowej Górze pojawiają się jeszcze w materiałach Westpreußisches Provinzial Museum z 1896 roku. Niestety są one obecnie nieosiągalne dla autora tego tekstu. Później stanowisko wymienione zostało w publikacji Władysława Łęgi z 1930 roku. Podaje on jednak tylko lokalizację grodziska i wspomina o legendzie z nim związanej[4]. Zamkowa Góra pojawia się również w tekście Leona Łuki z 1966 roku. Opisuje on znalezisko tak zwanego grobu skrzynkowego, którego dokonano przypadkowo w 1949 roku. Pochówek ten został odkryty u podnóża wzniesienia i zawierał dużą popielnicę[5]. Niestety autor ten nie podał dokładnej lokalizacji pochówku. Natomiast opisy samego grodziska u obu wymienionych autorów można określić jako lakoniczne, przedstawiające

[4] W. Łęga, *Kultura Pomorza we wczesnym średniowieczu na podstawie wykopalisk*, Toruń 1930, s. 551.

[5] L. Łuka, *Kultura wschodniopomorska na Pomorzu Gdańskim*, t. I, Gdańsk 1966, s. 168.

jedynie najbardziej podstawowe informacje o stanowisku. Dodatkowe informacje o grodzisku i wspomnianym pochówku znaleźć można zapewne w teczce, wzmiankowanej w karcie ewidencji stanowiska archeologicznego. Niestety z powodu remontu w Muzeum Archeologicznym w Gdańsku, jest ona w momencie pisania tego tekstu niedostępna. Grodzisko to wymienia również Elżbieta Choińska-Bochdan w rozdziale tomu pierwszego *Dziejów Kartuz*. Podobnie jednak jak u poprzednich dwóch autorów jest to dość krótka wzmianka, podsumowująca informacje z wcześniejszych prac. Opisuje ona położenie stanowiska, wspomina legendę o nim oraz zwraca uwagę na obecność innych grodów w okolicy. Zauważa również, że grodzisko to nie pojawia się w dokumentach z XIII wieku. Można z tego wywnioskować, że w tym okresie Zamkowa Góra nie pełniła już istotnej funkcji w regionie, a być może nie była już nawet zamieszkiwana[6]. Wymienione powyżej prace nie skupiały się na grodzisku w Kosach, a jedynie wzmiankowały je. Taki stan rzeczy wynika najpewniej z braku badań archeologicznych na stanowisku.

Formalnie grodzisko na Zamkowej Górze znane jest jako stanowisko 1 w Kosach, a jego numer w ramach AZP to 12-39/194. Początki prawnej ochrony stanowiska datować można na rok 1954, kiedy powstał wymieniony na początku artykułu *Rezerwat przyrody Zamkowa Góra*. Natomiast ochrona samego grodziska rozpoczęła się w roku 1969, kiedy zostało ono wpisane do rejestru zabytków. Wtedy też dokonano pierwszej oficjalnej inwentaryzacji stanowiska, sporządzono jego plan i naniesiono na mapę[7]. Pomimo że prawna ochrona Zamkowej Góry rozpoczęła się dopiero w II połowie XX wieku, można podejrzewać, że wzniesienie to uniknęło intensywnej działalności ludzkiej co najmniej przez ostatnie 250 lat. Może na to wskazywać wiek drzew podlegających ochronie w ramach rezerwatu przyrody. Jest on oceniany właśnie na około 250 lat. Niewykluczone jednak, że las pokrywał pozostałości grodziska już znacznie wcześniej.

---

[6] E. Choińska-Bochdan, *Wczesne Średniowiecze. Kartuzy i Ziemia Kartuska w VI–XIII wieku* [w:] *Dzieje Kartuz*, red. W. Odyniec, R. Kupper, Kartuzy 1998, s. 65–98.

[7] Informacja zaczerpnięta z Karty Ewidencji Zabytku Archeologicznego sporządzonej dla stanowiska 12-39/194.

Grodziska są stanowiskami, na których często występują duże ilości zabytków ruchomych, głównie fragmentów ceramiki i kości zwierzęcych. Na Zamkowej Górze nie odnotowano jednak znalezisk tego typu. Co więcej na obszarze grodziska nie znaleziono żadnych artefaktów. Ma to zapewne związek z brakiem użytkowania rolniczego terenu stanowiska. Zabytki, nawet jeśli obecne pod ziemią, nie były tu wynoszone na powierzchnię przez orkę tak, jak miałoby to miejsce na polu uprawnym. Taki stan rzeczy pozwala mieć nadzieję, że potencjalne ślady działalności ludzkiej na grodzisku wciąż są dobrze zachowane, uznać to należy za sytuację jak najbardziej pozytywną. Zauważyć jednak należy również pewien problem, brak zabytków na powierzchni uniemożliwia datowanie osady i identyfikację grupy, która ją zamieszkiwała, bez przeprowadzenia badań archeologicznych. Jak wspomniano na początku tego tekstu, jedyną widoczną pozostałością po osadzie obronnej są zatem zachowane relikty wałów. Jedyny zabytek ruchomy pochodzący z Zamkowej Góry to popielnica, odkryta w wymienianym wyżej grobie skrzynkowym. Nie została ona jednak odkryta na samym wzniesieniu, a u jego podnóża[8].

Pisząc o historii i stanie badań grodziska na Zamkowej Górze, zaznaczyć należy, iż artykuł ten powstał w czerwcu 2022 roku i przedstawia informacje aktualne w chwili jego pisania, a które mogły ulec zmianie do czasu publikacji tekstu.

Potrzeby badań

Jak wspomniano powyżej, na grodzisku w Kosach nie prowadzono do tej pory żadnych badań archeologicznych, nie udało się tam również odkryć żadnych zabytków ruchomych zalegających na powierzchni. Taki stan rzeczy uniemożliwia datowanie, a nawet jednoznaczną identyfikację funkcji stanowiska. Zatem jednym z podstawowych pytań, stawianych przy przyszłych wykopaliskach, będą właśnie te o datowanie, funkcję i przynależność kulturową Zamkowej Góry. Obecnie zakłada się, że stanowisko to funkcjonowało we

[8] L. Łuka, dz. cyt., s. 168.

wczesnym średniowieczu, jednak obecność grobu skrzynkowego u podnóża wzniesienia wskazywać może na wcześniejszą działalność ludzką w tym rejonie. Pochówki tego typu są charakterystyczne dla tak zwanej kultury pomorskiej, która rozwijała się we wczesnej epoce żelaza. Nie można zatem wykluczyć, że w pobliżu Zamkowej Góry funkcjonowała osada ludności tej grupy.

Poza datowaniem, funkcją i przynależnością kulturową stanowiska rozpoznać należy również układ i rodzaj zabudowy wewnętrznej osady oraz konstrukcje jej wałów. Potencjalne badania powinny również odpowiedzieć na pytania odnośnie funkcji wspominanych wyżej obiektów widocznych na grodzisku, domniemanej bramy, zagłębienia na majdanie czy nierówności terenu dzielących założenie na dwie części. Dodatkowym elementem badań mogłaby być również próba ustalenia, czy grodzisko posiadało dodatkowe fortyfikacje, które nie są już dziś widoczne na powierzchni. Taką próbę można by podjąć z wykorzystaniem metod nieinwazyjnych, takich jak georadar czy metoda elektrooporowa.

Kolejnym istotnym elementem, którego odnalezienie wniosłoby duży wkład w poznanie dziejów Zamkowej Góry, są stanowiska towarzyszące grodzisku. Można spodziewać się, że w pobliżu osady warownej funkcjonowała również otwarta osada przygrodowa. Spełniałaby ona zapewne funkcję służebną wobec grodu, stanowiąc jego zaplecze gospodarcze. Poza nią w niedużej odległości od grodziska znajdować się może również cmentarzysko będące miejscem pochówku mieszkańców osady. Odkrycie i przebadanie tego typu stanowiska pozwoliłoby uzyskać informacje na temat mieszkańców regionu dzisiejszych Kartuz z czasów funkcjonowania grodu na Zamkowej Górze. Ostatnim stanowiskiem, którego lokalizację i zasięg należy ustalić w trakcie przyszłych badań, jest cmentarzysko kultury pomorskiej. Jego częścią był, odkryty w 1949 roku, grób skrzynkowy. Należy jednak zwrócić uwagę, że jest to inne stanowisko, niż wspomniane wyżej cmentarzysko przygrodowe. Odkrycie wymienionych stanowisk pozwoliłoby uzyskać pełen obraz grodziska na Zamkowej Górze oraz jego roli we wczesnym średniowieczu.

Omawiając działania, które można by podjąć na grodzisku w Kosach, nie sposób również nie zwrócić uwagi na brak jakichkolwiek informacji o tymże stanowisku, łatwo dostępnych dla turystów. Jedyne tablice informacyjne znajdujące się u podnóża wzniesienia dotyczą rezerwatu przyrody i informują jedynie o istnieniu grodziska, nie pokazując nawet dokładnie jego lokalizacji i zasięgu. Bardzo trudny jest również dostęp pieszy do samego rezerwatu. Od strony miasta nie prowadzi tam żaden szlak pieszy, a jedyna droga, dająca możliwość dotarcia do stanowiska, to ruchliwa trasa numer 228, wzdłuż której nie ma ciągu pieszo-rowerowego. W opinii autora powyższego tekstu, po przeprowadzeniu badań stanowiska należałoby rozważyć ustawienie dodatkowej tablicy informacyjnej oraz utworzenie, we współpracy z Lasami Państwowymi oraz Regionalną Dyrekcją Ochrony Środowiska w Gdańsku, szlaku turystyki pieszej prowadzącego do omawianego stanowiska. Na samym grodzisku natomiast można by wytyczyć wygrodzoną ścieżkę. Dawałaby to możliwość zwiedzenia rezerwatu i stanowiska przy jednoczesnej ochronie zarówno jego walorów przyrodniczych, jak i pozostałości dawnej osady.

W powyższym tekście starano się przedstawić możliwie pełną i aktualną historię, stan i potrzeby badań grodziska na Zamkowej Górze. Stanowisko to jak dotąd nie doczekało się badań archeologicznych ani opracowania. Należy jednak zaznaczyć, że prace tego typu są obecnie planowane we współpracy z Muzeum Kaszubskim im. F. Tredera w Kartuzach. Dokładny termin rozpoczęcia badań nie jest znany w momencie pisania tego tekstu, jednak można mieć nadzieję, że uda się je przeprowadzić w 2023 roku. Badania te pozwoliłyby odpowiedzieć na przynajmniej część pytań postawionych powyżej.

KARTUSKIE ZESZYTY MUZEALNE
NR 7/2022
MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Barbara Kąkol

EMIL I OLGIERD SOBIECCY. LOSY PIERWSZEGO POLSKIEGO STAROSTY KARTUSKIEGO I SYNA – PILOTA WOJSKOWEGO

Mecenas Emil Sobiecki zapisał się w historii Kartuz jako pierwszy polski starosta powiatowy[1], społecznik, a także jako inicjator wielu uroczystości patriotycznych. Wraz ze swoją małżonką Cyrylą byli ważnymi postaciami w lokalnym środowisku kartuskim. Cyryla zaangażowana była w działalność dobroczynną i niesienie pomocy sierotom. To m.in. z jej inicjatywy powstał dom dziecka w Kartuzach[2]. Emil Sobiecki dał się poznać jako szczery pomorski patriota, działacz narodowy. Przez wzgląd na pełnioną przez niego funkcję – starosty kartuskiego – jest osobą wartą bliższego wspomnienia.

Emil Nestor Sobiecki przyszedł na świat 27 listopada 1876 roku w Bobrowie (niem. *Bobrau*) w powiecie brodnickim (Strasburg, Westpreussen) w rejencji kwidzyńskiej w Prusach Zachodnich[3]. Został ochrzczony 28 grudnia 1876 roku. Był jednym z sześciorga dzieci

[1] *Księga pamiątkowa dziesięciolecia Pomorza*, Toruń 1930, s. 399. Kartuzy od reformy administracyjnej po wojnach napoleońskich stały się siedzibą okręgu (Kreis), odpowiednika polskiego powiatu, na czele którego stał landrat – odpowiednik polskiego starosty. Pruska struktura administracyjna została przejęta przez polską po 1920 r.

[2] Szerz. D. Dolatowski, *W 100.rocznicę działalności opiekuńczo-wychowawczej Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Kartuzach i powstania sierocińca (1922–2022),* „Kartuskie Zeszyty Muzealne", z. 7, Kartuzy 2022.

[3] F. Sikora, *Kalendarium Kaszubsko-Pomorskie*, Gdańsk 2005, s. 19.

Il. 1. Cyryla z Emilem w kopalni gliny na obrzeżach Kartuz. Zdjęcie zostało wysłane z ręczną adnotacją Cyryli około 1915 roku, jako pocztówka zaadresowana do Jana Sobieckiego, który zmarł w 1916 roku, ze zbiorów Renaty Kamińskiej

nauczyciela Jana Sobieckiego i Angeliki z domu Goga[4]. Rodzice posiadali własność ziemską w Chełmży i tam mieszkali. W późniejszym czasie ojciec Emila sprzedał te grunty pod budowę zarówno Cukrowni Chełmża, jak i dworca kolejowego[5].

Dzieci otrzymały staranne wykształcenie w zakresie muzyki, prawa, medycyny, farmacji. Wychowywane były w duchu polskim. Emil uczęszczał do gimnazjum w Chełmnie. Po jego ukończeniu udał się do Wrocławia i tam studiował prawo i ekonomię. Jednak już w 1895 roku wyjechał na studia do Berlina, który był ważnym ośrodkiem naukowym, stolicą państwa niemieckiego, w skład którego wchodziło Pomorze. Na tamtejszym uniwersytecie studiował prawo. Poza językiem polskim znał biegle: niemiecki, francuski, angielski i łacinę. Po ukończeniu studiów z uzyskanym dyplomem prawniczym podjął pracę jako prawnik w Bydgoszczy. Otworzył też własną

[4] J. Milewski, *Sobiecki Emil Nestor* [w:] *Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego* (dalej: SBPN), t. 4, pod red. S. Gierszewskiego, Gdańsk 1997, s. 230.

[5] Informacje pozyskane od Johna i Karren Sobieckich z korespondencji mailowej. Rodzicami Emila byli Jan Sobiecki i Angelika z domu Goga. Jan Sobiecki urodził się w październiku 1842 r. w Chełmży. Odziedziczył ziemię po rodzicach, Stefanie Sobieckim i Mariannie z domu Świderskiej. W 1869 r. ożenił się z Angeliką. Jan był dość zamożnym człowiekiem, zapewne także dzięki sprzedaży ziemi pod budowę Cukrowni Chełmża i dworca kolejowego. Wiemy o tym z przekazywanych z pokolenia na pokolenie opowieści rodzinnych (rodzin Rochon i Godomskich). Pełnił znaczące funkcje w mieście. Był m.in. nauczycielem, radnym miejskim i współzałożycielem Banku Ludowego w Chełmży. Dbał o edukację swoich dzieci, czterech synów ukończyło studia. Emil, jak wiemy, studiował prawo, podobnie Walery, który wykonywał zawód sędziego. Alfons skończył farmację i miał własną aptekę. O Władysławie niewiele wiemy. Jan Sobiecki zmarł 22.08.1916 r. w Chełmży i tam jest pochowany.

praktykę. W latach 1907–1919 pracował jako adwokat w Kartuzach[6]. Niestety nie znamy szczegółów ani przyczyny przyjazdu do Kartuz. W 1912 roku ożenił się z Cyrylą Grosman (z Inowrocławia), z zawodu skrzypaczką, z którą miał sześcioro dzieci. Ślub odbył się w Inowrocławiu. Ojciec Cyryli, Józef Grosman, był dyrektorem Banku Ludowego w Inowrocławiu[7].

Il. 2. Od lewej Cyryla i Emil Sobieccy w parku, ze zbiorów Renaty Kamińskiej

Młodzi małżonkowie zamieszkali w Kartuzach, gdzie Emil miał swoją praktykę. W Kartuzach w 1913 roku urodziła się ich córka Wiesława, w 1914 roku Regina, zaś w 1915 roku Aldona. Sobieccy doczekali się także trzech synów: Leszka (1916), Olgierda (1917) i Włodka, który przyszedł na świat w 1919 roku w Chełmży[8]. Rodzina przemieszczała się między Kartuzami, Bydgoszczą a Chełmżą. Jednakże wydaje się, że prawdziwym domem w tym czasie były dla nich Kartuzy. W 1912 roku powstało Towarzystwo Przyjaciół Kaszub (TPK), którego Emil Sobiecki był członkiem. Powstało ono w kontrze do powołanego w tym samym roku Towarzystwa Młodokaszubów. W tym czasie młodokaszubi byli atakowani przez redakcję gazety „Pielgrzym" o separatyzm. W rzeczywistości „starokaszubi" (TPK) obawiali się, że działalność młodokaszubów nabierze cech politycznych, a tym samym stanie się konkurencyjna do istniejących ugrupowań[9]. Nie wiemy, czy Sobiecki poznał osobiście Aleksandra Majkowskiego

[6] J. Milewski, *Sobiecki Emil Nestor* [w:] SBPN, t. 4, s. 230.

[7] Józef Grossman (1852–1919) – bankowiec, kupiec, działacz polityczny, dyrektor Banku Ludowego w Inowrocławiu. Szerz. *Inowrocławski słownik biograficzny*, z. 3, pod red. E. Mikołajczaka, Inowrocław 1997, s. 27–28.

[8] Obecnie rodzina Sobieckich uważa, że cała szóstka dzieci Emila i Cyryli urodziła się w Kartuzach.

[9] A. Romanow, *„Pielgrzym" pelpliński w latach 1869–1920*, Gdańsk–Pelplin 2007, s. 210.

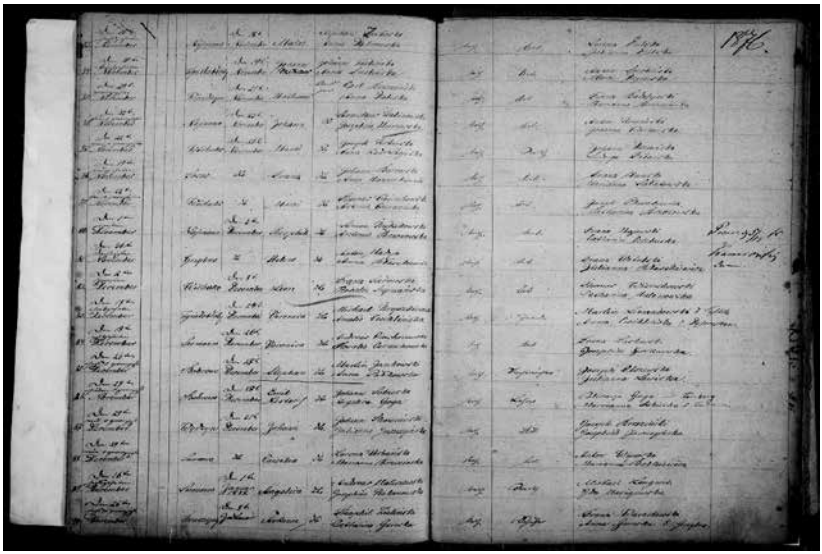

Il. 3. Księgi metrykalne 1771–1895, akta urodzeń 1852–1878.
Źródło: *Niemcy, Prusy Zachodnie, Zapisy kościoła katolickiego i luterańskiego, 1537–1981 rok*, https://familysearch.org

założyciela młodokaszubów. Faktem jest, że kiedy Majkowski zamieszkał w Kartuzach (1921), Sobiecki już otrzymał nominację na Prezesa Sądu Okręgowego w Starogardzie Gdańskim.

Podczas pierwszej wojny światowej Emil Sobiecki służył w armii niemieckiej[10]. Na zachowanej fotografii wykonanej w atelier Guido Schuberta w Tohrn (Toruniu) widzimy Emila Sobieckiego w niemieckim mundurze wojskowym, pozującego z pełną powagą, stanowczością. Po mundurze można wnioskować, że był oficerem[11]. W jego spojrzeniu wyczuwa się pewną wesołość, radość. Dawniej ludzie chętnie uwieczniali ważne wydarzenia ze swojego życia, fotografując się w strojach ślubnych, komunijnych czy mundurach wojskowych. Tak

[10] Polska znajdowała się pod zaborami, trzy różne armie – austro-węgierska, niemiecka i rosyjska – wcielały w swe szeregi polskich mężczyzn, a nawet młodzież. Ci młodzi żołnierze często potem stawali na polach bitew naprzeciw siebie.

[11] Polacy w armii niemieckiej otrzymywali stopnie oficerskie, jednak rzadko pełnili funkcje przywódcze.

utrwalone wizerunki często ofiarowywali najbliższym na pamiątkę. Być może tak było też w przypadku Emila, który pragnął podarować zdjęcie żonie, bo przecież w czasie wojny wszystko się może wydarzyć. Przeżył, a nawet nie musiał walczyć do jej końca, powrócił do domu, lecz z jakiego powodu, w jakich okolicznościach, nie wiemy. Pewne jest, że w 1917 roku był już znanym działaczem narodowym na Kaszubach.

Il. 4. Regina (Milena) Sobiecka (1914–2002) z Wiesią

Posiadając ogromną wiedzę z zakresu prawa, podejmował się wobec władz pruskich obrony narodowych i politycznych interesów ludności kaszubskiej. Nie brał od wielu Kaszubów żadnego honorarium. Stąd nic dziwnego, że Kaszubi darzyli go ogromnym szacunkiem.

Od wybuchu rewolucji listopadowej w Niemczech w całych Prusach Zachodnich powstawały rady robotniczo-żołnierskie. Na Pomorzu nastąpił gwałtowny wybuch narodowych i politycznych aspiracji wśród ludności pomorsko-kaszubskiej, która pragnęła znaleźć się w granicach Polski. Coraz więcej osób żywiło nadzieję, że Polska powstanie, choć miały świadomość, że o Pomorze stoczyć przyjdzie ciężkie zmagania z Niemcami. Na wzór niemieckich rad powstała w Kartuzach Rada Robotniczo-Żołnierska. Szybko uporała się ona z przedstawicielami powiatowych oraz miejskich władz pruskich. Rozporządzając siłą wojskową w liczbie około 500 ludzi zebranych spośród byłych żołnierzy armii niemieckiej, rozlokowanych w całym powiecie, Polacy rządzący w Kartuzach pozbawili urzędu dotychczasowego landrata dr. Gustava Simona i jego urzędników. W dniu 5 maja 1919 roku August Winnig, niemiecki Komisarz do spraw Wschodu w Królewcu, otrzymał pismo od kartuskiej Rady Robotniczej, w której stwierdzano, że tutejszy powiat składa się w 80% z ludności polskiej narodowości. W piśmie z dnia 29 kwietnia 1919 roku oświadczano, że sprawujący władzę w Kartuzach niemiecki landrat nie powinien zajmować swego urzędu, gdyż jest osobą nieuczciwą i niegodną tego

stanowiska. Stąd też Rada proponowała komisarzowi powołanie nowego landrata, stojąc na stanowisku, że powołany kandydat powinien rekrutować się spośród ludności narodowości polskiej. W razie potrzeby Rada była skłonna wskazać własnego kandydata[12].

W 1918 roku Przewodniczącym Rady Robotniczo-Żołnierskiej w Kartuzach został mecenas Emil Sobiecki[13]. Jego zastępcą został Alojzy Heina. Na mocy rozporządzenia niemieckiego naczelnego prezydenta prowincji zachodniopruskiej (Provinz Westpreussen) został on delegatem polskim przy landraturze w Kartuzach, co uzgodnione zostało z przedstawicielami Powiatowej Rady Ludowej w Kartuzach oraz Podkomisariatem Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku. Nominacja mecenasa Sobieckiego na stanowisko polskiego pełnomocnika przy starostwie w Kartuzach spotkała się z oporem pozostałych członków Rady Ludowej, którzy chcieli powołać na to stanowisko bankowca ze Stężycy, L. Pikarskiego[14]. Emil Sobiecki wchodził jednocześnie w skład Polskiej Rady Ludowej na powiat kartuski utworzonej w dniu 28 listopada 1918 roku, gdzie pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego Powiatowej Rady Ludowej. W tym czasie Sobiecki nie dopuszczał do wywózki mienia państwowego do Rzeszy.

Reprezentanci powiatu kartuskiego wzięli udział w odbywającym się w dniach 3–5 grudnia 1918 roku Polskim Sejmie Dzielnicowym w Poznaniu, gdzie powołano Naczelną Radę Ludową z jej Komisariatem. Rada ta była najwyższą władzą Polaków pod pruskim panowaniem.

Emil Sobiecki zapisał się w historii Kartuz także jako wspaniały organizator manifestacji patriotycznej, która odbyła się 9 lipca 1919 roku. Na wieść o przyznaniu na mocy Traktatu Wersalskiego 62% powierzchni Prus Zachodnich Polsce, na kartuski Rynek

[12] AP Gdańsk, Oberpräsidium der Provinz Westpreußen in Danzig 1878–1940, sygn. I/7/1385, Staats-und Gemeindebeamte Provinz Westpreußen. Akten des Reichskommissars für den Osten (1919), s. 71–93.

[13] A. Pilarczyk, H. Sonnenburg, *Z gdańskich tradycji rewolucyjnych 1918–1921*, Gdańsk 1972, s. 69–70.

[14] http://szwajcaria-kaszubska.pl/item/1865-trudny-okres-w-dziejach-miasta-z-lat-1918-1920 (dostęp: 3.03.2022).

przybyły tysiące Kaszubów, także z najdalszych stron powiatu, *świętując fakt zmartwychwstania Polski*[15].

Il. 5. Leszek Sobiecki (1916–1993), ze zbiorów Renaty Kamińskiej

Już w połowie listopada 1919 roku Sobiecki otrzymał z Departamentu Sprawiedliwości Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej nominację na prezesa Okręgowego Sądu Krajowego w Gdańsku z uprawnieniami na tereny przypadające Polsce. Niestety nie wiemy, jak długo pełnił tę funkcję. W źródłach odnotowany jest jako osoba, która brała udział w przygotowaniach do uroczystego przyjęcia wojsk polskich w Kartuzach, które na mocy postanowień traktatu wersalskiego znalazły się w granicach odrodzonej Polski. Postanowienia wersalskie o włączenie terenów Kaszub do Rzeczypospolitej wymagały jednak wielu przygotowań wojskowych, które podjęte zostały w końcu 1919 roku w Warszawie. Do Kartuz wolność przyszła w dniu 8 lutego 1920 roku wraz z przybyciem do miejscowości 1 Pułku Ułanów Krechowieckich 5 Brygady Jazdy gen. Józefa Hallera. Wkraczających żołnierzy na rynku kartuskim powitał w imieniu mieszkańców starosta kartuski Emil Sobiecki. W tym dniu zakończył się pruski zabór trwający prawie 148 lat. Na łamach „Gazety Gdańskiej" (nr 35 z 1920 roku) tak relacjonowano wydarzenia mające miejsce w ówczesnej jeszcze wsi Kartuzy, 8 lutego 1920 roku:

> W sobotę po południu wkroczyły wojska nasze do Kartuz. Po przybyciu na stację pociągu pancernego „Hallerczyk", wjechał brygadier Suszyński na czele ułanów i szwoleżerów do miasta. Ludność witała wszystkie oddziały wojska z zapałem. Część przemaszerowała wśród tłumu ludu i delegacji na nową linię demarkacyjną. Pozostałe wojska powitał **starosta Sobiecki** [podkr. B.K.], ksiądz proboszcz Hoffmann z Chmielna i przewodniczący Rady Ludowej Maciejewski. W odpowiedzi na powitanie zaznaczył brygadier Suszyński, że zapewnienia odchodzącego Grenzschutzu (Niemiecka Straż Graniczna) nie

[15] E. Puzdrowski, *Kartuzy serce Kaszub*, Kartuzy 1993, s. 34.

Il. 6. Emil Sobiecki, ze zbiorów Johna i Karren Sobieckich

sprawdzą się nigdy. Grenzschutz nie powróci, albowiem armia polska nie pozwoli odebrać sobie ani piędzi ziemi. Wieczorem uczczono wkraczające wojska iluminacją i przedstawieniem w Karthauzer Hof[16].

Kartuzy w 1920 roku pozostały siedzibą władz powiatowych. Znajdowały się tu instytucje powiatowe: jak Starostwo Powiatowe, Wydział Powiatowy, Komenda Powiatowa Policji Państwowej, Nadleśnictwo, Komisariat Straży Granicznej, Urząd Skarbowy, Inspektorat Kontroli Finansowej, Sąd Powiatowy i Zarząd Urzędu Poczty. Polski starosta stał na czele powiatu i był powoływany przez Ministra Spraw Wewnętrznych, jednak personalnie i służbowo podlegał wojewodzie[17]. Emil Sobiecki, jako starosta rozpoczął urzędowanie w Kartuzach, co dawniej nie było takie oczywiste, gdyż pruski landrat pełnił urząd w swoim dworku. Było tak m.in. dlatego, że nie było konkretnego budynku przeznaczonego na ten cel. Po pierwszej wojnie światowej siedziba starosty mieściła się w przeszklonej willi na rogu ulic Kościuszki i 3 Maja[18]. Z wielu opisów i wspomnień wiemy, że otoczona

[16] „Gazeta Gdańska" nr 35 z 8 lutego 1920 r..

[17] Podobnie jak wojewoda, starosta był przedstawicielem rządu i szefem ogólnej administracji rządowej. Głównym obowiązkiem starosty było utrzymanie ładu i porządku publicznego. Jemu to podlegała Policja Państwowa, nad którą sprawował nadzór. Podlegały mu również sprawy budowlane, ochrona lasów, gospodarka i sprawy weterynaryjne. Starosta nadzorował też działalność organów komunalnych i był przewodniczącym Wydziału Powiatowego.

[18] Budynek przy ulicy Kościuszki został zakupiony wraz z gruntem od niejakiego Gulicha w 1876 roku za 18000 marek i dostosowany do potrzeb starostwa. Budynek przebudowano, dobudowując drugie skrzydło. Koszt przebudowy wyniósł 25000 marek. Wykonano odrębne wejście na piętro od strony południowej, co poświadcza dokumentacja z 1883 roku. Stalowa, secesyjna oranżeria we wschodniej elewacji budynku od

była ogrodem pełnym kwiatów, rabatek, przystrzyżonych alejek i wodotrysków.

Na początku XX wieku willa ta została połączona z budynkiem o odmiennej stylistyce, formie i bryle. Było to skrzydło pełniące funkcję mieszkalną (mieszkanie służbowe, m.in. starosty). Fakt ten potwierdza Maria Szymichowska[19] w rozmowie z pisarzem Ryszardem Ciemińskim[20]. Sobiecki zajmował tę część budynku, która posiadała secesyjną, stalową oranżerię. Sam zaś gabinet starosty urządzony był w stylu kaszubskim. Znajdowały się w nim różne przedmioty, jak chociażby ceramika z warsztatów Meissnerów i Neclów. Jeszcze jeden charakterystyczny element wyposażenia gabinetu Sobieckiego, który utkwił w pamięci pani Marii – to czepiec haftowany złotymi nićmi. Jak wspominała: *Sobieckiemu należał się dom po Benkowskich, którzy odkupili go od pewnej gdańszczanki. Po drugiej wojnie światowej zamieszkali w nim wileńscy nauczyciele między innymi pani Baranowicz,*

---

strony ulicy 3 Maja mogła przynależeć do mieszkania starosty lub innego wysokiego urzędnika starostwa. Od początku oba budynki służyły potrzebom starostwa powiatowego, najpierw niemieckiego, potem polskiego. W latach 30. XX wieku zmodernizowano fasadę i wnętrza budynku przy ulicy 3 Maja, likwidując opaski i naczółki okien, pozostawiając jedynie prosty gzyms międzykondygnacyjny, poszerzono wejście, które otrzymało proste modernistyczne obramienie z czerwonego lastryka, przez co budynek nabrał cech funkcjonalnego modernizmu. Po drugiej wojnie światowej w siedzibie starostwa mieściły się Prezydia Miejskiej oraz Powiatowej Rady Narodowej, na pocz. lat 80. XX wieku, był tu również Urząd Stanu Cywilnego, a w części Bank Spółdzielczy. W 1986 roku w budynku ulokowano reaktywowany Sąd Rejonowy w Kartuzach, który funkcjonował tutaj do końca 2020 roku. Budynek przejął Powiat Kartuski i obecnie trwa jego przebudowa i przystosowanie do potrzeb wydziałów starostwa. Po kilkudziesięciu latach budynek otrzyma pierwotną jego funkcję. Zob. R.A. Regliński, *Z dziejów kartuskiego sądownictwa (1381–5.02.2016)*, Kartuzy 2018; M. Zakrzewska, *Program prac konserwatorskich*, Gdańsk 2021.

[19] *Szymichowska Maria ps. „Myszka" (1901–1991), wywiadowczyni ZWZ Insp. AK Gdynia* [w:] *Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939–1945,* pod red. E. Zawackiej, cz. 2, Toruń 1996, s. 169.

Zob. *Wspomnienia Marii Szymichowskiej*, „Kartuskie Zeszyty Muzealne" 2017, z. 2, s. 77.

[20] R. Ciemiński, *Album kartuski*, Kartuzy–Gdańsk 1991, s. 29.

pan Kowalewski, a także dentystka pani Arciszewska. Zajęli go po doktorze Stanisławie Borowskim[21].

Opis wnętrza domu, a także harmonogram dnia starosty, przekazał swojemu synowi Olgierd Sobiecki. Każdego ranka pokojówka budziła dzieci starosty i pomagała im w ubiorze, następnie ustawiały się one w kolejce na korytarzu, aby przywitać się z ojcem (Emilem). Każde dziecko całowało go w rękę, potem służąca zabierała je do nauki lub do zabawy w przedszkolu czy ogrodzie. Takie relacje ojca z dziećmi były dla Johna Sobieckiego niezrozumiałe i bardzo formalne[22]. Jednak, gdy prześledzimy XIX-wieczne wzorce kulturowe i obowiązujące konwenanse, nie będziemy tak bardzo zdumieni ówczesnymi postawami. Dawniej pocałunek w rękę uznawany był za przejaw szacunku dla rodzica. Poza tym należy pamiętać, że w tamtych czasach panował tradycyjny układ stosunków w rodzinie, oparty na uznaniu autorytetu ojca oraz bezwzględnego posłuszeństwa dzieci. Cechy, które starano się rozwijać u dzieci, to pobożność, miłość i przywiązanie do członków rodziny. Obok nich zaszczepiano też takie cechy, jak: cierpliwość, skromność, gościnność, pracowitość, solidność w wykonywaniu obowiązków i oszczędność. Takie

Il. 7. W miejscu Carthäuser Hof powstał Sierociniec pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo, który otwarto i poświęcono 3 listopada 1922 r. W uroczystości tej wziął udział m.in. gen. Józef Haller

[21] Tamże.

[22] E-mail Johna Sobieckiego do autorki z 5 października 2021 r.

Il. 8. Na zdjęciu Emil Sobiecki w towarzystwie ks. Józefa Wryczy i gen. Józefa Hallera, ze zbiorów Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach, frag. wystawy pt. „Powrót powiatu kartuskiego do Polski 1920–2020"

Il. 9. Emil Sobiecki wychylający się przez ramię kobiety w czasie przyjazdu Ignacego Paderewskiego do Gdańska, ze zbiorów Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach

Il. 10. Widokówka prezentująca manifestację patriotyczną na Rynku w Kartuzach, 9 lipca 1919 roku

wartości starał się przekazać swoim dzieciom Emil.

Sobiecki na początku pracował tylko z Marią Szymichowską, która była jego sekretarką[23]. Starosta dyktował, ona zaś pisała. Potem przepisywała na maszynie. Później urzędników przybywało. Sobiecki krótko sprawował urząd starosty. Po nim funkcję tę pełnił właściciel ziemski Franciszek Esden-Tempski. Urząd ten piastował do 1 kwietnia 1921 roku. Od tej daty kierownictwo starostwa objął starszy referent wojewódzki Wojciech Zawadzki, który urzędował do 1 lutego 1922 roku. Osoba starosty często się zmieniała i 1 lutego 1922 roku przewodnictwo objął major rezerwy wojsk polskich Leon Kowalski. Następnie z dniem 13 czerwca 1923 roku starostą kartuskim został radca wojewódzki Bronisław Ostoja-Sędzimir, który stał na czele powiatu do dnia 16 czerwca 1929 roku[24].

Emil Sobiecki, oprócz działalności patriotycznej, miał ogromne zasługi na rzecz tworzenia organizacji społecznych. Z jego i kilku innych osób inicjatywy w 1920 roku powstał w Kartuzach Polski Czerwony Krzyż. Oddział w chwili założenia liczył 67 członków. W skład pierwszego zarządu wchodziła także Cyryla Sobiecka, żona Emila[25]. Działalność PCK była potrzebą chwili, stąd ogromny jej rozwój przypadający na lata 1920–1921, związany m.in. z toczącą się wojną polsko-bolszewicką. Siostry Polskiego Czerwonego Krzyża pracowały w szpitalu powiatowym, a także utrzymywały gospodę w Kartuzach,

[23] J. Milewski, *Sobiecki Emil Nestor* [w:] *Słownik Biograficzny Konspiracji Pomorskiej 1939–1945*, cz. 2, red. S. Gierszewski, Gdańsk 1997, s. 230.

[24] Zob. M. Widernik, *Lata Drugiej Rzeczypospolitej* [w:] *Dzieje Kartuz*, t. 2, pod red. M. Widernika, Kartuzy 2001, s. 21.

[25] Tamże, s. 52.

udzielając przyjezdnym żołnierzom noclegów i posiłków. W 1921 roku organizacja zakupiła duży budynek, przeznaczając go na sierociniec dla dzieci, których rodzice zginęli w czasie wojny. Administrację sierocińca oddano w ręce sióstr miłosierdzia. W tym czasie Sobieccy prawdopodobnie opuścili Kartuzy. Sobiecki objął funkcję Prezesa Sądu Okręgowego w Starogardzie Gdańskim[26]. Sąd ten powołany został do życia zarządzeniem Departamentu Sprawiedliwości Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej z 15 grudnia 1919 roku z zasięgiem na powiaty Starogard, Gniew, Tczew, Kościerzyna, Kartuzy, Wejherowo i Puck[27]. W ostatnich latach swojego życia Sobiecki przeprowadził się do Bydgoszczy, gdzie otworzył przy ulicach Mostowej

Il. 11. Widok na siedzibę starosty z rogu ulic Kościuszki i 3 Maja

[26] J. Milewski, dz. cyt., s. 231.

[27] J. Milewski, *Sobiecki Emil Nestor* [w:] SBPN, t. 4, pod red. S. Gierszewskiego, Gdańsk 1997, s. 231.

Il. 12. Emil Sobiecki, pocz. XX wieku

6 i Gdańskiej 152 dwie kancelarie, adwokacką i notarialną[28].

Emil Sobiecki zmarł (na raka) 2 stycznia 1926 roku i został pochowany w Bydgoszczy.

„Gazeta Bydgoska" zamieściła nekrolog następującej treści:

> Śp. Emil Sobiecki urodzony 27.11.1876 roku w powiecie brodnickim pierwsze nauki pobierał świętej pamięci Sobiecki w gimnazjum w Chełmnie, odznaczając się pracowitością tak wielką, że jako uczeń pilny i staranny stawiany był za wzór innym. Po ukończeniu gimnazjum udaje się świętej pamięci Sobiecki do Wrocławia i tam studiuje prawo i ekonomię. Rzutkiemu Jego umysłowi nie wystarcza jednak Wrocław; przerzuca się na uniwersytet do Berlina, a studiuje również w Królewcu. W roku 1907 składa końcowy egzamin asesorski w Berlinie. Praktykę prawniczą rozpoczął świętej pamięci Sobiecki w Kartuzach, gdzie osiadł jako adwokat, biorąc czynny udział w życiu politycznym i społecznym, zawsze jako szczery patriota i krzewiciel polskości. Jako pierwszy Polski starosta, wita w Kartuzach w 1920 roku wkraczające polskie wojska; w tymże roku przenosi się do Starogardu, powołany tam na stanowisko prezesa Sądu Okręgowego. Po półtorarocznym pobycie w Starogardzie przeniósł się świętej pamięci Sobiecki do Bydgoszczy, gdzie zamieszkał i pracował jako wzięty adwokat i notariusz, dając się poznać nie tylko jako świetny prawnik, ale również jako wybitny działacz społeczny[29].

Po śmierci Emila, Cyryla przynajmniej do 1931 roku mieszkała w Bydgoszczy, gdyż w tym czasie dawała jeszcze ogłoszenia do prasy dotyczące zatrudnienia gospodyni domowej.

W 1935 roku „Dziennik Bydgoski" zamieścił ogłoszenie Cyryli o wystawieniu na sprzedaż domu czynszowego w centrum Bydgoszczy. W 1936 roku ten sam dziennik opublikował artykuł o wynajęciu za darmo przez Cyrylę domu Funduszowi Obrony Narodowej.

[28] Tamże.

[29] „Gazeta Bydgoska", nr 4 z 6 stycznia 1926 r.

Cyryla wraz z dziećmi z Bydgoszczy przeprowadziła się do Krakowa. Miała tam rodzinę. Dzieci kontynuowały naukę w Krakowie. Były bardzo zdolne, biegle posługiwały się wieloma językami (niemieckim, francuskim i angielskim). Dwie córki studiowały sztukę i muzykę w Krakowie. Jedna została zawodową śpiewaczką operową. Synowie, Leszek i Olgierd, podjęli służbę w Wojsku Polskim.

Dnia 2 stycznia 1926 r. zasnął w Bogu
ś. p.
Emil Sobiecki
adwokat i notarjusz
Przejęci do głębi bolesną stratą przedwcześnie zmarłego zachowamy w niezatartej pamięci Jego wysokie zalety i jako prawnika i kolegi.
Koło adwokatów
przy Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy.

Il. 13. Nekrolog w Gazecie Bydgoskiej z 6 stycznia 1926 roku

Córka Aldona (ur. 27.08.1915 roku w Kartuzach) wyszła za mąż w Krakowie za Zygmunta Zajączkowskiego. Wraz z mężem działała w polskim ruchu oporu. Zostali aresztowani przez gestapo 2 czerwca 1944 roku. Aldona została przewieziona do więzienia Gestapo w Krakowie na Montelupich. Po prawie dwóch miesiącach tortur 31 lipca 1944 roku wywieziono ją najpierw do obozu Buchenwald, a następnie do obozu Ravensbrück. Dokonywano na niej eksperymentów medycznych, łącznie z ohydnymi operacjami. Jej mąż został wysłany do Dachau. Oboje przeżyli, ale wojna i pobyt w obozach pozostawiły na nich trwałe ślady. Matka Cyryla i dwie pozostałe córki, Wiesia i Milena, zostały zmuszone do pracy w fabryce przejętej przez Niemców najpierw w Krakowie, a potem w Warszawie. W czasie wojny rodzina została okradziona z większości majątku, w tym pieniędzy, biżuterii czy też kolekcji dzieł sztuki.

Niestety, niewiele wiemy o dalszych losach rodziny. Wyróżniającą się postacią spośród Sobieckich był Olgierd – pilot wojskowy.

Olgierd Tadeusz Stefan Sobiecki – Olgierd (vel „Olo" „Alec")

Olgierd Sobiecki urodził się 22 grudnia 1917 roku w Kartuzach. Wraz z rodzicami w 1921 roku przeprowadził się do Bydgoszczy. Następnie po śmierci ojca w 1936 roku z matką i rodzeństwem wyjechał do Krakowa. Tam też ukończył szkołę i został przyjęty do Wyższej Szkoły

Il. 14. Na zdj. Olgierd Sobiecki, 25 (Polish) Elementary Flying Training School – 25 (P)EFTS 25 (Polska) Podstawowa Szkoła Lotnicza (EFTS), Hucknall (Wielka Brytania) 1943/1944 rok

Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie – Szkoły Orląt[30]. 4 stycznia 1938 roku zameldował się w szkole Podchorążych Lotnictwa na trzyletni kurs personelu latającego-bojowego w eskadrze szkolnej Nr 1[31]. Po ukończeniu kursu z dniem 12 września 1938 roku awansował ze stopnia starszego szeregowca do stopnia tytularnego kaprala[32]. 19 października 1939 roku Olgierd Sobiecki został przesunięty z eskadry szkolnej Nr 1 do eskadry szkolnej Nr 3[33]. W 1939 roku został absolwentem XIII promocji Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. W czasie wybuchu drugiej wojny światowej służył w polskich siłach powietrznych. Po zajęciu Polski przez wojska niemieckie i na wieść o wkroczeniu wojsk sowieckich Olgierd i pozostali piloci z lotniska w Dęblinie udali się w rejon przygraniczny z Rumunią. Była to długa i trudna droga, wielu pilotom nie udało się uciec[34]. Niektórzy zostali aresztowani. Z Rumunii[35] dotarli na

[30] W tamtym czasie Dęblin był głównym ośrodkiem szkolenia lotniczego. Od 1927 roku stał się siedzibą Szkoły Podchorążych Lotnictwa, założonej początkowo w 1925 roku w Grudziądzu pod nazwą Oficerskiej Szkoły Lotniczej. Dęblińską szkołę zwano często „Szkołą Orląt".

[31] Centralne Archiwum Wojskowe, sygn. CAW: I.340.49.14 i I.340.49.15. Materiały Centrum Wyszkolenia Lotnictwa nr 1 w Dęblinie za rok 1938, Rozkaz Dzienny nr 5 z dnia 8.01.1938 r.

[32] Tamże, Rozkaz Dzienny nr 207 z dnia 12.09.1938 r.

[33] Tamże, Rozkaz Dzienny nr 238 z dnia 18.10.1938 r.

[34] Relacja pisemna syna Johna Sobieckiego, 2–5.10.2021 r.

[35] Prócz lotników do Rumunii udało się wielu żołnierzy z jednostek lądowych i marynarki, a także przedstawiciele administracji rządowej. Aby dostać się do Anglii, Olgierd pokonał z kolegami trasę przez Rumunię, Bułgarię, cieśninę Stambuł, Morze Marmara do Morza Egejskiego, przez Morze Śródziemne do Egiptu, do Trypolisu i na Maltę. Kiedy dotarli na Maltę, było ich tylko 4, może 5 lotników. Rano mieli

południe Francji (prawdopodobnie), do Marsylii, następnie udali się na północ do bazy lotniczej Châteauroux. W 1940 roku po zajęciu Francji przez wojska niemieckie, z Châteauroux polscy lotnicy skierowali się na południe do Gibraltaru, by ostatecznie dotrzeć do Anglii. Olgierd podjął służbę w siłach powietrznych Wielkiej Brytanii RAF z polskimi dywizjonami myśliwskimi[36]. Początkowo RAF przyjmował w swoje szeregi tylko tych obcokrajowców, których Brytyjczycy sami uznali za wykwalifikowanych pilotów. Pierwsi Polacy i Czesi nie mieli łatwego życia, nieznajomość języka i sprzętu rodziły nieporozumienia po obu stronach, które z czasem znikły i Polacy uzyskali pełną gotowość bojową na nowym sprzęcie.

Sobiecki służył w kilku dywizjonach bojowych. Pierwszy przydział otrzymał w grudniu 1941 roku do Dywizjonu 308, wkrótce, 5 stycznia 1942 roku, przeniesiony został do 303 Dywizjonu Myśliwskiego[37]. Służył w nim do 6 lipca 1942 roku. 27 sierpnia 1942 roku ponownie został przeniesiony, tym razem do 306 Dywizjonu Myśliwskiego „Toruńskiego". Dowódcą eskadry tego dywizjonu (w kwietniu

---

wyruszyć na brytyjski statek towarowy. Olgierd i Ryszard Franciszek Stankiewicz (nazywany Radkiem) chcieli poczekać do rana z wejściem na pokład. Ta decyzja uratowała im życie, gdyż statki zostały zbombardowane lub storpedowane i ich znajomi zginęli. Tylko Olgierd i Radek przeżyli i dotarli do Anglii. Radek zginął później w swoim Spitfire 15 grudnia 1942 roku.

[36] 5 sierpnia 1940 roku Brytyjczycy podpisali porozumienie, na mocy którego zaczęły powstawać polskie dywizjony myśliwskie. Tego samego dnia ustanowiono Polskie Siły Zbrojne na terenie Wielkiej Brytanii i Bliskiego Wschodu. W Szkocji utworzył się I Korpus Polski. Do końca 1940 roku sformowano 4 dywizjony bombowe (300 Dywizjon Bombowy „Ziemi Pomorskiej", 304 Dywizjon Bombowy „Ziemi Śląskiej" i 305 Dywizjon Bombowy „Ziemi Wielkopolskiej") oraz dywizjony myśliwskie m.in. 302 Dywizjon Myśliwski „Poznański", 303 Dywizjon Myśliwski im. Tadeusza Kościuszki, 306 Dywizjon Myśliwski „Toruński".

[37] T. Krzystek, *Personel Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii w latach 1940–1947 łącznie z Pomocniczą Lotniczą Służbą Kobiet (PLSK-WAAF)*, Warszawa 2007. Zob. też B. Kąkol, *Kaszubi w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie w latach 1939–1945*, „Kartuskie Zeszyty Muzealne" 2017, z. 2, s. 26.

1942 roku) był Janusz Żurakowski[38]. W tym czasie 306 Dywizjon wchodził w skład 1. Polskiego Skrzydła Myśliwskiego. Dywizjon latał na Spitfire'ach Mark VB, napędzanych mocniejszą wersją silnika Merlin i uzbrojonych zarówno w karabiny maszynowe, jak i działka[39]. Kiedy do dywizjonu dołączył Sobiecki, Żurakowski otrzymał powołanie na stanowisko dowódcy 316 Dywizjonu Myśliwskiego „Warszawskiego". Trudno powiedzieć, czy się poznali. Obaj po wojnie osiedli w Kanadzie. Pierwszy założył tam osadę Kartuzy, drugi urodził się w Kartuzach, w Polsce. Sobiecki służbę w 306 Dywizjonie zakończył 23 grudnia 1942 roku. W okresie od stycznia do marca 1943 roku latał w 453 Dywizjonie Myśliwskim RAF (Royal Australian Air Force)[40]. W przerwie operacyjnej był instruktorem pilotażu w 25 (Polskiej) Podstawowej Szkole Lotniczej – 25 (Polish) Elementary Flying Training School – 25 (P)EFTS[41], a w czerwcu 1945 roku

[38] Jan Żurakowski urodził się 12 września 1914 roku w Ryżawce, zm. 9 lutego 2004 roku w Barry's Bay, Ontario. W 1935 roku ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Lotnictwa, a dwa lata później Szkołę Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie (X promocja, 12 lokata). Po promocji przydzielony został do 161 eskadry myśliwskiej 6 pułku lotniczego we Lwowie. W marcu 1939 roku przeniesiony został do Ułęża, na stanowisko instruktora. Był honorowym członkiem Klubu Pilotów Doświadczalnych w Polsce, z legitymacją nr 2. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939, następnie przedostał się do Wielkiej Brytanii i służył w RAF. Od 5 czerwca do 28 grudnia 1942 dowodził 316 dywizjonem myśliwskim Warszawskim. W 1943 awansowany na kapitana, przydzielono mu funkcję zastępcy dowódcy skrzydła w Northolt. Otrzymał wiele odznaczeń bojowych za udział w misjach na terenie Niemiec oraz w Bitwie o Anglię, m.in. Virtuti Militari i Krzyż Walecznych (trzykrotnie). Szerz. J. Żurakowski, *Nie tylko o lataniu*, Warszawa 2002. B. Zuk, J. Żurakowski, *Janusz Żurakowski legenda przestworzy*, przeł. Tomasz Szlagor, Wrocław 2004.
Janusz Żurakowski jest od 2010 roku patronem Miejskiej i Powiatowej Biblioteki w Kartuzach, https://www.biblioteka.kartuzy.pl/patron-biblioteki,114.html (dostęp: 23.09.2022).

[39] B. Zuk, J. Żurakowski, *Janusz Żurakowski*..., dz. cyt., s. 136.

[40] T.J. Krzystek, A. Krzystek, *Polskie Siły Powietrzne w Wielkiej Brytanii w latach 1940–1947 łącznie z pomocniczą lotniczą służbą kobiet (PLSK-WAAF)*, Sandomierz 2012, s. 486. Por. J. Pawlak, *Absolwenci Szkoły Orląt 1925–1939*, Warszawa 2009, s. 240; https://listakrzystka.pl/sobiecki-olgierd-tadeusz/ (dostęp: 20.09.2022).

[41] 25 (Polska) Podstawowa Szkoła Lotnicza (EFTS). Utworzona w Peterborough (Wielka Brytania) w czerwcu 1941 roku. Przeniesiona do Hucknall (Wielka

Il. 15. Na zdjęciu piloci 306 Dywizjonu po spotkaniu z ojcem Justynem Figasem, prowincjałem zakonu franciszkanów i działaczem polonijnym z Buffalo w Stanach Zjednoczonych. Od lewej: plut. Zygmunt Rozworski, kpr. Mieczysław Lurzyński, nierozpoznany, sierż. Witold Krupa, ppor. Jerzy Polak (na skrzydle), por. Olgierd Sobiecki, o. Figas, por. Antoni Krąkowski (na silniku), kpt. Kazimierz Rutkowski, ks. mjr Antoni Miodoński (szef duszpasterstwa PSP), sierż. Jan Śmigielski (na skrzydle), por. Jan Kurowski, ppor. Józef Jeka, por. Sergiusz Szpakowicz (na skrzydle), ppor. Grzegorz Sołogub, ppor. Władysław Potocki (na skrzydle), ks. kpt. Walenty Nowacki (kapelan bazy RAF Northolt), plut. Arkadiusz Bondarczuk i por. Józef Gil. Northolt, 24 września 1942 roku

został przeniesiony do 16 (Polish) Service Flying Training School w Newton – 16 (P)SFTS[42].

Olgierd po zakończeniu wojny pozostał w Anglii, gdzie poznał Mary (Marię) Wilford, z którą 26 lipca 1947 roku wziął ślub. Mary Helena Wilford była córką księdza Horacego Hignetta Wilforda i Agnes May Heathcote. Wyjechał do Kanady. Na mocy polskiej ustawy o przesiedleniu z 1947 roku sprowadził żonę, jej matkę i brata do

Brytania) w lipcu 1941 roku. Jednostka rozwiązana w listopadzie 1945 roku.

[42] 16 (Polska) Szkoła Lotnictwa Służbowego w Newton.

Kolumbii Brytyjskiej w Kanadzie. Tutaj urodziło się ich czworo dzieci, m.in. John. Ostatnie dziesięć lat swojego życia Olgierd spędził u Johna i Karren w Tsawwassen.

Rodzeństwo Olgierda pozostało w Polsce. Ich dzieci rozsiane są po całym świecie. W 1995 roku siostra Olgierda, Milena, napisała do niego list, którego skan udostępnili Karren i John Sobieccy. Olgierd był utytułowanym mistrzem tenisa, pracował w branży ubezpieczeniowej. Olgierd „Alec" zmarł 24 października 2002 roku w Delcie (Kolumbia Brytyjska) w Kanadzie.

Ciekawe fakty z życia Olgierda i jego żony zawiera także korespondencja autorki z Karren Sobiecką, która tworzy drzewo genealogiczne rodziny. Z treści listu uzyskujemy wiele informacji o życiu rodziny.

Przytoczę w tym miejscu jego fragment:

> Matka Johna urodziła się w Wilford (jej matka Heathcote) i obie te rodziny są bardzo dobrze znane w dokumentach religijnych / kościelnych (Church of England). Babcia Johna ze strony matki miała kilka starych pudełek z papierami i to tutaj odkryliśmy odręczne dokumenty dotyczące rodowodu z imionami i datami, od których można zacząć szukać. Ponownie dzięki Ancestry udało mi się potwierdzić większość tego, co znalazłam w tych osobistych dokumentach. […] zbudowałam drzewa genealogiczne na Ancestry, które są kompletne z załączonymi dokumentami/starymi zdjęciami/artykułami itp. […] nawiązałam kontakt z polską rodziną Johna Sobieckich, którzy obecnie mieszkają na całym świecie – RPA – USA – Anglia – Francja – a my jesteśmy w Kanadzie. Zaczęłam tworzyć „Drzewo genealogiczne Sobieckich" na temat przodków, do którego dodałam wszystkie informacje, które wtedy znałam. Udało mi się odnaleźć angielski Rejestr Małżeństwa rodziców Johna, Olgierda i Mary, a także ewidencji imigracyjnej z ich podróży do Kanady w 1948 roku. Od Johna i innych członków rodziny znałam również imiona i przybliżone daty urodzenia rodzeństwa Olgierda. Niewiele udało mi się znaleźć starych papierów u państwa Sobieckich, jednak natknęłam się na stary list do Olgierda od jednej z jego sióstr w kopercie ze zdjęciem rodziny na plaży z około 1921 roku. […] list był napisany odręcznie i po polsku, więc się zgubiłam. Wtedy odkryłam starą kartkę bożonarodzeniową od jednego z kuzynów Olgierda z Capetown w RPA, na której widniał „numer telefonu". Kiedy wykręciłam numer, odebrała kuzynka Johna Grażyna (córka Aldony) i zaczęła się moja praca. Grażyna (nieżyjąca już) była w stanie przeczytać stary list i przysłała mi najlepszą transkrypcję, jaką tylko mogła. Następnie wysłał[a] e-mail ze szczegółowymi informacjami na temat każdego członka rodziny, do

> którego mogła dołączyć informacje. Umieściłam wszystkie te informacje w drzewie na temat przodków, a kilka dni później otrzymałam wiadomość o przodkach od kuzynki Renaty Kamińskiej mieszkającej w Londynie w Anglii[43]. […] Udało mi się też znaleźć inną gałąź (rodzina Rohanów) z Bydgoszczy mieszkającą w Johannesburgu w RPA z artykułu Gazety Gdańsk, który napisał o krypcie/działce rodziny Sobieckich w Bydgoszczy[44].

Rodzina Sobieckich związana była nie tylko z Bydgoszczą, ale i Toruniem. Alfons Sobiecki, brat Emila, pierwszego polskiego starosty kartuskiego, prowadził w latach 1909–1939 aptekę „Pod Łabędziem" przy ulicy Kościuszki w Toruniu-Mokre[45]. W 2022 roku budynek, w którym mieściła się apteka, przeszedł remont. W trakcie prac, między belkami porządkowanego strychu, znaleziono skarby przeszłości. Są to dokumenty związane z apteką: rachunki, zamówienia, korespondencja z dostawcami, m.in. znanym bydgoskim przedsiębiorcą Carlem Wenzlem, który prowadził nad Brdą dużą hurtownię drogeryjną. Dokumenty pochodzą w większości z 1918 roku, podpisane są przez Alfonsa Sobieckiego, właściciela apteki. Wśród znalezisk jest również pokwitowanie za opłacenie prenumeraty „Gazety Toruńskiej", czy dowód wpłaty 1 marki tytułem zaległej składki członkowskiej Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Robotników i Rzemieślników pod Opieką św. Wojciecha[46].

Ze znaleziska ucieszyli się John i Karren Sobieccy z Kanady. Udzielili wywiadu gazecie „Toruń Nasze Miasto" informując, iż:

> Rodzina Sobieckich pochodzi z okolic Brodnicy i Chełmży, stąd właśnie przyjechał Alfons Sobiecki, który kupił aptekę i przez trzy dekady był wiódł

---

[43] Chodzi o Renatę Kamińską, wnuczkę Leszka Sobieckiego, która również szukała informacji o rodzinie Sobieckich.

[44] Korespondencja e-mailowa Karren i Johna do autorki z 5 października 2021 r.

[45] Alfons Sobiecki został aresztowany przez gestapo na początku września 1939 roku i trafił do niemieckiego obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, gdzie zmarł 14 czerwca 1941 roku. (Obóz koncentracyjny odnotowuje przyczynę śmierci jako obustronne zapalenie płuc, ostra niewydolność serca).

[46] https://torun.naszemiasto.pl/skarby-znalezione-podczas-remontu-dawnej-apteki-na-mokrem-w/ar/c9-86 87191?fbclid=IwAR0E9psAXxzgMkHrEPrKIRWycYYtXME2lMN1l1rEfLkUxlmTm80za6lauyQ (dostęp: 19.04.2022).

Il. 16. Na zdj. Mary Helen Wilford z Olgierdem Sobieckim RAF P-0549, lato 1945 roku

w Toruniu bardzo aktywne życie, zasiadając m.in. w radzie miasta. Jeden jego brat – Władysław[47], który zresztą zmarł w domu przy Kościuszki, był proboszczem w Czarnowie. Drugi brat – Emil, był prawnikiem. Podczas zaborów bronił oskarżonych w procesach politycznych, zaś po odzyskaniu przez Polskę niepodległości został pierwszym starostą kartuskim. Emil Sobiecki miał syna Olgierda, absolwenta dęblińskiej Szkoły Orląt, który podczas drugiej wojny światowej walczył w kilku formacjach myśliwskich, polskich brytyjskich i australijskich. W 1942 roku służył m.in. w legendarnym Dywizjonie 303. Po wojnie wyemigrował do Kanady i to jego syn wspólnie z żoną pracowicie rekonstruują drzewo genealogiczne[48].

Dokumenty znalezione na strychu nowy właściciel nieruchomości planuje przekazać do jednego z toruńskich muzeów. Tym sposobem wiedza o przeszłości przetrwa i będzie stanowiła materiał do pogłębionych badań i refleksji.

[47] Władysław Sobiecki był w latach 1907–1944 (do śmierci) proboszczem w Żołędowie. Zob. http://parafiazoledowo.pl/historia/ (dostęp: 15.09.2022).

[48] https://torun.naszemiasto.pl/skarby-znalezione-podczas-remontu-dawnej-apteki-na-mokrem-w/ar/c9-86 87191?fbclid=IwAR0E9psAXxzgMkHrEPrKIRWycYYtXME2lMN1l1rEfLkUxlmTm80za6lauyQ (dostęp: 19.04.2022).

KARTUSKIE ZESZYTY MUZEALNE
NR 7/2022
ARTYKUŁY

Krzysztof Kowalkowski

JÓZEF SERWACY KOWALKOWSKI (1880–1940), NAUCZYCIEL I WÓJT GMINY STAROGARD WIEŚ

Od wielu lat zajmuję się genealogią rodziny Kowalkowskich i publikuję biografie jej członków, o czym w dalszej części tego tekstu. Józef Serwacy Kowalkowski jest moim dziadkiem, którego niestety okrutna wojna nie pozwoliła mi poznać. Był jednym z wielu nauczycieli w mojej rodzinie, z których kilka postaci zaprezentowałem w różnych publikacjach. Pierwsze krótkie biografie Józefa Serwacego przedstawiłem w prasie regionalnej w 1997 i 1998 roku[1]. Natomiast szerzej historię całej rodziny wywodzącej się ze wsi Malenin w parafii Miłobądz w powiecie tczewskim, której udokumentowane korzenie sięgają 1750 roku, zaprezentowałem podczas spotkań genealogicznych, co następnie zostało opublikowane w 2010 roku[2]. Wkrótce po tym przedstawiłem, najszerszą dotychczas, biografię Józefa Serwacego Kowalkowskiego w artykule opublikowanym w „Rydwanie"

[1] Zob. więcej K. Kowalkowski, *Józef Kowalkowski 1880–1940*, „Gospodarz – Poradnik Samorządowy", wrzesień 1997, nr 9 (15), s. 44; tenże; *Wójtowie i burmistrzowie powiatu starogardzkiego na tle zmian administracji terenowej w latach 1934–1939,* „Zapiski Kociewskie" 1998, nr 1 (14), s. 13–14.

[2] Zob. tenże, *Ród Kowalkowskich z Malenina w parafii Miłobądz, Nasze korzenie. Wokół poszukiwań genealogicznych rodzin pomorskich,* t. II, pod red. J. Borzyszkowskigo i T. Rembalskiego, Gdańsk 2010, s. 90–106.

Il. 1. Józef Serwacy Kowalkowski, Osiek 1902 rok, ze zbiorów autora

w 2011 roku[3]. Jednak nieustanne poszukiwania wiadomości o przodkach spowodowały, że od czasu opublikowania wspomnianego artykułu znalazłem wiele nowych wiadomości na temat dziadka. Postanowiłem je uporządkować, poprawić i uzupełnić, tak aby biografię dziadka napisać na nowo.

Zanim jednak o Józefie Serwacym, kilka zdań o jego rodzicach. Ojciec Edmund urodził się 16 listopada 1839 roku w Chmielnie (dziś wieś i gmina w pow. kartuskim), gdzie nauczycielem był jego ojciec Ignacy Andrzej (1811–1880)[4]. Matka Paulina z domu Meier (Mejer) urodziła się 20 maja 1848 roku w Rzeczenicy (dziś wieś i gmina w pow. człuchowskim). Edmund został nauczycielem i uczył w Mirachowie, na pewno w latach 1865–1867, i tu urodzili się jego dwaj synowie – Antoni Ignacy i Jacek (Hiacynt). Następnie był nauczycielem w Goręczynie (dziś wieś w pow. kartuskim), gdzie na świat przyszły kolejne dzieci, z których wieku dorosłego dożyło trzech kolejnych synów: Bonifacy Adalbert, Edmund Jan i Józef Serwacy[5]. Edmund zmarł w Goręczynie 18 czerwca 1880 roku w wieku niespełna 41 lat i pochowany został na miejscowym cmentarzu 22 czerwca. Jak zapisano w księdze zgonów, pozostawił żoną Paulinę Mejer (tak zapisano jej nazwisko) i dzieci: Antoniego (14 lat), Hiacynta (10), Bonifacego (9),

[3] Zob. tenże, *Józef Serwacy Kowalkowski (*1880–†1940) – ostatni przedwojenny wójt gminy Starogard wieś,* „Rydwan. Roczniki Muzealne" 2011, nr 6, s. 51–56.

[4] Zob. tenże, *Nauczyciel Ignacy Andrzej Kowalkowski (1811–1880)*, „Kartuskie Zeszyty Muzealne" 2019, z. 4, s. 83–98.

[5] Zob. K. Kowalkowski, *Edmund Kowalkowski (1839-1880) – nauczyciel w Mirachowie i Goręczynie*, „Kartuskie Zeszyty Muzealne" 2021, z. 6, s. 25–36.

Edmunda (4) i Józefa (1 m-c)[6]. Informacje o jego śmierci podano także w gazecie „Przyjaciel" w dniu 24 czerwca 1880 roku. Napisano w niej:

> Kartuzy. Dnia 18 bm. nad wieczorem po 4 tygodniowej chorobie zmarł w Goręcinie nauczyciel Eduard Kowalkowski, w 40 roku życia. Pozostawił żonę i pięcioro małych dzieci[7].

Jak widać, imię zapisano z błędem. Córka Józefa Serwacego – Gertruda (s. Lucentia)[8] wspominała, że w domu mówiło się, iż Edmund prawdopodobnie zmarł na gruźlicę[9].

Il. 2. Edmund i Paulina, rodzice Józefa ok. 1880 roku, ze zbiorów autora

Wróćmy do bohatera tej biografii – Józefa Serwacego Kowalkowskiego. Urodził się 13 maja 1880 roku w Goręczynie i tu w miejscowym kościele parafialnym został 16 maja ochrzczony. Rodzicami chrzestnymi byli Franciszek Wilczewski i Emilia Klein z Goręczyna[10]. Śmierć ojca postawiła matkę i jej pięcioro dzieci w trudnej sytuacji. Straciła mieszkanie, które zajmowali, gdy jej mąż był nauczycielem, i oczywiście jakiekolwiek utrzymanie. Na szczęście z pomocą osieroconej rodzinie przyszedł brat matki, ks. Marcin Meier[11], który w tych latach

---

[6] Archiwum Diecezji Pelplińskiej (dalej ADP) Księga zgonów parafii Goręczyno 1867–1917, sygn. W348.

[7] *Rozmaitości,* „Przyjaciel" nr 26 z 24 czerwca 1880 r., s. 3.

[8] Gertruda Kowalkowska (1916–2013), w 1936 roku wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety, przyjmując imię Lucentia.

[9] G. Kowalkowska, s. Lucentia, relacja ustna, Oslo 30.01.2006 r.

[10] (ADP), Księga chrztów parafii Goręczyno 1869–1897, sygn. W344.

[11] Ks. Marcin Meier (1828–1891) został wyświęcony w 1854 roku. H. Mross, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821–1920,* Pelplin 1995, s. 204.

1859–1882 był proboszczem w niedalekim Chmielnie, a następnie w Sępólnie Krajeńskim. Cytowana tu s. Lucentia, wspominając swojego ojca Józefa Serwacego, pisała:

Józef ur. 13 V 1880 r. był 5-tym synem, członkiem rodziny. Jego Ojciec – mój Dziadek zmarł w tym samym roku (gruźlica), był nauczycielem. Babcia Paulina miała brata księdza proboszcza. Babcia więc wspólnymi z nim wysiłkami pracując u księdza wychowali chłopców[12]. Wynika z tego, że rodzina przeprowadziła się do Chmielna, a Paulina prowadziła dom (plebanię) ks. Meierowi. Nie wiadomo, czy Paulina z dziećmi przeprowadziła się także do Sępólna, do którego w dniu 3 marca 1882 roku przyjechał ks. Meier, aby objąć miejscowe probostwo[13]. Zapewne tak było, bo sama nie dałaby rady wychować piątki dzieci. Niestety na ten temat nie ma żadnych informacji. Wiadomo, że dzieci odebrały staranne wykształcenie, o czym w dalszej części tej biografii.

Ks. Marcin Meier zmarł 12 lipca 1891 roku. Nieznane są losy Pauliny i jej dzieci po jego śmierci. Wiadomo, że ostatnie lata swego życia Paulina spędziła w Rytlu u swojego najstarszego syna Antoniego, a mieszkała tam na pewno już w 1904 roku, podczas chrztu swojego najstarszego wnuka Franciszka, syna Józefa[14]. Tu należy wspomnieć, że Antoni Ignacy Kowalkowski (1866–1932) w 1894 roku został księdzem i od 1899 roku był administratorem nowo utworzonej kuracji w Rytlu w gminie Czersk. To m.in. jemu mieszkańcy zawdzięczają wybudowanie tam kaplicy, a później murowanego kościoła. Ks. Antoni Kowalkowski był też autorem znanych pieśni kościelnych – *Kiedyś o Jezu chodził po świecie* i *Pan Jezus już się zbliża*, a także *Przewodnika po Kalwarii Wielewskiej* wydanego w 1917 roku[15]. Pisząc o rodzeństwie Józefa, można dodać, że drugi brat Jacek był zakonnikiem[16], trzeci – Bonifacy

[12] G. Kowalkowska, (s. Lucentia), list do autora, Oslo 2002 r.

[13] *Wiadomości potoczne,* „Gazeta Toruńska" nr 54 z 7 marca 1882 r., s. 4.

[14] ADP, Księga chrztów parafii Pączewo 1897–1929.

[15] Zob. K. Kowalkowski, *Ks. Antoni Kowalkowski, proboszcz budowniczy, autor pieśni*, Pelplin 2016.

[16] Jacek (Hiacenty) Kowalkowski (1869–?), był zakonnikiem, prawdopodobnie redemptorystą, choć w wykazie księży tego zakonu nie figuruje. Brak informacji o jego dacie i miejscu śmierci.

Adalbert – nauczycielem, a od 1916 roku kierownikiem szkoły w Mirotkach[17], a Edmund Jan – malarzem i dekoratorem kościołów[18]. Ten ostatni był ojcem ks. Alojzego Kowalkowskiego (1905–1986), profesora Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie[19].

Józef Serwacy Kowalkowski do szkoły powszechnej uczęszczał na pewno tam, gdzie mieszkała rodzina. Jeśli przeprowadzili się do Sępólna, to tam zapewne się uczył. Nie wiadomo jednak, gdzie i kiedy zakończył naukę w szkole powszechnej. Aby objąć posadę nauczyciela, musiał ukończyć 3-letnie seminarium nauczycielskie poprzedzone rokiem wstępnym zwanym preparandą[20]. I tu brak także informacji, gdzie ukończył seminarium nauczycielskie, w Kościerzynie, Tucholi czy też Grudziądzu. Siostra Lucentia, wspominając swojego ojca, o jego wykształceniu napisała: *Wiem, że w Grudziądzu zdobył zawód nauczyciela*[21]. Ukończył więc Seminarium Nauczycielskie w Grudziądzu, a było to zapewne w 1900 roku, bo pracę nauczyciela podjął 19 kwietnia 1900 roku. Na pewno od tego dnia miał zaliczony staż pracy nauczycielskiej[22]. Jego pierwszym miejscem pracy była prawdopodobnie szkoła ludowa w Pączewie. Na pewno pracował w niej w 1903 roku, gdy 7 stycznia jako nauczyciel z *Ponschau* (dziś wieś Pączewo w pow. starogardzkim) zawarł w kościele parafialnym w Pucku związek małżeński z Heleną Alaburdą, ur. 17 maja 1880 roku w *Polchau* (dziś wieś Połchowo w pow. puckim) – córką nauczyciela Franciszka Alaburdy i Pauliny Hubrich. Świadkami na ślubie byli

[17] Zob. K. Kowalkowski, *Nauczyciel Bonifacy Adalbert Kowalkowski (1871–1940)*, „Zeszyty Chojnickie" 2021, nr 37, s. 147–162.

[18] Zob. *Edmund Jan Kowalkowski (1876–1936). Dekorator kościołów w Kartuzach i Sianowie,* „Kartuskie Zeszyty Muzealne" 2018 (2019), z. 3, s. 85–98.

[19] Zob. tenże, *Ks. Alojzy F. Kowalkowski – historyk, polonista, bibliofil, kapelan RAF* [w:] *Pomorzanie znani i nieznani*, pod red. A. Chludzińskiego, t. 2, Pruszcz Gdański 2019 oraz tenże, *Ks. Alojzy Franciszek Kowalkowski kapelan Polskich Sił Powietrznych w latach 1941–1947*, „Smugi na niebie" 2019, nr 16.

[20] J. Lipski, S. Lipski, *Publiczna Szkoła Podstawowa W Czarnej Wodzie od jej postania do 1997 roku*, Czarna Woda 1997, s. 6.

[21] G. Kowalkowska (s. Lucentia), list do autora, Oslo 2002 rok.

[22] Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej APB), protokóły komisji weryfikacyjnej z lat 1920–1921, KSOP Toruń, sygn. 352.

Il. 3. Józef Serwacy i Helena z d. Alaburda, 7 stycznia 1903 roku, ze zbiorów autora

Max Allaburda (nauczyciel – brat Heleny) i Johan Plath. Ślubu młodej parze udzielił ks. Antoni Kowalkowski, wówczas wikary z Rytla, który jako najstarszy brat Józefa Serwacego zapewne dlatego przyjechał specjalnie do Pucka, aby pobłogosławić związek młodej pary[23]. Nazwisko Alaburda w tej rodzinie pisano również Allaburda i Alborn, co wyjaśniłem w artykule poświęconym tej rodzinie[24].

Informacje o życiu i pracy Józefa Serwacego w okresie, gdy mieszkał i pracował w Pączewie, są bardzo skromne. Nieznane jest miejsce zamieszkania rodziny Kowalkowskich podczas pracy nauczycielskiej, ale na pewno było to Pączewo, o czym dalej. Na temat szkoły w Pączewie czytamy: *Pierwsza szkoła katolicka, typu elementarnego powstała w 1836 roku… W 1879 roku wybudowano drugą szkołę elementarną w pobliżu kościoła*. Jednak szkoły prawdopodobnie nie zabezpieczały potrzeb mieszkaniowych nauczycieli. Zapewne z tego powodu nie mieszkał w szkole jej kierownik Teodor Cesarz, który zajmował lokum w szkole pod Grabowem. Na przełomie XIX i XX wieku pracowali w szkole pączewskiej nauczyciele: Kowalkowski, Oler, Hawranke, Flek, Kalisz, Cymerman, Rekowski. W tym okresie kierownikiem szkoły, aż do końca pierwszej wojny, był Teodor Cesarz[25]. Którzy z wymienionych nauczycieli pracowali, gdy nauczycielem w Pączewie był Józef Serwacy Kowalkowski, nie wiadomo. Pierwszy egzamin sprawdzający Józef zdał 21 czerwca 1902 roku, natomiast drugi – 1 sierpnia 1903 roku[26].

[23] Archiwum parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawław Pucku, sygn. nr 470, księga ślubów 1891–1914, s. 52.

[24] K. Kowalkowski, *Pomorska rodzina Alaburdów, Allaburdów i Albornów,* „Pomerania" 2020, nr 6 (565), s. 38–43.

[25] M. Pestka-Garnyszowa, *Pączewo*…, dz. cyt., s. 76–78.

[26] APB, KSOP, Wykaz szkół powszechnych Inspektoratu szkolnego w Starogardzie wg stanu z dnia 1 grudnia 1930 roku, sygn. 454/1208.

Według *Schematyzmu* z 1904 roku szkoła ludowa w Pączewie była trzyklasowa, uczyli w niej tylko katoliccy nauczyciele. Do placówki uczęszczało 177 katolickich dzieci. W Pączewie mieszkało 946 osób, a w należącym do pączewskiej parafii Wolentalu 468 osób, przy czym dzieci z tej wsi miały swoją szkołę na miejscu[27]. Natomiast według spisu z dnia 1 grudnia 1905 roku w gminie wiejskiej Pączewo mieszkało 946 osób, w tym 451 mężczyzn. Spośród mieszkańców tylko 53 było Niemcami, z czego 23 ewangelikami[28]. Przełom lat 1906/1907 to strajki szkolne na Pomorzu i w Wielkopolsce, które wybuchły w obronie religii w języku polskim w pruskich szkołach. Nie jest znana postawa Józefa podczas strajku szkolnego, jaki miał miejsce w Pączewie. Stanisław Lipski, powołując się na „Pielgrzyma" i „Gazetę Toruńską", o strajkach pisze:

> W listopadzie 1906 roku Pielgrzym i Gazeta Toruńska wymieniły 28 takich miejscowości.

Jedną z tych 28 miejscowości, które podaje Lipski, było Pączewo[29]. Także Lidia Burzyńska-Wentland pisze, że w Pączewie strajk rozpoczął się na początku listopada, nie podając przy tym żadnych innych informacji[30]. Analiza kolejnych numerów „Gazety Toruńskiej" z tego okresu pozwala skorygować tę informację. Strajk w pączewskiej szkole rozpoczął się pod koniec października 1906 roku. O strajku w Pączewie we wspomnianej „Gazecie Toruńskiej" w dniu 31 października napisano: *Strajk szkolny szerzy się też w powiecie starogardzkim. Od kilku dni strajkują dzieci w Klonówce, Brzeźnie, Rywałdzie, Bobowie, Pączewie, Grabowie, Rzerzęcinie i w kilku innych miejscowościach*[31]. Jedyna

[27] *Schematismus des Bistums Culm mit dem Bischofsfisse in Pelplin 1904,* Pelplin 1904, s.2 94–295.

[28] *Gemeindelexikon für das Königreich Preußen*, Hf.II; *Prowinz Westpreussen,* Berlin 1908, s. 96–97.

[29] S. Lipski, *Strajk szkolny 1906/1907 r. w powiecie starogardzkim,* Starogard Gdański 2006, s. 15.

[30] L. Burzyńska-Wentland, *Strajki szkolne w Prusach Zachodnich w latach 1906–1907,* Gdańsk 2009, s. 221.

[31] *Dzieci w walce za wiarę,* „Gazeta Toruńska" nr 251 z 31 października 1906 r., s. 1.

informacja o pracy nauczycielskiej Józefa Serwacego z czasu jego pracy w szkole w Pączewie, jaką udało się znaleźć, pochodzi z dnia 25 listopada 1909 roku. Uczestniczył on wówczas w konferencji rejonowej nauczycieli, która odbyła się wówczas w szkole w Karszanku. Przeprowadził tam lekcję pokazową w klasie wyższej[32].

W Pączewie na świat przyszły pierwsze dzieci Józefa i Heleny. Przy informacjach o dzieciach podane zostaną także informacje o ich rodzicach chrzestnych, aby pokazać, jak rozległe kontakty utrzymywała rodzina Józefa Serwacego Kowalkowskiego. Gdzie było to możliwe, zostało pokazane ich pokrewieństwo, ale w niektórych przypadkach nie udało się tego ustalić. Pierwszym dzieckiem w tej rodzinie był Franciszek Józef (1904–1979), rodzice chrzestni Gottfried Krüger z Gdańska i Paulina Kowalkowska z Rytla (matka Józefa). Drugim dzieckiem była Maria Elżbieta (1905–1957), rodzice chrzestni to nauczyciel z Karszanka – Max Allaburda (brat Heleny) i nauczycielka z Pączewa, Jadwiga Kozłowska. Trzecie dziecko to Walter Jerzy (1909–1965). Przy nazwisku Józefa po raz pierwszy jego status zapisano *praeceptor* (z łaciny nauczyciel). Rodzice chrzestni to *praeceptor* Jerzy Paulyze (wieś Wycinki w parafii Osiek) i Kornelia Knutowska (ze Sławoszyna, parafia Żarnowiec). Ostatnim urodzonym w Pączewie synem był Paweł Bonifacy (1911–1939), rodzice chrzestni to Bonifacy Kowalkowski (ze wsi Piece w parafii Zblewo, nauczyciel – starszy brat Józefa) i jego żona Rozalia[33]. Józefowi w statusie, oprócz *praeceptor,* zapisano obok także *ludimagister*, co z niemieckiego oznacza nauczyciel. W księdze chrztów niemal we wszystkich przypadkach nazwisko matki zapisywano Allaburda, przez dwa „l", a nie przez jedno „l", tak jak zapisano w księdze ślubów. W przypadku urodzenia Pawła nazwisko matki zapisano z błędem jako Halaburda[34].

W 1912 roku Józef Serwacy Kowalkowski został przeniesiony do szkoły w Rombarku (dziś wieś w sołectwie Bielawki w gminie Pelplin), gdzie w 1906 roku wzniesiono jej nowy budynek. W gminie wiejskiej

[32] Kronika Szkoły w Karszanku założona w 1893 roku, w zbiorach prywatnych.

[33] Rozalia (1876–1919) była córką nauczyciela Teodora Grochowskiego.

[34] ADP, Księga chrztów parafii Pączewo 1897–1929.

Il. 4. Budynek dawnej szkoły w Rombarku w 2020 roku, fot. K. Kowalkowski

Rombark w 1910 roku mieszkało 197 osób, wszyscy katolicy, z czego 191 Polaków. Katolicy swój kościół mieli w Nowej Cerkwi[35]. Choć brak informacji na temat szkoły, to tak mała liczba mieszkańców oznaczała, że Józef Kowalkowski był jedynym nauczycielem w tej szkole. Do szkoły w Rombarku uczęszczały najstarsze dzieci Józefa urodzone w Pączewie, a być może i córki urodzone w Rombarku, o których poniżej.

W Rombarku urodziło się kolejne pięcioro dzieci Józefa i Heleny. Pierwsza z nich to Helena Jadwiga (1913–1983). Rodzicami chrzestni zostali Antoni i Jadwiga Wetki z Kulic. I tu Józefowi Serwacemu jako profesję wpisano *praeceptor,* nazwisko matki zapisano zaś Alaburda, przez jedno „l". Kolejnym dzieckiem była Anna Agnieszka (1914–2001), jej rodzice chrzestni to Alfred i Anna Gdanietz. Trzecia urodzona w Rombarku była Gertruda Waleria (1916–2013). Jej rodzice chrzestni to Fr. Fabian i Valeria Kowalkowska (prawdopodobnie żona wspomnianego już malarza Edmunda – starszego brata Józefa). W przypadku Anny i Gertrudy nazwisko ich matki ponownie zapisano Allaburda przez dwa „l". Czwarta urodzona w Rombarku to Antonina Agnieszka (1917–1981). Jej rodzicami chrzestnymi byli Franz Allaburda i Amanda (nazwisko nieczytelne), oboje z Wejherowa. Wspomniany tu Franz Allaburda to, sądząc z miejsca zamieszkania, zapewne ojciec Heleny, który mieszkał właśnie w Wejherowie i był tam nauczycielem[36]. Ostania w Rombarku urodziła się Monika Zofia (1919–1993), rodzice chrzestni to Antoni Wetki i Anna Alaburda – przez jedno „l" (prawdopodobnie starsza siostra Heleny)[37]. Sądząc z faktu, że dzieci Józefa Serwacego urodziły się w latach

[35] *Gemeindelexikon für die Regierungsbezirke Ullenstein, Danzig, Marienwerder, Posen, Bromberg und Oppeln,* Berlin 1912, s. 44–45.

[36] K. Kowalkowski, *Pomorska rodzina Alaburdów*…, dz. cyt., s. 40–41.

[37] ADP, Księga chrztów parafii Nowa Cerkiew 1895–1924.

pierwszej wojny i tuż po niej, Józef nie był prawdopodobnie powołany do armii niemieckiej.

Józef, nauczyciel szkoły w Rombarku, wymieniany jest 29 maja 1921 roku w aktach sprawy szkoły w Rombarku[38], a także w protokole posiedzenia komisji weryfikacyjnej z dnia 27 sierpnia 1921 roku. W tym drugim zapisano, że jako nauczyciel szkoły w Rombarku przeszedł weryfikację nauczycieli zatrudnionych przed 1918 rokiem w szkolnictwie niemieckim[39]. Tu trzeba napisać, że jako nauczyciel w czasach Cesarstwa Niemieckiego musiał być lojalnym obywatelem i przede wszystkim nauczycielem. W domyśle germanizatorem, ale nie gorliwym. Balansował na cienkiej linie, gdyby wykryto jego propolskie nastawienie, straciłby pracę na Pomorzu i został przeniesiony w głąb Niemiec (taka była wówczas praktyka). Wspomniana weryfikacja potwierdziła postawę Józefa do 1920 roku. W ostatnim roku pracy Józefa w Rombarku, według spisu z dnia 30 września 1921 roku, stało 13 budynków mieszkalnych i 1 inny zamieszkały, w których mieszkało razem 177 osób, z czego 70 płci męskiej i 107 żeńskiej, wszyscy Polacy, katolicy[40]. Brak informacji, ilu było uczniów, ale zapewne niewielu, bo w 1927 roku wiadomo już tylko o 20. Z tego powodu szkołę zlikwidowano, a dzieci skierowano do szkoły w Nowej Cerkwi[41].

Powrót Pomorza w granice Polski spowodował, że wyjechało z tego terenu wielu niemieckich nauczycieli, co powodowało znaczne trudności w funkcjonowaniu tutejszych szkół. Zweryfikowanych nauczycieli przenoszono do szkół, gdzie zabrakło nauczycieli, a tym z doświadczeniem pedagogicznym powierzano odpowiedzialniejsze stanowisko kierownika szkoły. Jako nauczycieli pomocniczych zatrudniano często absolwentów gimnazjów przyuczonych do roli pedagogów na krótkich kursach letnich, a jeśli było to możliwe – po kilkumiesięcznych szkoleniach. Tak też się stało z nauczycielem stałym

[38] APB, Kuratorium Oświaty, KSOP, sygn. 2103.

[39] APB, Kuratorium Oświaty, KSOP, sygn. 352.

[40] *Skorowidz miejscowości Rzeczpospolitej Polskiej*, t. XI, *Województwo pomorskie,* Warszawa 1926, s. 45.

[41] *Diecezja chełmińska, zarys historyczno-statystyczny*, Pelplin 1928, s. 279.

Il. 5. I komunia św. synów Bonifacego – Alfonsa i Bonifacego (przyszłego organisty) – Rytel 1922 rok. Siedzą od lewej: żona Józefa – Helena, matka Paulina, Rozalia – żona Bonifacego. Stoją od lewej synowie Pauliny: Józef Serwacy, ks. Antoni, Edmund i Bonifacy. Brak tu zakonnika Jacka, zdj. ze zbiorów autora

z Rombarka Józefem Kowalkowskim, który został przeniesiony do wsi Krąg (dziś wieś w gminie Starogard), ale nie jest znana dokładna data tego przeniesienia. O tym wydarzeniu napisano w Dzienniku Urzędowym Okręgu Szkolnego, podając jednocześnie informację, że ze szkoły w Kręgu odwołany został nauczyciel Wilhelm Steinke, a wszystko to miało miejsce w okresie pomiędzy 1 a 15 marca 1922 roku[42]. Gdy Józef został przeniesiony z Rombarku do Kręgu, być może zastąpiła go w Rombarku Maria Stybaniewiczowa, bo jest ona wymieniana jako nauczycielka w tej szkole w 1924 roku[43].

Zanim napiszę o pracy i życiu Józefa w Kręgu, warto podać trochę informacji statystycznych dotyczących gminy wiejskiej Krąg opracowanych na podstawie spisu powszechnego przeprowadzonego

[42] *Ruch służbowy* [w:] Dziennik Urzędowy Okręgu Szkolnego Pomorskiego nr 3, Toruń 04/1922, poz. 52, s. 15.

[43] *Kalendarz nauczycielski na rok 1925,* Tuchola 1924, s. 53.

30 września 1921 roku. W skład gminy wchodziły: Krąg stacja kolejowa (spisana odrębnie) oraz Krąg wieś, Krąg cegielnia i osada Kręgski Młyn, o których informacje podano łącznie. Stacja kolejowa miała jeden budynek mieszkalny, w którym mieszkało 3 mężczyzn i 4 kobiety, wszyscy wyznania rzymskokatolickiego, narodowości polskiej. We wsi Krąg było 56 budynków mieszkalnych. Mieszkało tu 418 osób, z czego 201 mężczyzn i 217 kobiet. Wyznania rzymskokatolickiego było tylko 90 osób, zaś ewangelickiego 328. Narodowość polską podały 92 osoby, a 326 niemiecką[44]. Informacje tu wymienione obrazują, jak trudna sytuacja narodowościowa i religijna była w chwili, gdy Józef przeprowadził się do Kręgu.

W Kręgu Józef Serwacy objął posadę nauczyciela i kierownika szkoły i nastąpiło to 1 kwietnia 1922 roku[45]. S. Lucentia (gdy zamieszkała w Kręgu, miała 7 lat) ten pierwszy okres tak wspomina: *Szkoła i nauka była bardzo trudna – językowo. Ojciec Kier. Szkoły podchodził z cierpliwością i wyrozumieniem. Zdobywał zaufanie Niemców, bo będąc Polakiem studiował w Grudziądzu w przeł. 1896-1900 rok, a więc w języku niemieckim i dzieci niemieckie – na własne życzenie podejmowali naukę religii od siostry Diakonisy, która przyjeżdżała ze Starogardu 1x w tygodniu*[46]. [W tym i następnych cytatach zachowana oryginalna pisownia – KK].

Życie rodziny w Kręgu uległo znacznej poprawie w stosunku do tego z Rombarku czy Pączewa. Krąg jest odległy od Starogardu ok. 8 km, przy czym miał już połączenie kolejowe z tym miastem, gdyż w 1905 roku wybudowano linię kolejową Starogard – Skarszewy[47]. Starsze dzieci mogły więc bez przeszkód uczęszczać do szkół średnich w Starogardzie, dorośli mogli łatwiej robić wszelkie ważniejsze zakupy i utrzymywać kontakty z krewnymi i znajomymi. Kierownik szkoły miał do dyspozycji mieszkanie w budynku szkolnym

[44] *Skorowidz miejscowości Rzeczpospolitej Polskiej*, t. XI. *Województwo pomorskie*, Warszawa 1926, s. 44.

[45] APB, KSOP, *Wykaz szkół powszechnych…*, dz. cyt.

[46] G. Kowalkowska (s. Lucentia), list do autora, Oslo 2002 rok.

[47] J. Rychtarski, *Dzieje kolejnictwa na Pomorzu, Warmii i Mazurach*, „Jantarowe Szlaki" 1979, nr 3, s. 29–35.

składające się z 3 pokoi, kuchni i spiżarni, o czym w dalszej części tej biografii. Należy też dodać, że 14 sierpnia 1923 roku urodził się tu najmłodszy z synów Józefa Serwacego, Józef Marian[48] – mój ojciec, który zmarł 1 września 1991 roku w Gdańsku. Jako jego ojca chrzestnego zapisano Bonifacego Kowalkowskiego, wówczas kierownika szkoły w Mirotkach. Nie zapisano jednak informacji o matce chrzestnej. Zarys dziejów diecezji chełmińskiej z 1928 roku podaje, że do dwuklasowej szkoły w Kręgu uczęszczało 55 dzieci katolickich, nie podając liczby dzieci innej wiary. W szkole uczył jeden katolicki nauczyciel[49]. Podana w książce informacja pochodzi być może z lata 1926 roku, gdyż wówczas odeszła ze szkoły nauczycielka Maria Kajutówna, która w kalendarzu nauczycielskim na rok 1925 jest wymieniana jako nauczycielka w Kręgu[50]. Jej miejsce w 1926 roku zajął nauczyciel Michna[51].

Najstarszy syn Józefa – Franciszek – zdał maturę w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Starogardzie 11 czerwca 1923 roku[52]. Jak wspomina Ewa Działek, córka Franciszka, to w starogardzkim liceum poznał on swoją przyszłą żonę – Annę Marię Machajewską[53]. Franciszek od 1925 roku był pracownikiem Starostwa Powiatowego w Starogardzie, a na pewno w dniu 28 lutego 1935 roku Naczelnym Sekretarzem Wydziału Powiatowego w tym mieście[54].

Około 1925 roku w szkole założona została placówka poczty i telegrafu. Jak pisze s. Lucentia, urzędowała w niej Maria Kowalkowska, córka Józefa Serwacego[55]. Trudno jednak powiedzieć, jak długo tu pracowała. W *Rewizji publicznej szkoły dwuklasowej w Kręgu* z dnia 2 marca 1928 roku zapisano, że szkoła liczyła 72 uczniów,

---

[48] ADP, Księga chrztów parafii Kokoszkowy 1891–1935.

[49] *Diecezja chełmińska, zarys historyczno-statystyczny,* Pelplin 1928, s. 564.

[50] *Kalendarz nauczycielski na rok 1925,* Tuchola 1924, s. 51.

[51] K. Kowalkowski, *Historia wsi i parafii Krąg*, Pelplin 2002, s. 127.

[52] Centralne Archiwum Wojskowe [dalej CAW], sygn. AP 9193, Odpis Świadectwa dojrzałości.

[53] E. Działek, list do autora, Łódź 5.04.1999 rok.

[54] CAW, sygn. AP 9193, pismo Starosty Powiatowego z dnia 28.02.1935 r.

[55] S. Lucentia, list do autora, Oslo 20.11.2000 rok.

Il. 6. Rodzina Kowalkowskich na tle nie istniejącego już budynku szkoły w Kręgu, ok. 1928 roku. Na zdjęciu siedzi też żona Franciszka – Anna z córką Ewą na kolanach, ze zbiorów autora

z czego 18 ewangelików-Niemców. Wśród nich 51 było z Kręgu (w tym 12 ewangelików), 9 z Kręgskiego Młyna (w tym 4 ewang.), 7 z Lipiej Góry (2 ewang.) i 5 z Bukowca. Dzieci uczyły się w pięciu oddziałach, trzy młodsze oddziały w jednej izbie, dwa starsze w drugiej. Dzieci miały do dyspozycji bibliotekę szkolną ze 110 książkami. W szkole, oprócz jej kierownika, pracował drugi nauczyciel, Stanisław Michna. Józef Serwacy, sprawując funkcję kierownika szkoły i, wykonując związane z tym liczne prace administracyjne i organizacyjne, oczywiście był również nauczycielem. W klasach niższych prowadził zajęcia z języka polskiego i rachunków. W klasach wyższych uczył przyrody, fizyki, religii, historii. Do szkoły w tym czasie należało pole o powierzchni 3 ha, ogród o pow. 0,25 ha oraz liczący 18 arów ogródek uczniowski. Jak zapisano w rewizji, nauczyciel uprawiał pole sam. Potwierdzają to zdjęcia, jakie zachowały się w zbiorach rodzinnych, na których widać dorosłe już dzieci Józefa w polu czy przy rolniczej maszynie. Wspomniany ogród zapewne Józef użytkował sam z rodziną, zaś ogródek uczniowski uprawiały dzieci z oddziałów 3–5,

ucząc się pracy w ogrodzie. Zajęcia te nadzorował nauczyciel przyrody, którą to prowadził w starszych oddziałach Józef Kowalkowski[56].

Józef Serwacy, niezależnie od swych obowiązków służbowych, działał również społecznie. Jak napisano w cytowanej już rewizji szkoły przeprowadzonej 2 marca 1928 roku, Kowalkowski był referentem oświatowym Towarzystwa Powstańców i Wojaków, członkiem Kółka Rolniczego, członkiem Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Polaków, kierownikiem Towarzystwa Młodzieży. Nie udało się jednak ustalić, o jakie Towarzystwo Młodzieży chodziło. Nie było to Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, które powstało dopiero w 1934 roku. W cytowanym tu dokumencie zapisano, że w Kręgu Józef Serwacy pracował od 1922 roku[57]. Czy praca dla TPiW, organizacji uznawanej za ostoję wpływów Narodowej Demokracji oznacza, że takie były poglądy Józefa? Trudno dziś to jednoznacznie stwierdzić, chociaż należy zauważyć, że większość ówczesnych

Il. 7. Córki Józefa Serwacego przy maszynie rolniczej ok. 1935 roku, ze zbiorów autora

[56] APB, KSOP, Rewizja publicznej 2 klasowej szkoły ludowej, sygn. 1773.

[57] Tamże.

Pomorzan je podzielała. Przy okazji należy napisać, że w zbiorach rodziny zachował się medal pamiątkowy z brązu wydany w dziesiątą rocznicę Cudu na Wisłą. Były też medale wybite ze srebra. Ich ceny wynosiły odpowiednio 10 i 50 zł, a dochód ze sprzedaży był przeznaczony na cele misyjne[58]. Niestety nie ma jakiegokolwiek dokumentu potwierdzającego zakup medalu przez Józefa Serwacego.

1 grudnia 1930 roku do szkoły uczęszczało 65 dzieci z Kręgu, w tym 12 ewangelickich, 3 z Bukowca i 9 z Lipiej Góry, w tym 2 ewangelickich. Razem było to 77 dzieci, z tego 41 chłopców i 36 dziewczynek. Szkoła w Kręgu była pięcioklasowa i odpowiednio uczyło się w niej w klasach: I – 25, II – 12, III – 9, IV – 19, V – 12. Oprócz Józefa, w szkole drugim nauczycielem w tym czasie była Helena Grochowska, która mieszkała w budynku szkolnym, mając do dyspozycji mieszkanie jednopokojowe. Ponadto szkoła miała dochodzącą nauczycielkę. Była nią Ella Neumanówna ze Starogardu, która uczyła religii dzieci ewangelickie. W szkolnej bibliotece znajdowało się 241 książek[59].

W tym czasie pustoszało gniazdo rodzinne Józefa Serwacego w Kręgu. Po Franciszku ślub w 1929 roku w Kokoszkowach

Il. 8. Awers i rewers medalu „W dziesiątą rocznica Cudu nad Wisłą", ze zbiorów autora

[58] Medal w zbiorach autora.

[59] APB, KSOP, Wykaz szkół powszechnych..., dz. cyt.

zawarła Maria Elżbieta z Edmundem Glazą[60]. Już w Kręgu śluby zawarli: w 1933 roku Walter Jerzy z Kazimierą Joanną Siedleczka i w 1935 roku Anna Agnieszka z Janem Szlagowskim[61]. Kolejne dzieci Józefa ślub zawierały już w Starogardzie. Paweł Bonifacy z Jadwigą Czaplewską w 1936 roku, Helena Jadwiga z Ignacym Mrozkiem w 1939 roku, w 1941 roku Antonia Agnieszka z Pawłem Mazurowskim[62] i w 1944 roku Józef Marian z Jadwigą Kurowską[63]. Dwie córki Józefa Serwacego Gertruda Waleria i Monika Maria wstąpiły do Zgromadzenia sióstr Elżbietanek, Gertruda (s. Lucentia) w Poznaniu (w 1934), a Monika (s. Camila) w Oslo (w 1937)[64].

Józef Serwacy był nauczycielem, który pełnił także funkcję kierownika szkoły. Borykał się z wieloma problemami związanymi z funkcjonowaniem szkoły, utrzymaniem budynku i zabezpieczeniem jej potrzeb. Niestety gmina Starogard, jak wiele innych w tym czasie, miała problem z zapewnieniem odpowiedniej ilości gotówki, nie tylko na potrzeby szkolnictwa. Na przykład z planowanej w gminie na rok szkolny 1933/34 dotacji dla szkoły w kwocie 880 zł, otrzymała ona jedynie 564 zł, zaś w roku następnym tylko 440 zł[65].

Wcześniej napisałem, że Józef Serwacy w 1928 roku należał do Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Polaków. Ale prawidłowa nazwa organizacji to Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Dnia 14 lipca 1935 roku Józef Serwacy jako prezes tego stowarzyszenia – koło Starogard – podpisał wykaz członków stowarzyszenia. Należeli wówczas do niego nauczyciele ze szkół w: Dąbrówce, Grabowcu, Brzeźnie, Koteżach, Jabłowie, Starogardzie i Sucuminie[66].

---

[60] Archiwum parafii Kokoszkowy, księga ślubów (1927–1951).

[61] Archiwum parafii Krąg, księga ślubów Krąg (1930–1951).

[62] Księga ślubów parafii pw. św. Mateusza w Starogardzie Gdańskim 1939–1942.

[63] Księga ślubów parafii pw. św. Mateusza w Starogardzie Gdańskim 1942–1951.

[64] Zob. K. Kowalkowski, *Rodzina Kowalkowskich,* Gdańsk 1999.

[65] Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej APG), *Skarbowość miast i gmin,* zespół 1636 nr 276.

[66] APG, Starostwo Powiatowe w Starogardzie, zespół 1632 nr 245.

Sporządzone przez Józefa Kowalkowskiego w dniu 17 czerwca 1935 roku sprawozdanie sanitarno-higieniczne szkoły w Kręgu opisuje warunki szkolne i mieszkalne, które warto tu przybliżyć, tym bardziej że budynek tamtej szkoły już od lat nie istnieje. Szkoła miała dwie izby lekcyjne o pow. 42,2 i 44,5 m² wysokie na 3,4 m, każda z 4 oknami. Ogrzewane były piecami żelaznymi, które, jak napisał kierownik, trzeba zastąpić piecami kaflowymi. W każdej izbie znajdowała się umywalka i spluwaczka. Kierownik szkoły i nauczyciel mieli do dyspozycji kancelarię. Szatnia dla uczniów zorganizowana była w korytarzu przed klasami. W budynku szkolnym mieściły się dwa mieszkania. Na parterze znajdowało się mieszkanie kierownika składające się z 3 pokoi, kuchni i spiżarni. Drugie mieszkanie, dla nauczyciela, znajdowało się na piętrze i składało się z pokoju i kuchni. Wodę pobierano z pompy odległej o 60 m od budynku szkolnego, należącej do ewangelickiej gminy parafialnej. Ubikacje dla uczniów oraz nauczycieli i ich rodzin znajdowały się na zewnątrz budynku. Do szkoły uczęszczało 48 chłopców i 43 dziewczynki, z czego 51 w klasach I–III, 40 w klasach IV–V[67]. We wspomnianym 1935 roku Józef miał VIII grupę uposażenia[68].

Il. 9. Siedmioro dzieci Józefa Serwacego i wnuczka Ewa, na tle nieistniejącego już budynku szkolnego ok. 1932 roku

W czasie swej pracy w Kręgu Józef brał udział w powołaniu katolickiej parafii (kuracji) w Kręgu, gdyż we wsi był jedynie kościół ewangelicki i katolicy musieli chodzić do świątyni w Kokoszkowach, odległej o ok. 8 km. Trudno dziś jednoznacznie ustalić, kiedy w Kręgu powstała kaplica, w której

[67] APB, Sprawozdanie sanitarno-higieniczne na rok szkolny 1934/1935, kopia w zbiorach autora.

[68] APB, KSOP, Wykaz nauczycieli obwodu szkolnego tczewskiego do wymiaru uposażenia, sygn. 454/1225.

odprawiano msze, choć nie było stałego księdza. Siostra Lucentia początki odprawiania mszy i zaangażowanie się w to swojego ojca wspominała w liście:

> Ojciec z naradą gminy Krąg i ks. Dziekanem Doeringem z Kokoszkowy – prosili o możliwość przynajmniej co II niedzielę odprawiania mszy św. w szkole – prośby te uproszone z porozumieniem i pozwoleniem Pelplina Kurii – oraz uzgodniona, jak planowano. Drugi ks. Kalinowski z Kocborowa stawał również przychylnie i przyjeżdżał do szkoły. To była wielka radość i ulga szczególnie dla starszych i dziatwy, bo lokomocja była przez to uproszczona. Autobusów i samochodów w tym czasie nie znano. Zaznaczam też, że światła elektrycznego nie znano na wsi ani radia.

Niestety cytowana tu s. Lucentia nie podała żadnej daty, nie wiadomo więc, kiedy i przez jaki okres te msze w szkole odprawiano. W innym miejscu wspomnianego listu na temat organizacji życia religijnego s. Lucentia napisała:

> Ponieważ wioska była skromna – nie byliśmy w stanie na zaproponowanie kupna kościoła ewangelickiego. Kupiono za zgodą właściciela (gospodarza) gospodarstwo i piękną salę spotkań wieczorowych – teatralnych. Zaprojektowano w gminie o małych przebudowach i urządzeniach na Kościół Parafialny. Tu była i działała siła wyższa !!! Ojciec [Józef Serwacy – KK] zmobilizował swoich dwóch braci ks. Antoniego Kowalkowskiego z Rytla i Edmunda Kowalkowskiego z Kartuz z zawodu artystę malarza o pomoc i projekt. Ks. Antoni podarował paramenty ołtarzowe i liturgiczne, a Edmund wymalował kościół i obraz ołtarza Matki Boskiej Wniebowziętej oraz 14 stacji drogi krzyżowej. Józef Kowalkowski zobowiązał się do utrzymaniem liturgii muzycznej chórek i graniem[69].

Ostatnie zdanie tego cytatu może być niezrozumiałe: Józef prowadził chór składający się z uczniów szkoły, a także grał na fisharmonii, dętym instrumencie klawiszowym, z wyglądu podobnym do organów.

Msze początkowo odbywały się raz w miesiącu. Na pewno w Kręgu odprawiona została msza w grudniu 1926 roku. Nieznany autor tak o tym pisze w prasie:

[69] G. Kowalkowska (s. Lucentia), list do autora, Oslo 10.2000 rok.

> Krąg (pow. starogardzki)... (Nabożeństwo świąteczne). W drugie święto Bożego Narodzenia odbyło się w naszym kościółku nabożeństwo przy szczelnie zapełnionej kaplicy. Przy bokach ołtarza ustawiono 2 pięknie ustrojone choinki. Podczas nabożeństwa grał nauczyciel p. Kowalkowski na harmonjum i trzej uczniowie na skrzypcach kolędy, wćwiczone przez p. K. wykonał tutejszy chór kościelny bez zarzutu. Pewna pani H. ze Starogardu ofiarowała dla naszego kościółka piękną figurę Serca Jezusowego i 2 klęczące aniołki. Oby czyn ten znalazł dużo naśladowców, bo kapliczka jest jeszcze bardzo pusta[70].

Tu warto dodać, że talenty muzyczne Józefa Serwacego przejęły jego niektóre dzieci. Organistką w kościele w Norwegii była jego córka Monika (s. Camila). Druga z córek – Antonina – bardzo często grała na pianinie podczas rodzinnych spotkań. Także mój ojciec, Józef, czasami zasiadał do pianina, które stało w naszym domu i na nim grał, a jego ulubioną melodią była *Dla Elizy* Bethovena.

Il. 10. Rodzina Kowalkowskich w 1936 lub 1937 roku. Leżą wnuczka Ewa i syn Józef. Siedzą od lewej: Anna – żona Franciszka, nn, Józef Serwacy, jego żona Helena, Kazimiera – żona Waltera Jerzego. Stoją od lewej: Monika, Franciszek, Jadwiga – żona Pawła, Paweł, Anna, Gertuda, Helena, Walter Jerzy i Maria

[70] *Z Poznańskiego i Pomorza,* „Gazeta Bydgoska" nr 1 z 1 stycznia 1927, s. 6.

Stałych regularnie odprawianych mszy w Kręgu mieszkańcy, po długich staraniach doczekali się, gdy z dniem 1 stycznia 1930 roku utworzono w Kręgu kurację, podlegającą parafii w Kokoszkowach. Powitanie 31 grudnia 1929 roku nowego kuratusa ks. Stanisława Roehle było uroczyste.

> Gdy ks. Roehle wraz z 3 księżmi przybył na dworzec [stację kolejową w Kręgu – KK] przywitany został przez wszystkie towarzystwa z orkiestrą, szkołę i liczną publiczność. Jako pierwszy przywitał ks. kuratusa sołtys, po czym odprowadzono go do kościoła. Przed kościołem przemówił nauczyciel p. Kowalkowski, który przywitał dostojnego gościa w imieniu szkoły i wszystkich towarzystw. […] Po uroczystych nieszporach z asystą odprowadzono duszpasterza do plebanji, gdzie odbył się wspólny obiad[71].

Po 36 latach pracy nauczycielskiej w wieku 56 lat, Józef decyzją Kuratora Okręgu Szkolnego w Poznaniu z dniem 29 lutego 1936 roku został przeniesiony w stan spoczynku[72]. Musiał opuścić mieszkanie służbowe i wyprowadził się do Starogardu. Trudno powiedzieć, gdzie zamieszkał. Wiadomo, że w dniu 25 stycznia 1937 roku mieszkał na ulicy Gimnazjalnej 8. Następnie przed 18 grudnia 1937 roku przeprowadził się na ulicę Lubichowską 29 (dziś prawdopodobnie Lubichowska 11)[73]. Tu zastała go wojna. Według informacji uzyskanej z muzeum Sachsenhausen, w chwili aresztowania przez Niemców Józef Serwacy dalej mieszkał przy Lubichowskiej 29, podczas okupacji przemianowanej na Hufenstrasse 29[74]. Tu należy dodać, że w czasie wojny, prawdopodobnie już po śmierci Józefa, rodzina mieszkała przy ulicy Lubichowskiej 2 (niem. – Hufenstrasse 2), gdyż taki adres zapisano w akcie ślubu cywilnego najmłodszego syna, Józefa Mariana 26.02.1944 roku[75].

---

[71] *Z Poznańskiego i Pomorza,* „Gazeta Bydgoska" nr 6 z 9 stycznia 1930, s. 6.

[72] Dziennik Urzędowy Kuratorium Szkolnego Poznańskiego nr 5/6, poz. 106, Ruch służbowy, Poznań, 12 czerwca 1936 rok, s. 110.

[73] APB KOSP, sygn. 937, sprawa o dodatek za stanowisko kierownika Józefa Kowalkowskiego.

[74] Gedankstätte Und Museum Sachsenhausen, pismo do autora z dnia 10.01.2003.

[75] Bescheinigung der Eheschließung, Preußisch Stargard 26 Februar 1944, w zbiorach autora.

Il. 11. Józef Kowalkowski ok. 1938 roku, ze zbiorów autora

Józef Serwacy nie pozostał jednak biernym emerytem. Przejmując obowiązki od Mieczysława Rolbieckiego (p.o. wójta), został wójtem niezawodowym Gminy Starogard – wieś. Niestety nie udało się odnaleźć dokumentu powołującego go na to stanowisko. Pierwsze pismo podpisane przez wójta Józefa Serwacego Kowalkowskiego, jakie odnalazłem w Archiwum Państwowym w Gdańsku, nosi datę 27 sierpnia 1936 roku[76]. W piśmie Wydziału Samorządowego Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Toruniu zawierającym wykaz emerytów ze służby cywilnej zatrudnionych w powiatowych związkach samorządowych napisano, że Józef był wójtem niezawodowym zarządu gminy Starogard i jako pracownik kontraktowy otrzymywał uposażenie w wysokości 100 zł. Posiadał jednocześnie wysoką emeryturę w kwocie 335 zł miesięcznie. Warto tu podać, że posterunkowy policji państwowej miał emeryturę w wysokości 43,15 zł, zaś starszy magazynier na kolei – 60 zł[77]. Gdy Józef obejmował stanowisko wójta, gmina Starogard była w tym czasie największą gminą powiatu starogardzkiego, obejmując 17 395 ha. W 1934 roku na terenie 18 gromad i obszarów dworskich mieszkało 8 620 osób, w tym 706 Niemców. W każdej funkcjonowała szkoła[78]. Miał więc rozległy teren i dużo gromad podlegających jego zarządzaniu. Jak wspomina córka Józefa Serwacego Kowalkowskiego, elżbietanka s. Lucentia, Józef w czasie swej pracy miał motocykl, na którym jeździł do podległych wsi, ale także wyjeżdżał do swej córki będącej w Grudziądzu w zakonie[79]. Jako wójt gminy sprawował także funkcję urzędnika

[76] APG, Skarbowość miast i gmin 1935–1939, sygn. 1936.

[77] APB nr SAO 4/1, pismo Wydziału samorządowego, Toruń dnia 21 października 1938 r.

[78] K. Kowalkowski, *Wójtowie i burmistrzowie* ..., dz. cyt., s. 14.

[79] Gertruda Kowalkowska, s. Lucentia, relacja ustna, Oslo 30.01.2006 rok.

stanu cywilnego, co wiązało się także z zamieszczaniem zapowiedzi przedślubnych w lokalnej prasie[80].

Józef Kowalkowski był wójtem do wybuchu drugiej wojny światowej. Po wkroczeniu Niemców do Starogardu został aresztowany. S. Lucentia wspominała, że Niemcy przyszli z żądaniem, aby zdał wójtostwo. Józef zabrał więc klucze i wyszedł z Niemcami i nigdy już nie wrócił[81]. Było to prawdopodobnie 11 września 1939 roku, ale dokładna data jest dziś nieznana. Następnie został wywieziony, być może do obozu w Skórczu, gdzie wówczas przywożono nauczycieli. Nie wiadomo, gdzie był przetrzymywany po aresztowaniu do pierwszych miesięcy 1940 roku. Wiadomo natomiast, że w dniu 20 kwietnia 1940 roku został wpisany na listę więźniów obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen – Oranienburgu z numerem 02 3237. Umieszczony został w bloku nr 39 na kwarantannę. Tam też zmarł 25 maja 1940 roku, a jako przyczynę zgonu jego oprawcy wpisali *Herzchwäche* (osłabienie mięśnia sercowego)[82]. Tu trzeba dodać, że w obozie tym zginął także starszy brat Józefa, wspomniany już Bonifacy, także nauczyciel i emerytowany kierownik szkoły podstawowej w Mirotkach[83].

W kościele parafialnym pod wezwaniem św. Katarzyny w Starogardzie znajduje się tablica „Ofiarom wojny z parafii św. Wojciecha w Starogardzie ku wiecznej pamięci". Na tablicy tej wśród ofiar znajduje się nazwisko Józefa Kowalkowskiego, dopisane wraz z ośmioma innymi nazwiskami na końcu spisu w piątej kolumnie od lewej. Tu trzeba wyjaśnić, że dzisiejszy kościół parafialny był do 1945 roku zborem ewangelickim, a wierni kościoła katolickiego z tego terenu należeli do parafii św. Wojciecha. Napis poświęcony jego pamięci znajduje się także na Cmentarzu Garnizonowym przy ulicy 3 Maja w Gdańsku na grobie jego żony Heleny zmarłej w Gdańsku 29 września 1951 roku.

---

[80] *Zapowiedź*, „Gazeta Gdańska" nr 140 z 20/21 czerwca 1936, s. 18.

[81] Gertruda Kowalkowska, s. Lucentia, relacja ustna, Oslo 30.01.2006 rok.

[82] Gedenkstätte und Museum Sachsenhausen, Informacja o byłym więźniu, e-mail do autora, Oranienburg, 2.07.2019 rok.

[83] Tamże.

Józef Serwacy Kowalkowski nie był w tej rodzinie jedyną ofiarą ataku Niemców na Polskę. We wrześniowych walkach 1939 roku został ciężko ranny syn Józefa, Paweł Bonifacy, który 20 września zmarł w szpitalu w Bydgoszczy. I jego nazwisko figuruje na wspomnianej powyżej tablicy w drugiej od lewej kolumnie nazwisk. Wojnę przeżyła żona Pawła, Jadwiga (zmarła w 1968 roku) i syn Zbigniew (zmarł 1998 roku)[84]. Pozostałe dzieci Józefa Serwacego szczęśliwie przeżyły wojnę, ale dziś już żadne z nich nie żyje.

Il. 12. Tablica „Ofiarom wojny z parafii św. Wojciecha w Starogardzie ku wiecznej pamięci" w kościele pw. św. Katarzyny w Starogardzie – 2018 rok, fot. K. Kowalkowski

[84] Zob. więcej K. Kowalkowski, *Rodzina Kowalkowskich,* Gdańsk 1999, s. 12.

KARTUSKIE ZESZYTY MUZEALNE
NR 7/2022
ARTYKUŁY

Monika Tomkiewicz, Maciej Schulz

NIEZNANE ZBRODNIE NAZISTOWSKIE POPEŁNIONE NA KASZUBACH – POŁĘCZYNO, WRZESIEŃ 1939 ROKU

Od pierwszych dni agresji Niemiec na Polskę wkraczająca armia niemiecka spotykała się z pomocą części miejscowej społeczności pochodzenia niemieckiego. Charakter tego współdziałania nie pozostawia wątpliwości, że była to akcja przygotowana i zaplanowana odgórnie. Na podstawie meldunków składanych przez miejscową ludność niemiecką w sprawie Polaków prowadzących działalność społeczną lub polityczną Urząd Kryminalny Policji Rzeszy (Reichspolizeikriminalamt) wydał Specjalną Księgę Poszukiwawczą dla Polski (Sonderfahndunsbuch Polen). Powstanie tej księgi jest dowodem na to, że przed wojną Niemcy zamieszkujący na terenie Polski byli dobrze zorganizowani w celu wykonania określonych zadań w interesie Rzeszy Niemieckiej. Oprócz zaplanowanych działań, często samorzutnie, z własnej gorliwości, dopuszczali się zbrodni na swoich polskich sąsiadach, potęgując grozę pierwszych dni okupacji. Przykładem takich nieznanych zdarzeń są opisane niżej zabójstwa Polaków zaistniałe na Kaszubach, które zdaniem rodzin ofiar były ze strony sprawców swoistą ofiarą, manifestacją wdzięczności dla Hitlera za wyzwolenie spod polskiego panowania.

Przed wybuchem drugiej wojny światowej zdecydowaną większość mieszkańców wsi Połęczyno i Goręczyno położonych na terenie powiatu kartuskiego stanowili Niemcy. Wśród nich wielu było członkami organizacji nacjonalistycznych, w tym Jungdeutsche Partei. W pierwszych dniach września 1939 roku na terenie tych miejscowości

i najbliższych okolic nie toczyły się walki. W dniu 5 września z rejonu Kartuz wycofał się IV Kaszubski Batalion Obrony Narodowej, zajmując pozycje obronne na północnym skraju wsi Szemud[1]. Polskie władze i wojsko szybko utraciły kontrolę nad tym obszarem graniczącym bezpośrednio z terytorium Wolnego Miasta Gdańska. W przygotowaniach do zajęcia Gdańska ważna rola przypadła organizacjom niemieckim istniejącym na terytorium Polski. Jedną z nich był Selbstschutz, który oficjalnie został powołany do życia w dniu 7 października 1939 roku, ale faktycznie istniał już znacznie wcześniej. Organizowanie Selbstschutzu na terenie Pomorza wiązało się z instrukcjami Hitlera i rozkazem Keitla w sprawie przygotowania do zajęcia W. M. Gdańska przez zaskoczenie[2]. W książce *Das Spiel um Deutschland* Fritz Hess napisał o dwóch rozkazach Hitlera uderzenia na Polskę: pierwszy z dnia 26 sierpnia 1939 roku i drugi z dnia 1 września z godziny 0^{30}: *Kiedy 26 sierpnia 1939 r. został wydany pierwszy rozkaz wkroczenia do Polski, ludność niemiecka zamieszkująca Polskę otrzymała zawiadomienie, które stanowiło dla niej sygnał do powstania.* [...] *Jedno jest pewne, że mniejszość niemiecka w Polsce uznała nadanie pewnej określonej melodii przez radio (Deutschlandlied, którą transmitowano o północy dnia 26 sierpnia 1939 r.) za umówiony znak do powstania, że wydobyto broń i zajęto niektóre punkty strategiczne na obszarze Polski*[3].

Zabójstwo Leona Triby w lesie koło Połęczyna

W dniu 6 września 1939 roku około godziny 12 na terenie zabudowań gospodarczych we wsi Połęczyn został zatrzymany przez dwóch nieznanych żandarmów niemieckich (prawdopodobnie z posterunku w Przywidzu) oraz mieszkańców Połęczyna – Maksa Reinfandta

[1] Z. Milczewski, *Wejherowo i powiat morski wrzesień 1939–maj 1945*, Rumia 1996, s. 28; N. Maczulis, *Kartuzy z dziejów miasta i powiatu*, Kartuzy 1998, s. 34–37.

[2] J. Skorzyński, *Selbstschutz – V kolumna*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polskce" 1958, t. 10, s. 5–56; D. Steyer, *Założenia i realizacja hitlerowskiej polityki eksterminacyjnej na Pomorzu Gdańskim w latach 1939–1945* [w:] *Zbrodnie i sprawcy. Ludobójstwo hitlerowskie przed sądem ludzkości i historii*, pod red. C. Pilichowskiego, Warszawa 1980, s. 326.

[3] F. Hesse, *Das Spiel um Deutschland*, München 1953, s. 207.

i Willego Dufke – robotnik rolny Leon Triba. Powodem tego była najprawdopodobniej jego przynależność do Związku Zachodniego. Po wyprowadzeniu z domu był on bity rękami po twarzy i pod eskortą żandarmów został doprowadzony na teren gospodarstwa Niemca Emila Neubauera. Tam kazano mu stanąć z podniesionymi rękami pod ścianą stodoły. Żandarmi udali się do domu gospodarza, zaproszeni na obiad. W tym czasie Triby pilnowali m.in. Gerhard Weinert i Albert Kusch. Zatrzymany był bity pałkami, cegłami, kolbami karabinów i kopany po całym ciele, a niemieckie dzieci rzucały w niego kamieniami. Świadkiem tego zdarzenia była żona Triby – Anna Gruchała, która była obecna przy zatrzymaniu męża i obserwowała ukryta w pobliskich zabudowaniach, jak Niemcy pastwią się nad swoją ofiarą tak długo, aż straci przytomność[4].

Inny świadek tego zdarzenia, Augustyn Grzędzicki, zeznał, iż zatrzymania dokonał Fryderyk (Fritz) Weinert. Natomiast Franciszek Machola w swoich zeznaniach podał, iż oprócz żandarmów zatrzymania dokonał Niemiec w cywilnym ubraniu, którego nazwiska już nie pamięta.

Żandarmi razem z miejscowymi Niemcami poprowadzili zatrzymanego drogą do lasu położonego przy szosie Nowa Karczma – Egiertowo. Na przedzie tej kawalkady szła szesnastoletnia córka Neubauera, Erika, uroczyście niosąca poduszkę z wyhaftowaną swastyką. Na skraju lasu wybrano miejsce do dokonania zbrodni. Padły dwa strzały, w następstwie których Triba doznał ran postrzałowych brzucha. Strzałem w serce z pistoletu dobił go Gerhard Weinert, a Albert Kusch przeciął mu gardło tępym narzędziem.

Żona ofiary po usłyszeniu odgłosów wystrzałów udała się do gospodarza Leona Macholi, u którego wcześniej pracował jej mąż i poinformowała go, iż Triba został zabity. Po krótkiej chwili do gospodarstwa Macholi przyszedł Weinert i rozkazał zabrać zwłoki jej męża, bo inaczej zostaną one zakopane w lesie. Takie samo polecenie

[4] Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku (dalej: OK. Gd.), sygn. S 10/05/Zn, T. I, protokół przesłuchania świadka (dalej: pps) Augustyna Grzędzickiego z dnia 27 V 1969 r., s. 5; pps Anny Gruchały z dnia 14 VI 1969 r., T. I, s. 10–11; pps Leokadi Wrycza z dnia 26 VI 1969 r., T., s. 13–14.

Il. 1. Miejsce w okolicy sklepu Willego Gablera, do którego Niemcy doprowadzili Franciszka Kruschewskiego, Jakuba Petkę i Leona Wryczę. Źródło: Dokumentacja techniczna śledztwa S 10/05/Zn, T. I, s. 49

wydał Macholi i jego synowi Franciszkowi. Wszyscy troje udali się wozem konnym po ciało.

Na miejscu zbrodni zastali: dwóch żandarmów, Emila Neubauera, Maksa Reifandta, Alberta Kuscha, Fryderyka Weinerta, Gerharda Weinerta, Brunona Klawittera, Ernsta (Maksa) Manske, Otto Gusta i innych miejscowych Niemców oraz gromadkę niemieckich dzieci. Zebrani „świętowali", nie ukrywając radości z dokonanego czynu. Kusch nawet tańczył i śpiewał nad zwłokami, a Weinert powiedział: *jednego polskiego psa mamy już zabitego*. Gruchała zabrała zwłoki męża do swojego mieszkania.

Zarówno wtedy, kiedy udawała się po ciało męża, jak i gdy wracała z nim, szła za nią młoda Erika Neubauer, niosąc poduszkę z wyhaftowaną swastyką. Jej zdaniem miało to symbolizować ofiarę z życia Polaka złożoną Hitlerowi przez miejscowych Niemców[5].

Zabójstwo trzech Polaków w Goręczynie

Tego samego dnia około godz. 13^{30} prawdopodobnie ci sami żandarmi zatrzymali innych Polaków – gospodarzy z Połęczyna. Najpierw Leona Wryczę, którego doprowadzili do gospodarstwa M. Reinfandta. Później w to samo miejsce przyprowadzili Franciszka Kruschewskiego i Jakuba Petkę. Tam lub na terenie gospodarstwa Neubauera zatrzymani zostali pobici przez miejscowych Niemców.

Świadek Leokadia Wrycza widziała to zdarzenie i podała, że sprawcami byli Maks Reifandt i Hugo Dufke. Natomiast świadek Ida

[5] OK. Gd., sygn. S 10/05/ Zn, T. I, pps Augustyna Grzędzkiego z dnia 3 XII 1969 r., s. 23; pps Franciszka Macholi z dnia 12 VIII 1970 r., s. 88.

Kruschewska wskazała Emila Neubauera i Fryderyka Weinerta. Polacy zostali dalej pod eskortą poprowadzeni do Egiertowa. Tam koło sklepu Niemca Willego Geblera związano ich. Do żandarmów i Niemców z Połęczyna dołączyli miejscowi Niemcy. Wszyscy udali się szosą w kierunku Żukowa, a następnie skręcili w prawo. Polną drogą zaprowadzili Polaków na bagno przy lesie. Tam kazano zatrzymanym wykopać grób. Następnie Niemcy pobili ich łopatami i obrzucili kamieniami. Zmaltretowanych rozstrzelano, a ciała zabitych zakopano w przygotowanym przez ofiary dole.

W zbrodni prawdopodobnie uczestniczyli ci sami sprawcy, którzy zabili Tribę parę godzin wcześniej i Niemcy z Egiertowa: Rudolf Engler (vel Robert Brandt), Otto Marcinke. Na miejscu zbrodni znów zjawiła się Erika Neubauer trzymająca poduszkę z wyhaftowaną swastyką.

Po trzech tygodniach rodziny zabitych uzyskały zgodę na odkopanie zwłok i pochowanie ich na cmentarzu w Goręczynie. Ciała zabitych nosiły ślady dotkliwego pobicia. Twarze wszystkich były zmasakrowane. Jakubowi Petce obcięto nos, poderżnięto gardło i zadano głęboką ranę ciętą czoła[6].

Sprawcy nie przyznają się do winy

W dniu 18 czerwca 1968 roku sędzia delegowany do byłej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Gdańsku wszczął śledztwo w sprawie zabójstw dokonanych przez hitlerowców w dniu 6 września 1939 roku w Goręczynie, pow. Kartuzy, trzech mieszkańców Połęczyna: Franciszka Kruschewskiego, Jakuba Petki i Leona Wryczy oraz Leona Triby dokonanego w lesie położonym obok wsi Połęczyno[7].

W trakcie prowadzonego postępowania ujawniono, że sprawcami obu zbrodni byli: Maks Reinfandt, Emil Dufke, Hugo Dufke, Otto Gusta, Emil Neubauer, Albert Kuscha, Fryderyk Weinert, Ernst (Maks) Manske, Gerhard Weinert, Fritz Weinerta, Otto Marcinke,

[6] Sąd Rejonowy w Hameln, sygn. 28 Gs 529/78, sprawa karna przeciwko Willemu Dufke, *passim*.

[7] Prokuratura w Heidelbergu, sygn. 10 Js 185/77, sprawa karna przeciwko Willemu Dufke z powodu podejrzenia o morderstwo, postanowienie Prokuratury w Heidelbergu z dnia 21 XII 1978 r., *passim*.

Il. 2. Miejsce, w którym zostali zamordowani Franciszek Kruschewski, Jakub Petka i Leon Wrycza Źródło: dokumentacja techniczna śledztwa S 10/05/Zn, T. I, s. 49

Rudolf Engler (vel Robert Brandt), Brunon Klawitter i Hugo Manske[8].

W 1973 roku część materiałów śledztwa prowadzonego przez gdańską komisję przesłano do Centrali Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych w Ludwigsburgu celem zainicjowania postępowania karnego w tej sprawie przez władze niemieckie. Centrala w Ludwigsburgu przekazała sprawę do prowadzenia Prokuraturze w Heidelbergu, która wszczęła sprawę karną przeciwko Willemu Dufke podejrzanemu o udział w zabójstwie Triby, Kruschewskiego, Wryczy i Petki. Podejrzany nie przyznał się do popełnienia zarzucanych mu przestępstw. Wyjaśnił, iż pod koniec sierpnia 1939 roku uciekł z Połęczyna, wraz z rodziną i inwentarzem, do Borkowa na obszar Wolnego Miasta Gdańska. Tam przebywał u swojej ciotki Emilii Hartung do połowy września, kiedy wrócił do swojego gospodarstwa (między 15-20 września). Po powrocie dowiedział się od mieszkańców Połęczyna, a zwłaszcza od Selmy Neubauer i sołtysa Weinerta, iż do wsi przyjechało dwóch niemieckich policjantów. Oni aresztowali Tribę za to, że był członkiem Związku Zachodniego, *radykalnego związku nienawidzącego Niemców*. Następnie został on zaprowadzony do lasu i tam rozstrzelany. Tego samego dnia policjanci zatrzymali jeszcze trzech innych Polaków, którzy figurowali na liście proskrypcyjnej sporządzonej przez władze niemieckie. Podejrzany do dnia przesłuchania sądził, iż zabrano ich do obozu koncentracyjnego.

Kolejny świadek w tej sprawie, Meta Dufke, zeznała, iż wraz z mężem Hugonem Dufke uciekła na teren Wolnego Miasta Gdańska przed rozpoczęciem działań wojennych. Do Połęczyna wróciła po

[8] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, (dalej: A IPN W), karty z kartoteki osobowej zbrodniarzy hitlerowskich.

kilku dniach trwania wojny. Następnego dnia do ich gospodarstwa przyszła sąsiadka pani Wrycza i płakała, iż SS zatrzymało jej męża i brata. Słyszała, iż tego dnia do wsi przyjechał oddział SS z Gdańska, jedną lub kilkoma ciężarówkami. Byli ubrani w czarne mundury. Sama widziała dwóch na ulicy. Mieli oni aresztować kilku Polaków, w tym Wryczę i Tribę, a następnie ich rozstrzelać w lesie należącym do Niemca Siega. Jej zdaniem nikt z miejscowych Niemców nie brał udziału w aresztowaniu i egzekucji Polaków. Jej mąż cały dzień przebywał na terenie gospodarstwa i nie mógł brać w tym udziału.

Z kolei Bruno Sietz zeznał, iż przed wybuchem wojny uciekł z Połęczyna do Wolnego Miasta Gdańska, podobnie jak W. Dufke i wielu innych Niemców. Spośród zabitych znał jedynie Tribę. Słyszał, że SS lub Wehrmacht aresztował w Połęczynie kilku Polaków, których rozstrzelano. Odbyło się to bez udziału miejscowych Niemców. Przypuszcza, iż egzekucja mogła być odwetem za rozstrzelanie volksdeutscha Fritza Schampa przez polską straż graniczną w Połęczynie przed rozpoczęciem działań wojennych.

Świadek Charlotte Wallat potwierdziła, iż w chwili wybuchu wojny jej kuzyn W. Dufke przebywał u jej rodziców w Borkowie, ale nie jest w stanie podać, kiedy wrócił on do Połęczyna. Przypomina sobie, iż w dniu 6 września 1939 roku świętowano tam urodziny jej starszej siostry i był na nich obecny W. Dufke, który wykonywał nawet zdjęcie. Zdjęcie to zostało dołączone do akt jako dowód rzeczowy w sprawie. W dniu przesłuchania nie pamiętała już, czy cały dzień jej kuzyn przebywał w Borkowie. Wydaje się jej mało prawdopodobnym, aby tego samego dnia mógł być obecny w Połęczynie. Wozem konnym w jedną stronę droga trwałaby około 3–4 godzin, a nie dysponował samochodem. Przesłuchana po raz drugi zeznała, iż jej kuzyn powrócił do swojego gospodarstwa dopiero mniej więcej w październiku.

Erika Neubaer zeznała, iż nie była świadkiem zabójstwa pokrzywdzonych i nie asystowała przy zbrodni, nosząc poduszkę ze swastyką. Pamięta, że po zajęciu wsi przez Niemców Gestapo zatrzymało kilku Polaków, w tym Tribę, którego następnie podobno rozstrzelano w lesie koło Połęczyna. Nikt z mieszkańców wsi nie brał udziału w jego

egzekucji i żaden z zatrzymanych nie był przetrzymywany na terenie gospodarstwa jej ojca[9].

Władze niemieckie oczyszczają z zarzutów podejrzanych

Prokuratura w Heidelbergu w 1978 roku umorzyła postępowanie wobec stwierdzenia, iż brak dowodów potwierdzających sprawstwo podejrzanego w zarzuconych mu przestępstwach. W uzasadnieniu decyzji stwierdzono, iż wyjaśnienia W. Dufke, że w dniu 6 września 1939 roku nie przebywał on w Połęczynie, są prawdziwe i zostały potwierdzone przez świadków. Uznano, iż Anna Gruchała złożyła obciążające go zeznania, które co najwyżej mogą potwierdzić udział podejrzanego w zatrzymaniu Leona Triby, ale w żadnym wypadku w jego zabójstwie i trzech innych Polaków.

Istotne okoliczności zbrodni ujawnione w wyniku postępowania karnego prokuratury niemieckiej i przedstawione w uzasadnieniu końcowej decyzji merytorycznej budzą jednak uzasadnione wątpliwości.

Prawdopodobnie W. Dufke uciekł z Połęczyna do Wolnego Miasta Gdańska i schronił się w gospodarstwie swojej ciotki w Borkowie w ostatnich dniach sierpnia 1939 roku. Wieś nie była broniona przez Wojsko Polskie i jako leżąca bezpośrednio przy granicy, bardzo szybko znalazła się pod kontrolą okupanta. Jest rzeczą absurdalną, aby zwlekał on z powrotem aż do 15–20 września 1939 roku, a nawet do października 1939 roku. Był przecież gospodarzem i z pewnością nie mógł pozostawić gospodarstwa bez dozoru, a jego powrót nie był związany z żadnym niebezpieczeństwem. Tym bardziej iż rzekomo miał uciec razem z H. Dufke, a ten, jak zeznała jego żona, powrócił w dniu 6 września 1939 roku, i Maksem Reifandtem, którego w dniu popełnienie zbrodni widzieli w Połęczynie przesłuchani w sprawie świadkowie. Zeznania Ch. Wallat o pobycie kuzyna w dniu 6 września 1939 roku w Borkowie i udziale w imprezie urodzinowej jego

[9] Sąd Rejonowy w Hameln, sygn. 28 Gs 529/78 sprawa karna przeciwko Willemu Dufke, *passim*.

siostry budzą ogromne wątpliwości. Faktu tego w żaden sposób nie może potwierdzić zdjęcie przedłożone przez świadka, a które wówczas rzekomo miał zrobić podejrzany, bowiem mógł to uczynić każdy. Dziwne, iż o tym wydarzeniu nie wspomina sam W. Dufke. Wallat nie była w stanie stwierdzić, o jakiej porze wykonano fotografię i czy całą dobę jej kuzyn spędził w Borkowie. Ta miejscowość jest oddalona od Połęczyna o zaledwie 25 km w linii prostej, a więc W. Dufke mógł być obecnym w tych dwóch miejscach tego samego dnia.

Zastanawiające są również zeznania Niemców – byłych mieszkańców Połęczyna, którzy wykluczają udział osób cywilnych w zbrodni i oskarżających o jej dokonanie funkcjonariuszy SS, policji niemieckiej lub innych formacji. Zdziwienie budzi zasłanianie się brakiem pamięci co do istotnych okoliczności zdarzenia – dramatu zabitych Polaków – które musiało wstrząsnąć lub wzbudzić zainteresowanie tak małej społeczności. Pamiętają jednak doskonale sprawę zabójstwa Fritza Schampa prawdopodobnie przez funkcjonariuszy polskiej straży granicznej kilka dni wcześniej.

Bez komentarza należy pozostawić też fakt, iż rzekomo nigdy nie słyszeli nazwy Selbstschutz – zbrodniczej organizacji, której członkowie, głównie miejscowi Niemcy, byli sprawcami zabójstw dziesiątek tysięcy Polaków praktycznie z każdej miejscowości Pomorza w pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej.

Willi Dufke zmarł w Heidelbergu w dniu 7 września 1994 roku i nigdy nie odpowiedział za dokonaną zbrodnię[10].

Władze niemieckie nie odszukały też innych żyjących osób podejrzewanych o dokonanie obu zbrodni. Względem pozostałych osób biorących udział w egzekucjach w Połęczynie i Goręczynie nie prowadzono nawet postępowań sprawdzających. Hugo Dufke zmarł na terenie Niemiec w dniu 8 marca 1971 roku; Emil Neubauer zaginął w 1945 lub 1946 roku; Maks Reifandt zmarł w Niemczech w dniu 21 kwietnia 1970 roku; Albert Kusch prawdopodobnie zmarł

[10] Zentrale Stelle der Landesjustizverwaltungen, sygn. 9-1/4000 (9-1/1938), Dochodzenie przeciwko członkom żandarmerii i Volksdeutschom Selbschutz w sprawie śmierci Leona Triby i innych, *passim*.

w trakcie ucieczki w 1945 roku; Ernst Manske zmarł w Niemczech w dniu 22 grudnia 1958 roku.

Brak danych dotyczących dalszych losów Otto Gusta (prawdopodobnie mieszkał na terenie byłej NRD), ale mając na uwadze datę jego urodzenia – 1882 rok – uznać należy, iż nie żyje. Niemiecki sołtys Friedrich (Fryderyk) Weinert został uznany sądownie za zmarłego, jako datę zgonu przyjęto 31 grudnia 1945 roku.

Nie udało się ustalić lub potwierdzić danych typowanych sprawców: Rudolfa Englera vel Roberta Brandta, Brunona Klawittera (osoba figurująca pod tym imieniem i nazwiskiem w kartotece zbrodniarzy hitlerowskich była żandarmem niemieckim, ale pochodziła ona z Bydgoszczy), Hugo Manske i Otto Marcinke[11].

XXX

Najbardziej prawdopodobnym powodem dokonania zabójstwa czterech Polaków była chęć „wyeliminowania" ich z lokalnej społeczności. Zbrodni dokonano z inicjatywy miejscowych Niemców, którzy sami wytypowali swoje ofiary bez przeprowadzenia jakiegokolwiek postępowania i formalnego wyroku lub decyzji władz niemieckich. Sprawcy zbrodni, pomimo prowadzonego w końcu lat 70. postępowania, nie ponieśli odpowiedzialności karnej.

Po zakończeniu śledztwa do Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku wpłynął list od syna jednego z zamordowanych. Napisał on w nim m. in.:

> Całe życie żyłem z matką i trójką rodzeństwa w biedzie z powodu braku ojca, a Niemcy umyli sobie ręce, jak łatwo się wyparli, a jak łatwo im uwierzyli. Takiej zbrodni się nie da zapomnieć. Proszę was jeśli możecie weźcie to w swoje ręce, piszcie i mówcie i mówcie o tym, że tak było. Ja nigdy nie usłyszałem przepraszam, ani nie dostałem pomocy finansowej, noszę w sercu żal, że tak musiało się stać.

[11] Tamże.

KARTUSKIE ZESZYTY MUZEALNE
NR 7/2022
MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Antoni Mroczkiewicz

WSPOMNIENIE O KS. WITOLDZIE SZYMCZUKIEWICZU

Ucieszyłem się, gdy przeczytałem w „Kartuskich Zeszytach Muzealnych" wspomnienie o ks. dr. teologii Witoldzie Szymczukiewiczu. Mogę tylko dodać od siebie kilka wspomnień o nim. W zasadzie pochodzą głównie z lat dziecięcych, opowiadań rodziców czy też późniejszych osobistych spotkań z ks. Witoldem. Są to osobiste wspomnienia z rodzinnego domu, bez naukowego czy historycznego odniesienia. Ksiądz Witold musiał być nietuzinkową postacią, skoro jego osoba nie tylko mi zapadła głęboko w pamięć.

W naszym rodzinnym domu w Kartuzach ks. Witold Szymczukiewicz był częstym gościem. Zawsze, gdy tylko przyjeżdżał do Kartuz, odwiedzał moich rodziców i z chwilą pojawienia się ks. Witolda z powodu jego charakterystycznego oddziaływania na innych, życie w domu nabierało rumieńców. Pomimo że przestał być prefektem w kartuskim liceum, do Kartuz przyjeżdżał dosyć często z małej podbytowskiej parafii Ugoszcz. Był tam proboszczem oraz sprawował opiekę nad kościołem filialnym w Sominach. Z Ojcem łączyły go dyskusje na tematy historii kościoła, teologii oraz omawianie bieżących wydarzeń w kraju rządzonym przez komunistów. Z Matką i innymi znajomymi, których nazywał swoimi przyjaciółmi (dr. weterynarii Bernardem Nowakiem, adwokatem Zygmuntem Kurkiem), łączyła go pasja do brydża, w którym był w mojej ocenie mistrzem. Z Ojcem był po imieniu, z Matką zawsze per *pani Anno*, w drugą stronę: *proszę księdza*. Od kiedy sięgam pamięcią, zawsze miał własny samochód. Najpierw był to stary przedwojenny lub powojenny

Opel Olimpia, później były inne i już fabrycznie nowe. Gdy raz jechał bardzo szybko starym oplem, samochód podskakiwał na wyboistej drodze, matka upominała księdza, że jeszcze trochę i samochód się rozpadnie, ksiądz pojedzie sobie dalej tylko z kierownicą, a pozostali pasażerowie zostaną w polu i nie dojadą. Nawet raz czy dwa spędzałem letnie tygodnie u niego na parafii w Ugoszczy. Tam też poznałem jego brata, jezuitę z Warszawy. Gdy przyjeżdżał do Kartuz, zatrzymywał się u pani prof. Anny Klimontowicz (jako przedwojenna absolwentka Sorbony wykładała język francuski w kartuskim liceum), która wraz z matką Karoliną zamieszkiwała w kamienicy w kartuskim rynku. Z prof. Anną Klimontowicz łączyły go wspólna znajomość i wspomnienia z przedwojennych czasów wileńskich. Spotkania u nas najczęściej spędzał przy brydżu i były to chwile niezapomniane. W grze w brydża ujawniał się jego charakter „zdecydowany, szybki i gwałtowny". W trakcie rozgrywek brydżowych dochodziły jego głośne słowa albo dezaprobaty, albo radości z doskonałej gry partnerów lub swojej i swoich kart, wyrażające się głośnymi słowami czy wręcz okrzykami „jasny gwint" z jednoczesnym (wistowaniem) wykładaniem kart i uderzeniem pięścią w stół. Jeżeli jego przyjazd był wcześniej zapowiadany, to między innymi na prośbę ks. Witolda matka ściągała z Gdyni swoją przedwojenną przyjaciółkę, także fenomenalną brydżystkę (dla nas Ciocia Sława), która w powojennej Polsce była żoną kapitana statku pasażerskiego Batory. Kończyła pracę w Gdyni, wsiadała do pociągu do Kartuz, grała w brydża całą noc i rano w Gdyni prosto z pociągu szła do pracy (a ks. Witold do kościoła odprawiać mszę św.). Ze względu na wiek w zasadzie nie byłem dopuszczany do poważniejszych rozmów między rodzicami i ks. Witoldem. Z nielicznych rozmów z rodzicami (lata 1955–1956) zapamiętałem słowa uznania dla czynów i postawy ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego wobec ówczesnych władz państwowych i krytyczne słowa o postępowaniu ówczesnych hierarchów kościelnych (ptasie główki), już po aresztowaniu Prymasa. Prawdopodobnie chodziło o podpisanie porozumień, którym sprzeciwiał się i ich nie aprobował kardynał Wyszyński. Zawsze powtarzał, że jest wierny ewangelii i podporządkowany swojemu biskupowi i papieżowi, jednakże zachowywał sobie prawo do własnego zdania na tematy polityki we wszelkich wymiarach, dotykających również władz kościelnych. Gdy przyznano ks. Witoldowi

medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata" za ratowanie Żydów na Litwie, omawiał z rodzicami sprawy ewentualnego osobistego wyjazdu do Izraela na uroczystość wręczenia. Wtedy to po raz pierwszy poznałem pojęcie „dolary", chociaż dalej nie wiedziałem, o co chodziło i czego dolary dotyczyły. W tym czasie przygotowywał swoją rozprawę doktorską z teologii na ówczesnej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. W latach 80. ubiegłego stulecia, na nartach (*nomen omen* w Zakopanem) przypadkowo spotkałem profesora z tej uczelni i od niego dowiedziałem się, że doktorat ks. Witolda Szymczukiewicza należał na tej uczelni do tzw. „wybitnych", był cytowany i powoływano się na niego w innych pracach doktorskich, habilitacjach czy dysertacjach teologicznych.

Gdy rodzice zimą wyjeżdżali do Zakopanego na narty, potrafił tam przyjechać chociaż na kilka dni, aby pobyć w towarzystwie rodziców i ich przyjaciół z Poznania (*profesorowie i profesorowe medycyny*). Matka opowiadała, że gdy przyjeżdżał, zaraz obejmował „dowództwo" i głosem nieznoszącym sprzeciwu oznajmiał: *Jest post, żadnych dansingów, dopuszczalny jest tylko brydż i ewentualnie narty*. Jakoś nikt z tego towarzystwa nie ośmielił mu się sprzeciwić. Właśnie z rodzicami i ks. Witoldem po raz pierwszy uczestniczyłem w zimowej wycieczce nad Morskie Oko i Czarny Staw oraz do Wodogrzmotów Mickiewicza. Po zrobieniu doktoratu, gdy poza „swoim towarzystwem" byli też inni ludzie (np. w autobusie do Kuźnic), rodzice i ich przyjaciele dla niepoznaki zwracali się do ks. Witolda per *panie doktorze*. Lubił żartować i miał duże poczucie humoru. Gdy Matka w Zakopanem zobaczyła narciarza z jedną nartą, zwróciła się do ks. Witolda, aby kupił jedną nartę. *Pani Anno, po co mi jedna narta. Będzie inny narciarz z jedną nartą, ksiądz dokupi i wszystko wyjdzie taniej, a to ksiądz lubi. „Kobity" powariowały*, krzyczał do Ojca i miał pełną aprobatę. *Języki trzeba wam wyparzyć.*

Po objęciu parafii w Miastku, a potem w Słupsku, bardzo częste kontakty ks. Witolda z Kartuzami trochę się rozluźniły, ale nie ustały. Jak opowiadał, zarządzanie takimi dużymi parafiami bardzo go absorbowało. Specjalnie przyjechał i uczestniczył w pogrzebie naszego Ojca.

Już po wyborze św. Jana Pawła na Stolicę Piotrową na jednym ze spotkań opowiedział mi następującą historię. Gdy w drugiej połowie lat siedemdziesiątych ciężko zachorował prymas kardynał Stefan Wyszyński,

kardynał Karol Wojtyła był szykowany jako jego naturalny następca. Chciał poznać dokładnie wszystkie diecezje. Biskup wyznaczył parafię ks. Szymczukiewicza jako bazową do obsługi kardynała Wojtyły. Jedną z przyczyn, że wyznaczono właśnie tę, a nie inną parafię było, że w jego parafii były odpowiednie pokoje gościnne, a dodatkowo ks. Witold dysponował w tym czasie obszernym i wygodnym samochodem, godnym kardynała. Ks. Witold jeździł z kardynałem Karolem Wojtyłą po wyznaczonych parafiach i innych miejscach przynależnych do diecezji. Ks. kardynał Wojtyła wstawał najwcześniej ze wszystkich domowników, z różańcem wychodził na mały poranny spacer, ale łóżko było już przez niego zaścielone, a osobiste rzeczy kardynała ułożone przez niego we wzorowym „wojskowym" porządku. Wszyscy byli zdumieni takim gościem i takim kardynałem. *Jeszcze takiego księdza u nas nie było* – tak komentowano. Podczas jazdy Kardynał cały czas czytał lub się modlił. Ze względu, że ksiądz Witold całe życie ostro prowadził samochody, zapytał raz Kardynała, czy nie przeszkadza mu szybka jazda, którą uprawia. *Niech Ksiądz jedzie tak jak sam uważa, ja zawsze jestem blisko Boga* – brzmiała odpowiedź. Nic dodać i nic ująć.

Gdy w 1979 roku nasz Papież odwiedził pierwszy raz Polskę, to przekazał biskupowi dla ks. Witolda medal papieski, chyba był to „Pontyfikus Maximus" wraz z osobistym papieskim błogosławieństwem. Gdy mi to opowiadał, był bardzo wzruszony, że nasz Papież po paru latach i wśród tylu spraw, które musiał załatwiać, pamiętał o wizycie w jego parafii i o nim, jak to określał, *skromnym prowincjonalnym proboszczu*.

Na pewno był dobrym kapłanem i teologiem, często teologicznym wizjonerem (obecne czasy), dobrym organizatorem życia religijnego. Zawsze mnie zadziwiało, że człowiek z takim gwałtownym charakterem, jednoczenie otwartym na innych, mającym swoje pasje i realizujący je, potrafił być takim wspaniałym kapłanem. Logiczne myślenie ćwiczył, grając w brydża, dlatego był tak trudnym interlokutorem dla ówczesnych władz. Uważał, tak samo zresztą jak nasza Matka, że *dzieci należy krótko trzymać i nie pozwalać na dużo, bo się za bardzo rozdokazują* (dosłowne zdania i uwagi pominę, ze względu na poprawności pedagogiczne panujące w obecnych czasach). Na emeryturze wrócił do Kartuz, które uważał zawsze za „swoje" i czuł się tutaj jak u siebie. Tu też został na zawsze.

grudzień 2021 rok

KARTUSKIE ZESZYTY MUZEALNE
NR 7/2022
MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Alicja Serkowska

BADANIE TREŚCI I POCHODZENIA OBRAZU E 239/MKK OPISANEGO PRZEZ ELŻBIETĘ PAROSSĘ-GIERUCKĄ 24.04.1979 ROKU

Jestem malarką kaszubskich ludowych obrazów na szkle. Tą dziedziną sztuki zainteresowałam się w 1992 roku, kiedy poznałam Annę Basman-Detloff, malującą obrazy w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym w Wieżycy. Z czasem zaczęłam samodzielnie wykonywać kaszubskie obrazy i uczestniczyłam w wielu konkursach sztuki ludowej. Moje prace zyskały uznanie i otrzymałam za nie sporo nagród. Przez lata zdobywałam wiedzę na temat tego regionalnego rękodzieła. Uczestniczyłam w warsztatach kaszubskiego ludowego malarstwa na szkle prowadzonych przez doktora Aleksandra Błachowskiego – etnografa z Torunia. Szkolenia te organizowane były przez Kaszubski Uniwersytet Ludowy w Wieżycy. Swoje obrazy

Il. 1. Oryginał

wielokrotnie prezentowałam podczas autorskich wystaw, m.in. w Kartuzach, Kościerzynie, Lini. Kolekcje moich prac znajdują się w muzeach w: Kartuzach, Pile, Wągrowcu, Toruniu, Bytowie, Gdańsku oraz w KUL-u w Wieżycy. Prowadziłam też warsztaty oraz kursy kaszubskiego ludowego malarstwa na szkle, m.in. w Wieżycy, Gdańsku, Bytoni, Kamienicy Szlacheckiej, Przywidzu, Kartuzach. Na zakończenie studiów w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku napisałam pracę dyplomową pt. *Kaszubskie malarstwo na szkle*. Jestem wiceprezesem Oddziału Gdańskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych i na co dzień integruję środowisko artystów oraz uczestniczę w organizowaniu wystaw i wydarzeń plenerowych. Pomagam też innym twórcom rozwiązywać problemy związane z wykonywaniem działalności artystycznej. Zdobyta wiedza pozwala mi analizować dzieła sztuki regionalnej.

Dyrektor Muzeum im. Franciszka Tredera w Kartuzach Barbara Kąkol pokazała mi mocno uszkodzony obraz, który znajduje się w zbiorach placówki. Z powodu jego stanu trudne byłoby wyeksponowanie go.

Jak widać, zniszczenia są ogromne. Szyba obrazu jest potłuczona. Ponadto brakuje w nim jednego, małego elementu. Ze względu na nieznane mi warunki przechowywania, nie mogę stwierdzić, co wpłynęło na zmianę koloru farb. Nie potrafię też określić, jakimi farbami obraz ten został namalowany. Pobranie z nich próbki mogłoby spowodować dalsze uszkodzenia, więc nie zdecydowałam się na ten krok.

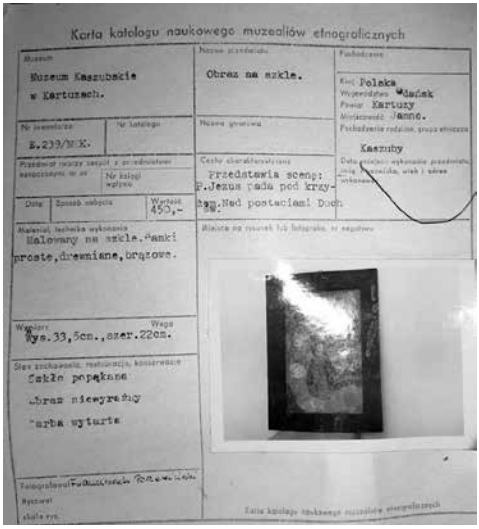
Karta katalogu naukowego muzealiów etnograficznych

Muzeum Kaszubskie w Kartuzach.

Obraz na szkle.

Kaszuby

Przedstawia scenę: P.Jezus pada pod krzyżem.Nad postaciami Duch.

450,-

Malowany na szkle.Ramki proste,drewniane,brązowe.

Wys.33,5cm.,szer.22cm.

Szkło popękane
Obraz niewyraźny
Farba wytarta

Il. 2. Karta katalogu naukowego

Przeanalizowałam kartę opisu obrazu i stwierdziłam jego niepełną zgodność ze stanem rzeczywistym.

Z opisu Franciszka Brzezińskiego oraz Elżbiety Parossy-Gieruckiej wynika, że obraz przedstawia scenę

Pana Jezusa upadającego pod krzyżem. Ja dopatrzyłam się zupełnie innej sceny, gdyż nie dostrzegłam tu postaci upadającego Chrystusa. Między dwoma osobami, według mnie, stoi Maria Panna, o czym może świadczyć korona nad Jej głową. Dalsza analiza szczegółów dzieła pomogła mi rozpoznać pozostałe dwie postacie, które się na nim znajdują. Na ręce i stopie jednej z nich widoczne są rany po przybiciu do krzyża. Sądzę zatem, że postacią trzymającą jedną ręką krzyż, a drugą koronę, jest sam Jezus Chrystus. Natomiast z drugiej strony widać Boga Ojca trzymającego w jednej ręce koronę, a w drugiej berło, czyli rózgę Bożą. Jego głowa otoczona jest złotym nimbem w kształcie trójkąta. W takim bowiem trójkącie przedstawiane bywa oko Boga uznawane za symbol Jego opatrzności. W sztuce ludowej oraz sakralnej ważne są symbole i atrybuty, które, przypisane do danej postaci, pozwalają na jej identyfikację.

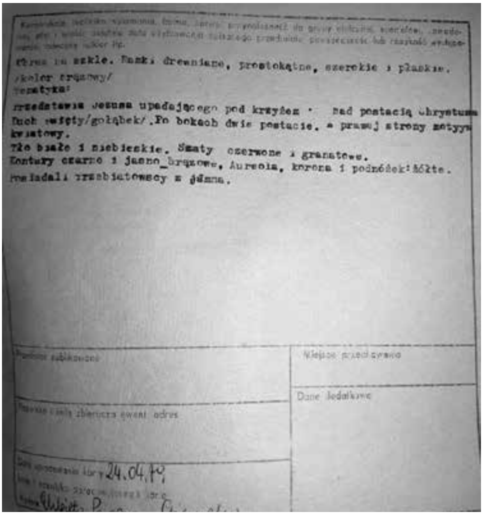
Obraz na szkle. Ramki drewniane, prostokątne, szerokie i płaskie. /kolor brązowy/
Tematyka:
Przedstawia Jezusa upadającego pod krzyżem. Nad postacią Chrystusa Duch święty/gołąbek/. Po bokach dwie postacie. Z prawej strony motyw kwiatowy.
Tło białe i niebieskie. Szaty czerwone i granatowe.
Kontury czarne i jasno_brązowe. Aureola, korona i podnóżek żółte.
Przekazali Grzybiatowscy z Jdmna.

Il. 3. Cd. karty katalogu naukowego

Postanowiłam przestudiować moją bogatą literaturę na temat ludowego malarstwa na szkle i odnaleźć obraz, na którym wzorował się artysta tworzący dzieło znajdujące się w kartuskich zbiorach muzealnych. Wiadomo mi, że dawniej istniały zakłady malarskie zajmujące się malowaniem i rozprowadzaniem obrazów. W opisywanej malaturze nie dostrzegłam cech kaszubskiego ludowego malarstwa, więc uznałam, że obraz na nasze ziemie dotarł za pomocą tak zwanych „węgrów", czyli obwoźnych sprzedawców, a następnie został zakupiony jako przedmiot kultu religijnego.

W książce Józefa Grabowskiego pt. *Ludowe malarstwo na szkle* z 1968 roku znalazłam zdjęcie bardzo podobnego (jeśli nie

Il. 4. Zdjęcie obrazu z książki *Ludowe malarstwo na szkle*

Il. 5. Szkic do obrazu mojego autorstwa

identycznego) do omawianego obrazu dzieła zatytułowanego *Koronacja Matki Boskiej Bolesnej*.

Autor w swojej publikacji umieścił informacje o pochodzeniu wspomnianej malatury. Napisał, że obraz znajduje się u prof. Mieczysława Gładysza.

Z uwagi na to, że profesor Gładysz już nie żyje, nie szukałam sposobności na obejrzenie obrazu w oryginale. Aby to uczynić i porównać go z naszym zabytkiem, należałoby dochodzić, w czyim posiadaniu obecnie dzieło się znajduje. Jednak na tym etapie moich dociekań utwierdzam się w przekonaniu, że nie jest to malunek pochodzący z regionu Kaszub. W moim odczuciu artysta wzorował się na dziele czeskiego pochodzenia.

Następnie postanowiłam odtworzyć badany obraz, aby możliwe stało się jego wyeksponowanie w kartuskim muzeum. Zależało mi również na prawidłowym jego opisaniu. Korzystając z powiększonego zdjęcia oryginału pracy, udało mi się ustalić szczegóły dotyczące jej kolorystyki. Przybliżenia te pomogły mi dostrzec takie niuanse, jak np. kolory konturów. Zaś czerpiąc ze zdobytego doświadczenia w malowaniu obrazów, sporządziłam dokładny szkic przedstawionej sceny w tych samych rozmiarach.

Na przedstawionych fragmentach obrazu można dostrzec czerwono-brązowy kontur, którego użyto do malowania szczegółów twarzy i kończyn. Natomiast pozostałe kontury są czarne. Warto zwrócić także uwagę na fakt, że w dziele tym do pomalowania Ducha Świętego, aureolek świętych oraz księżyca użyto farby złotej, nie zaś żółtej, jak zostało to zapisane w karcie katalogu naukowego obrazu. Tło malunku jest trudne do odtworzenia w tych samych odcieniach, gdyż farba miejscami zniknęła lub przemieściła się pod szkłem. Na podstawie widocznych fragmentów oceniłam, że do tła użyto jasno i ciemnoniebieskiej barwy.

Il. 6. Fragment oryginału I

W celu stworzenia repliki obrazu zastosowałam wyżej opisane przemyślenia. Gotową, oprawioną pracę wraz z opisem przekazuję do zbiorów Kaszubskiego Muzeum im. Franciszka Tredera w Kartuzach.

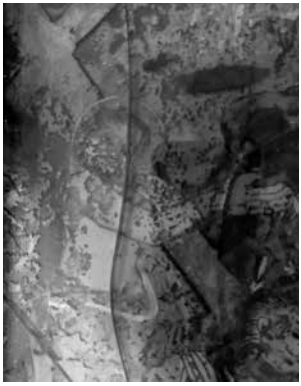

Il. 7. Fragment oryginału II

Kaszubskie ludowe malarstwo na szkle jest ważną częścią rodzimej sztuki ludowej. W kartuskim muzeum znajdują się oryginalne dzieła z tej dziedziny twórczości. Na swojej świadomości regionalnej warto budować kulturową promocję Kartuz. Wszak znakomity badacz sztuki, dr Aleksander Błachowski podkreślał, że *Kaszubi kochali swobodę i barwność*

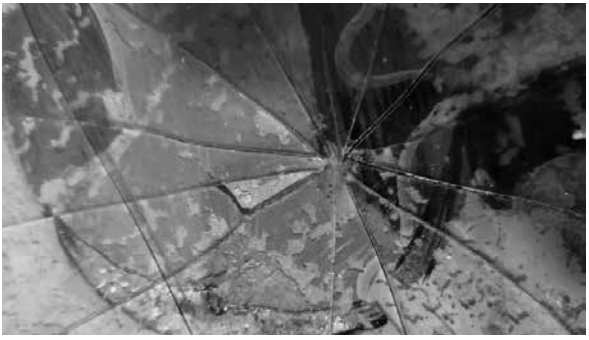

Il. 8. Fragment oryginału III (z ubytkiem)

dekoracji. Byli malarzami samodzielnymi, inspirowali się sztuką epoki, ale nie naśladowali niewolniczo żadnych wzorców. I to jest chyba najcenniejsza i najważniejsza cecha stylu kaszubskich obrazków na szkle.

Il. 9. Koronacja Matki Biskiej Bolesnej, replika w moim wykonaniu

Eugeniusz Pryczkowski

OFIARY REŻIMÓW HITLEROWSKIEGO I STALINOWSKIEGO Z TERENU OBECNEJ PARAFII BANINO

Tu mòże bëc twòja smierc – dokładnie tak w oryginalnej kaszubskiej wersji brzmi zdanie wypowiedziane przez jednego z bohaterów moich rozmów z gminy Żukowo, które stało się tytułem dziś promowanej książki. Tenże bohater – żołnierz – przeżył i dożył aż do 2013 roku, wielu innych nie miało tego szczęścia. Właśnie te rozmowy z dziesiątkami ludźmi, znakomicie pamiętającymi czasy drugiej wojny światowej, stoją u podstaw powstania obelisku poświęconego tym, których śmierć dosięgła najczęściej bardzo daleko od rodzinnej ziemi.

Pierwsze rezultaty tych eksploracyjnych działań ukazywały się w telewizyjnym magazynie kaszubskim „Rodnô Zemia" (1990–2010), w którym wypowiadali się m.in. Alojzy Falk z Banina, także w tej wsi urodzona Wanda Brylowska czy Stanisław Hasse z Miszewa. Niektóre z tych relacji złożyły się na książkową publikację z 2006 roku o tytule *Wspomnienia kaszubskich Sybiraków*[1].

Jednak gruntowne rozpoznanie wojennych losów mieszkańców dawnej gminy Banino, a jeszcze ściślej terenu obecnej parafii Banino, rozpoczęło się podczas prac nad książką *Banino – dzieje dramatyczne*

[1] E. Pryczkowski, *Wspomnienia Kaszubskich Sybiraków*, Banino 2010, wyd. II poszerzone, s. 270.

i piękne wydanej w 2018 roku[2], a sfinalizowane zostało w roku ubiegłym i bieżącym wydaniem dwóch publikacji książkowych połączonych wspólną częścią tytułu *Wòjnowé wspòmnienia*[3].

Źródłem wiedzy na temat pomordowanych osób z terenu obecnej parafii Banino była przede wszystkim pamięć seniorów z tego obszaru, zazwyczaj ściśle związanych rodzinnie z ofiarami. Badania weryfikowano w księgach metrykalnych Matarni i Żukowa oraz w dostępnych publikacjach książkowych[4]. Materiały pozyskiwano także w Archiwum Państwowym w Gdańsku – Oddział w Gdyni oraz Gdańskim Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej. Ich efekty poddano szerokiej konsultacji społecznej poprzez ogłaszanie na lokalnych stronach internetowych, w tym portalu sołectwa Banino. Ostatecznie ustalono, że z interesującego nas terenu w czasie drugiej wojny światowej zginęły co najmniej 54 osoby. Ich nazwiska uwieczniono na odsłoniętym dziś obelisku[5].

Kim byli ci ludzie, dlaczego i w jaki sposób zginęli? Po pierwsze trzeba stwierdzić, że jest to spora liczba. Banino tuż przed wybuchem wojny liczyło nieco ponad 400 mieszkańców. Wraz z większym wówczas Rębiechowem i porównywalnym sołectwem Miszewo, w skład którego wchodziły i wchodzą także Miszewko i Dąbrowa, teren ten liczył około 1400 mieszkańców. Zginęło zatem około 4% populacji tychże wsi.

Największe natężenie działań niosących śmierć ze strony dwóch okupantów było na początku, a także na końcu wojny. W pierwszych miesiącach wojny zginęli między innymi trzej księża: a) ks. Leon

[2] Tenże, *Banino. Miszewo, Rębiechowo, Pępowo – dzieje dramatyczne i piękne*, Banino 2018.

[3] Tenże, *Wòjnowé wspòmnienia Kaszubów z Banina i okolic*, Banino 2021; E. Pryczkowski, *Tu może być twoja śmierć. Wòjnowé wspòmnienia Kaszëbów z Gminë Żukòwò*, Banino 2022.

[4] Zob. np.: B. Bojarska, *Piaśnica*, Wejherowo 2001; K. Ciechanowski, *Pomorze pod okupacją hitlerowską*, Gdańsk 1981; L. Jażdżewski, *Nekropolia Męczenników II wojny światowej. Historia cmentarza na Zaspie*, Gdańsk 2012.

[5] Zestawienie to nie obejmuje małych dzieci, które umierały w czasie wojny i tuż po wojnie z powodu działań wojennych. Części z nich nie notują nawet księgi metrykalne w Matarni. Wiadomo o nich wyłącznie z relacji świadków.

Rompca z Banina wyświęcony w 1937 roku, wikariusz w Cisowej, zamordowany został 11 listopada 1939 roku w Piaśnicy; b) ks. Alojzy Ptach z Miszewa, tuż przed wojną mianowany proboszczem w Dąbrówce Królewskiej zginął w Księżych Górach pod Grudziądzem 11 listopada 1939 roku; c) ks. dr Hugon Ruchniewicz, wychowany w Miszewie i Rębiechowie, choć urodzony w Paczewie pod Sierakowicami, od 1935 roku proboszcz w Kościerzynie, zamordowany został na początku października 1939 roku w Skarszewach. Wraz z nim, a na pewno w tym samym czasie i okolicy, zginął jego młodszy brat – student Politechniki Gdańskiej – Jan Paweł Ruchniewicz z Rębiechowa, tuż przed wojną także zamieszkały w Skarszewach.

Nie były to jednak pierwsze ofiary z tego terenu. Już 6 września hitlerowcy aresztowali czterech niewinnych Kaszubów: braci Wojciecha i Leonarda Krefftów z banińskiej Dąbrowy, Jana Reszkę z Banina oraz Alfonsa Majewskiego z Rębiechowa. Po okrutnych torturach, między innymi ich nogi związano kolczastym drutem, zamordowano ich na terenie majątku esesmana Arnolda Hensla w Bysewie. Po wojnie zostali ekshumowani i pochowani na cmentarzu w Matarni. W tychże dniach poległ w wojnie obronnej w okolicy Oksywia Bolesław Bastian z Rębiechowa[6].

Wymienionych wyżej dziewięć ofiar straciło życie z rąk hitlerowskiego najeźdźcy. Najprawdopodobniej wszystkie znajdowały się na wcześniej przygotowanych listach. Denuncjatorami byli niemieccy właściciele ziemscy, zwłaszcza Hensel z Bysewa, ale także mniejsi gospodarze z interesujących nas wsi współpracujący z hitlerowcami, jak np. Niemiec Prieska z banińskiej Dąbrowy, z polecenia którego mieli zginąć bracia Krefftowie aresztowani po niedzielnym nabożeństwie w parafialnym kościele w Matarni.

Kolejnym aktem represji było ogłoszenie odezwy, tak zwanego „Aufrufu", przez Alberta Forstera, do ludności kaszubskiej w dniu 22 lutego 1942 roku. Jej najważniejszy fragment brzmi następująco: *Szczególnie teraz, gdy naród niemiecki walczy o swoją egzystencję i swoją wolność musimy wiedzieć, kto na dawnych terenach granicznych może być*

[6] E. Pryczkowski, *Banino*…, dz. cyt.

uważany za Niemca, a kto za Polaka. Wielu, którzy w ostatnich dwudziestu latach publicznie nie pokazywali się jako Niemcy, mogą teraz przez czynną współpracę udowodnić swoją niemieckość. Ten, kto to odrzuci, musi się liczyć z tym, że nie będzie on przynależnym do narodu niemieckiego i będzie podlegał przepisom ustanowionym dla Polaków. Jest rzeczą oczywistą, iż będzie on traktowany na równi z najgorszymi wrogami narodu niemieckiego[7].

Akcja ta nie miała nic wspólnego z rzeczywistym przyjęciem niemieckiej opcji narodowej. Wpis następował bowiem pod groźbą aresztowania lub wywiezienia do obozu i to często z całą rodziną. Powyższy przymus stał się jednym z największych utrapień Kaszubów w czasie wojny. Stąd przyjmowanie III grupy niemieckiej było uzasadnioną metodą walki o przetrwanie, choć wiązało się z wcielaniem młodych synów tej ziemi do niemieckiego wojska. Niepodpisanie wiązało się z ciągłym nękaniem ze strony Niemców. Były to eksmisje z mieszkań i gospodarstw, uporczywe wzywanie na policję i bicie. W najlepszym wypadku represje kończyły się skierowaniem na przymusowe roboty, często na kilka lat, a w najgorszym – rozstrzelaniem. Wielu trafiło do obozu przesiedleńczego w Potulicach lub koncentracyjnego w Stutthofie, gdzie tracili życie w piecu krematoryjnym bądź w marszu śmierci[8].

Ta forma terroru przyniosła najwięcej ofiar wśród ludności Pomorza, w tym oczywiście Banina i okolic. Gdy tylko nadarzała się okazja, wcieleni pod przymusem do Wehrmachtu żołnierze z Kaszub uciekali do tworzonych armii polskich, zwłaszcza II Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Władysława Andersa oraz Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka. Losy te były udziałem kilkuset młodych ludzi z terenu ówczesnej – liczącej około 5 tysięcy ludności – gminy Banino.

Z samego Rębiechowa w jednostkach Wehrmachtu lub w II Korpusie gen. Andersa, względnie w dywizji gen. Maczka, zginęli: Mieczysław Bastian, kuzyni Władysław i Klemens Richertowie, Jan Strahl,

[7] Zob.: W. Jastrzębski, *W dalekim obcym kraju*, Bydgoszcz 1990; J. Rados, *Rehabilitacja na Pomorzu Gdańskim*, Gdańsk 1969, s. 33; A. Gąsiorowski, K. Steyer, *Tajna Organizacja Wojskowa Gryf Pomorski*, Gdańsk 2010.

[8] Zob.: E. Pryczkowski, *Swiónowskô nasza Matinkò…*, dz. cyt., s. 166–177, gdzie panował terror o podobnej skali. W samej parafii Sianowo z rąk hitlerowskich zginęło blisko 60 osób na 3226 ówczesnych parafian.

Jan Bruhn, bracia Jan i Brunon Nowakowie, bracia Franciszek i Jan Pionkowie, Jan Bollin, Amroży Pettke i Michał Ropel. Z Miszewa na froncie polegli: Franciszek Dawidowski, Bernard Bisewski, Władysław Lisewski, Stanisław Littwin i Piotr Węzeł. Z kolei z Banina zginęli bracia Franciszek i Jan Zelewscy, Jan Groth, Józef Wydrowski, Wacław Richert, Józef Szreder, Brunon Stencel, bracia Albert i Władysław Krefftowie – najbliżsi kuzyni zamordowanych na początku wojny braci Krefftów z Dąbrowy. Obaj zginęli na froncie wschodnim. Jeden w bitwie pod Stalingradem, drugi miał dostać się tam do niewoli i umrzeć na sybirskim zesłaniu. Do tej grupy trzeba by także zaliczyć zamęczonego na froncie Alfonsa Strongowskiego z Banina, zamieszkałego przed wojną w Oliwie, który na skutek odniesionych ran zmarł tuż po wojnie oraz zmarłego w podobnych okolicznościach i czasie Bernarda Szredera z Banina. Razem było to 28 młodych mężczyzn, czyli nieco ponad połowa wszystkich ofiar ujętych na obelisku.

Ci, którzy zdecydowali się nie podpisać listy, trafiali do obozu koncentracyjnego Stutthof. Zmarli w nim Wiktor Majkowski z Barniewic oraz Jan Pettke z Rębiechowa. Wielu innych rodzin zesłano do obozów przesiedleńczych w Jabłonowie i Potulicach, skąd trafiali najczęściej na przymusowe roboty w głąb III Rzeszy. W Potulicach zmarł ośmioletni Władysław Klawiński z Miszewa, zaś w okolicach Hanoweru – Maria Lewańczyk z Banina mająca zaledwie trzy latka. Wojenna tułaczka stała się przyczyną śmierci głowy rodziny Dawidowskich – Jana, który uległ w Wielkim Kacku wypadkowi, po którym zmarł w 1944 roku. Z kolei w Generalnej Guberni zginął w 1943 roku jeden z braci Ruchniewiczów – Rudolf Antoni urodzony w 1906 roku w Miszewie.

Ostatni akt wojennej tragedii, według mieszkańców najbardziej tragiczny, rozegrał się w 1945 roku. W dniu 30 stycznia 1945 roku utopił się w wodach Bałtyku pochodzący z Rębiechowa Adolf Ropel wraz z tysiącami ofiar zatopionego okrętu Wilhelm Gustloff. Kolejni umierali po wkroczeniu sowieckiego wojska, które przyniosło istne piekło „wyzwalania", niespotykane w innych częściach Kaszub i Pomorza. Był to teren wielodniowych i straszliwych walk o Gdańsk. Po ich zakończeniu pozostały ruiny spalonych zabudowań, kikuty drzew przydrożnych i lasów, dziesiątki czołgów i innych pojazdów

opancerzonych, a przede wszystkim tysiące zwłok żołnierzy sowieckich i niemieckich. Kaszubi oczekiwali na Rosjan, jak na wyzwolicieli. Mieszkający w Baninie w czasie okupacji Stanisław Rompczyk, którego ojca zamordowali Niemcy na początku wojny, pod jej koniec przebywał w Cieszeniu. Jak podawał, mieszkańcy tej wsi zbudowali nawet dwie bramy powitalne, które jednak zupełnie nie interesowały żołnierzy sowieckich, w przeciwieństwie do kobiet, zwłaszcza młodych panien. Rozpoczął się zatem koszmar gwałtów. Ten dramat, wciąż mało rozpoznany i opisany, dotknął ogromną liczbę niewinnych kobiet. Niektóre zostały zarażone tyfusem i po kilku dniach umierały. Z Rębiechowa co najmniej trzy dziewczęta spotkał tak tragiczny los. Były to: Aniela Pettke (24 lata), Danuta Klinkosz (15 lat) i Helena Pionk (17 lat). Z Miszewa śmiertelną ofiarą rosyjskich gwałtów była Wanda Okrój (30 lat, także panna). W tak straszny sposób zginęła też pochodząca z Banina, a zamieszkała przed wojną we Wrzeszczu, Albertyna Lipińska. Jej dwie dorosłe córki także zmarły na skutek sowieckich gwałtów. Kobiety, które przeżyły, do końca swych dni nosiły piętno tamtych dramatycznych wydarzeń.

W momencie wkraczania Rosjan wielu w popłochu uciekało ze swoich domostw, szukając bardziej bezpiecznych miejsc. Dla niektórych były to tragiczne ruchy. W jednej z piwnic pod Bysewem postanowiła przeczekać walki frontowe Augustyna Brzozowska. Żołnierze ze wschodu spalili ją żywcem wraz z chowającymi się tam przypadkowymi żołnierzami niemieckimi. Z kolei w Miszewie sołdaci zastrzelili właściciela gospodarstwa Bronisława Ptacha – brata ks. Alojzego. Przyczyny tej śmierci pozostały nieznane. Także po zakończeniu już działań wojennych zginął Michał Bastian z Rębiechowa, zamordowany przez tworzącą się nową komunistyczną władzę.

Podobny los spotkał dwóch kaszubskich zesłańców. Trzeba podkreślić, że przez dziesiątki lat w historycznej narracji podkreślano, że Kaszubów nie wywożono w głąb Związku Sowieckiego. Nie jest to oczywiście prawdą. Obecnie wiemy, że w marcu 1945 roku zesłano około 5 tysięcy mieszkańców naszego regionu, także z interesującego nas obszaru. O dwóch z nich wiemy na pewno, że nie powrócili. Byli to urodzeni w Miszewie: Jerzy Wiktor Ruchniewicz, który zmarł

w styczniu 1946 roku w Republice Karelia oraz Leonard Bisewski zmarły w sierpniu 1945 roku w kemierowskiej obłasti.

Można się zastanawiać, czy sporządzona lista obejmuje wszystkie ofiary? Oczywiście, istnieje duże prawdopodobieństwo, że o niektórych wszyscy już zapomnieli. Ginęli najczęściej młodzi ludzie, żołnierze, kawalerowie. Jest możliwe, że zapomniano o nich, brakuje już świadków. Przykładem jest postać Brunona Stencla z Banina – 19-letniego żołnierza, który zginął na froncie wschodnim. W trakcie badań eksploracyjnych nikt o nim nie wspominał, nigdzie nie było żadnej adnotacji. Szczęśliwie, już podczas budowy obelisku, informacje o jego istnieniu i prawdopodobnym losie przekazali nam potomkowie rodzeństwa zmarłego, dołączając wiarygodną dokumentację. Mimo wielu pytań i wątpliwości, można jednak z zadowoleniem skonstatować, że teren ten szczęśliwie – dzięki publikacjom i poświęconemu dziś obeliskowi – zachował pamięć o ludziach, którzy tworzyli tożsamość tej ziemi i walczyli o nią dla Polski, byśmy dziś – jak na kamieniu napisano w ich rodzimym języku – *mòglë żëc*, oby zawsze już w pokoju.

Il. 1. Przemówienie prof. Krzysztofa Ruchniewicza podczas uroczystości odsłonięcia i poświęcenia obelisku ofiar reżimów hitlerowskiego i stalinowskiego w Baninie

Pamięci pomordowanych przez reżim hitlerowski i stalinowski (1939–1945)

Z Banina: Jan Dawidowski, Jan Groth, Albert Kreft, Leonard Kreft, Władysław Kreft, Wojciech Kreft, Maria Lewańczyk, Albertyna Lipińska, Jan Reszka, Wacław Richert, ks. Leon Rompca, Alfons Strongowski, Józef Szreder, Bernard Szreder, Józef Wydrowski, Franciszek Zelewski, Jan Zelewski.

Z Barniewic: Wiktor Majkowski.

Z Miszewa: Bernard Bisewski, Leonard Bisewski, Franciszek Dawidowski, Władysław Klawiński, Władysław Lisewski, Stanisław Littwin, Gertruda Okrój, ks. Alojzy Ptach, Bronisław Ptach, Piotr Węzeł.

Z Rębiechowa: Bolesław Bastian, Michał Bastian, Mieczysław Bastian, Jan Bollin, Jan Bruhn, Augustyna Brzozowska, Danuta Klinkosz, Alfons Majewski, Brunon Nowak, Jan Nowak, Aniela Pettke, Jan Pettke, Helena Pionk, Franciszek Pionk, Jan Pionk, Ambroży Pettke, Klemens Richert, Władysław Richert, Adolf Ropel, Michał Ropel, ks. Hugon Ruchniewicz, Jan Ruchniewicz, Jerzy Ruchniewicz, Rudolf Ruchniewicz, Brunon Stencel, Jan Strahl.

Òddelë żëcé, żebë më w wòlnoce żëc mògłë!

Kaszëbskò-Pòmòrsczé Zrzeszenié w Baninie
Szôłtëstwò Banino
2022 r.

Il. 2. „Zasłużony dla Kultury – Gloria Artis" dla Jerzego Stachurskiego i Eugeniusza Pryczkowskiego wręczone przez Jarosława Sellina podczas uroczystości odsłonięcia i poświęcenia obelisku ofiar reżimów hitlerowskiego i stalinowskiego w Baninie

Il. 3. Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia obelisku ofiar reżimów hitlerowskiego i stalinowskiego w Baninie

Il. 4. Przemówienie prof. Krzysztofa Ruchniewicza podczas uroczystości odsłonięcia i poświęcenia obelisku ofiar reżimów hitlerowskiego i stalinowskiego w Baninie

Il. 5. Przemówienie dr. Eugeniusza Pryczkowskiego podczas uroczystości odsłonięcia i poświęcenia obelisku ofiar reżimów hitlerowskiego i stalinowskiego w Baninie

Krzysztof Ruchniewicz

PRZEMÓWIENIE Z OKAZJI ODSŁONIĘCIA OBELISKU POŚWIĘCONEGO OFIAROM REŻYMÓW HITLEROWSKIEGO I STALINOWSKIEGO

Szanowni Państwo,

jestem zawodowym historykiem. Moja specjalizacja to XX w. Nie chcę jednak wygłaszać klasycznego wykładu naukowego. W tej uroczystości nie biorę bowiem udziału jako zaproszony specjalista, w odniesieniu do historii Kaszub nim zresztą nie jestem. Są wśród nas uznani znawcy tej tematyki, także dziejów tutejszej małej ojczyzny. To dzięki nim, a konkretnie dr. Eugeniuszowi Pryczkowskiemu, zostałem tu zaproszony. Znalazłem się tu bowiem jako członek jednej z rodzin, którą Państwa wspólnota lokalna zechciała uhonorować, upamiętnić tym monumentem. Dlatego pozwoliłem sobie motywami przewodnimi mojego krótkiego wystąpienia uczynić dwa słowa. To pojęcia podstawowe nie tyle w nauce, co przede wszystkim w życiu społecznym, w życiu rodzinnym, ponieważ wytwarzają one niezwykle silne więzy między ludźmi. To pamięć i wdzięczność. Pamięć, która łączy nas z pokoleniami wcześniejszymi i z pokoleniami późniejszymi, które – taką mamy nadzieję – będą nas wspominać, będą do naszego życia nawiązywać. Wdzięczność, którą żywimy wobec naszych poprzedników za dokonania ich życia, postawę moralną w trudnych czasach, nierzadko osobistą dobroć i oddanie dla rodziny. Ale też wdzięczność, która należy się tym współczesnym, którzy dbają, by

wiedza o przeszłości przetrwała, by stanowiła materiał do refleksji i spoiwo dla lokalnej społeczności. Pamięć ludzka uważana jest nieraz za konkurencję dla historii profesjonalnej. Świadek historii, który doświadczył jej niejako na własnej skórze, stawiany jest w opozycji do badacza, poznającego ją „z drugiej ręki", z użyciem źródeł i nieraz skomplikowanych metod badawczych. W pierwszym przypadku podkreśla się emocje, subiektywność, zawężone do własnego losu pole obserwacji. W drugim akcentuje obiektywny profesjonalizm, dystans, szeroki ogląd spraw i znajomość kontekstu. Nie jest to jednak pełny obraz relacji między osobą doświadczoną historią a osobą ją badającą. Po pierwsze źródła oparte na pamięci świadków były używane przez historyków już przed setkami, a właściwie tysiącami lat, jeśli uznamy, że poprzednikami współczesnych historyków byli dziejopisowie starożytności. Po drugie zawodowy historyk, wyposażony w narzędzia badawcze i wiedzę, pozostaje człowiekiem zanurzonym we współczesności, w swojej wspólnocie. Dzieli z nią zwykle przekonania, uczestniczy w pamięci zbiorowej, doświadcza różnych kolei losu na swój własny sposób. W przypadków historyków dziejów najnowszych jest to szczególnie ważne i widoczne. My też jesteśmy świadkami epoki, mamy o niej swoje poglądy, które w jakimś stopniu wpływać muszą na naszą pracę badawczą. Pełny obiektywizm, całkowita neutralność i dystans są niemożliwe. Z drugiej jednak strony muszą one pozostać punktami odniesienia, takimi latarniami, ku którym historycy żeglują, omijając zagrożenia w postaci tworzenia wybiórczych, podporządkowanych poglądom politycznym, nacjonalistycznym i ideologicznym narracji o historii. Jeśli badacze stracą taki kompas z pola widzenia, ich badania, ich publikacje łatwo mogą stać się po prostu propagandą w służbie polityki. Niestety, wiemy, że tak bywało i bywa. Przywołajmy przykład takiego podejścia, który wiąże się z naszym dzisiejszym spotkaniem.

Przez długie powojenne dekady temat doświadczeń Kaszubów w latach drugiej wojny światowej i w pierwszych latach po jej zakończeniu nie mógł być przecież poruszany w całości swego skomplikowania i w otwartości oraz szacunku, na które zasługiwał. Wiele jego aspektów spotykało się z niezrozumieniem, niechęcią czy nawet wrogością ogółu społeczeństwa. Przeżycia ludzi pogranicza, a do nich też

należą Kaszubi, nie pasują do czarno-białych ujęć przeszłości. Skomplikowane relacje międzyetniczne, międzywyznaniowe, konieczność trudnych wyborów w warunkach zewnętrznej presji to była dla nich nieraz niełatwa codzienność. Dla osób wychowanych w jednolitych środowiskach, a taka jest współczesna Polska, często są to rzeczy mało zrozumiałe, nawet podejrzane w jakiś sposób. Efektem takiej ogólnej atmosfery, ale i polityki władz, stało się wypchnięcie do strefy przemilczeń do obszaru tabu doświadczeń wielu tysięcy ludzi, świadków najgorszych rozdziałów XX wieku. Nie dało się ich jednak całkowicie wymazać, przekreślić. One ocalały właśnie dzięki pamięci ludzkiej. Stały się „pamięcią utajoną", której przetrwanie zapewniła rodzina i mała sąsiedzka wspólnota. Czekały tak całe dekady na tzw. lepsze czasy, zniesienie ograniczeń cenzury, na zainteresowanie szerszej grupy odbiorców, na docenienie ich przez historyków. Na szczęście ten czas nadszedł, gdy jeszcze wśród nas była duża grupa świadków tragedii XX wieku: wojny, represji, prześladowań politycznych po 1945 roku. Oczywiście taki temat jak okupacja niemiecka był często i chętnie podnoszony w okresie komunizmu. Ale przecież wiemy, że i tego nie robiono w sposób pełny. Problemy represji radzieckich, przemocy ze strony wypierającej w 1945 roku Niemców Armii Czerwonej czy wreszcie represji polskich władz komunistycznych w okresie powojennym przed 1989 rokiem oficjalnie, rzeczowo nie mogły być przedstawiane. Osoby, którego ich doświadczyły, musiały milczeć, żyć na marginesie. Jednak dzięki przekazom osobistym, prywatnym, które płynęły kanałami nieoficjalnymi, ta publicznie nieuznawana część historii nie dała się całkiem wymazać, zafałszować. Już w latach 80. pojawiły się inicjatywy środowisk opozycyjnych zbierania wspomnień i relacji na temat tzw. białych plam w historii, przede wszystkim w relacjach polsko-radzieckich na czele z takim tematem, jak mord katyński. Świadek przeszłości, dysponujący indywidualna pamięcią, stał się poważanym źródłem historycznym. W badaniach naukowych popularna stała się historia mówiona (*oral history*). Po 1989 roku pojawiły się różne inicjatywy zbierania wywiadów. Ogłaszano konkursy na wspomnienia. Szybko powstały różne zbiory takich materiałów, nieraz liczące tysiące świadectw.

Najbardziej znanym i najstarszym ze zbiorów tego typu jest Archiwum Wschodnie Ośrodka Karta w Warszawie. Temat represji radzieckich, zwłaszcza na byłych ziemiach wschodnich II RP, już u schyłku lat 80. przestał być zakazany, choć do upowszechnienia wiedzy o nich w społeczeństwie droga była dość długa. Mimo widocznej erupcji zainteresowania i koncentracji wysiłków badaczy ciągle wiele tematów czekało i czeka na podjęcie. Zwłaszcza na obszarze historii lokalnej, dziejów małych ojczyzn jest wiele do zrobienia. Zbyt często poprzestajemy na historii widzianej niejako od góry lub z perspektywy wielkich ośrodków. Historia widziana z optyki oddolnej, dzieje lokalnych wspólnot, doświadczenie tzw. zwykłych ludzi w ich zmaganiach z codziennością, a nierzadko i tzw. Wielką Historią, to pola, na których historycy mają ciągle ogromnie wiele do zrobienia. Będą mogli jednak temu podołać, tylko wtedy gdy bedą dysponować odpowiednimi źródłami. Wiele zagadnień nie jest możliwych do zbadania bez sięgnięcia do ludzkiej pamięci, utrwalonego w niej doświadczenia konkretnych osób. Nawet jeśli wiemy, że upływ lat wpływa na pamięć, że modeluje się ona także pod wpływem otoczenia, tworzącego *„społeczne ramy" pamięci i pamiętania*, to jest to źródło bardzo użyteczne i nieraz po prostu jedyne. Często zbrodnicze praktyki nie pozostawiają po sobie źródeł urzędowych. Zostaje świadectwo ocalonego… Gdzie indziej pełne fakty nie zostały po prostu utrwalone, bo były rzekomo zbyt błahe dla wytwórcy akt urzędowych. Materiał autobiograficzny to także źródło, które doskonale sprawdza się w edukacji historycznej, w popularyzacji wiedzy o historii. Wspomnienia, relacje, dzienniki mają rzesze wiernych czytelników. Nagrania auto lub video przyciągają zwiedzających muzea. Spójrzmy jeszcze na znaczenie takich świadectw dla samych wspólnot lokalnych, w których owi świadkowie historii żyją. Przecież tworzą one ich pamięć zbiorową, budują tożsamość lokalną, dają podstawy do dumy, a czasem do trudnych, ale potrzebnych refleksji nad ludzkimi postawami i wyborami. *Jak ja bym postąpił? Jak bym się zachował? Czy dałbym radę być odważny? Czy udałoby mi się zachować uczciwość, przyzwoitość? Czy zdołałbym przetrwać i ocalić rodzinę?* To ważne pytania, z którymi musimy się konfrontować, poznając konkretne historie ludzi uwikłanych, często

wbrew swej woli, w Historię. Funkcja edukacyjna, ale też wychowawcza, przekazów autobiograficznych jest więc cenna, zwłaszcza w wymiarze społecznym.

Pozwoliłem sobie na podzielenie się z Państwem tymi podstawowymi uwagami, by na ich tle umieścić wyjątkowy projekt z gatunku historii mówionej, który jest realizowany właśnie tu przez Pryczkowskiego. Jego pierwsze efekty już znamy. To publikacje z wywiadami przeprowadzonymi ze świadkami historii, mieszkańcami gminy Banino i Żukowo. Kolejne kilkadziesiąt czeka na opracowanie i udostępnienie. Trzeba podkreślić, że jest to wyjątkowa sytuacja, by stosunkowo niewielkie jednostki terytorialne i zamieszkujące je społeczności zostały objęte tak intensywną i konsekwentnie prowadzoną przez wiele lat akcją pozyskiwania wspomnień. Powstaje w ten sposób wspaniała baza dla badań mikrohistorycznych. *Pamięć ucieka, życie ucieka!* To zdanie otwierające wstęp do pierwszego tomu relacji. Trudno się z nim nie zgodzić. Autor wywiadów utrwalał je niejednokrotnie w ostatniej chwili, docierając do osób w bardzo zaawansowanym wieku, gdyż urodziły się one w pierwszych dekadach XX wieku. Wiele z nich po raz pierwszy podzieliło się swymi wspomnieniami z osobą spoza kręgu rodziny. Stanowią one zapis nie tylko pojedynczych losów, ale z racji dużej liczby tych rozmów, tworzą panoramę doświadczeń i przeżyć całej społeczności. Przeżyć, z których wiele nie mieści się we wspomnianym czarno-białym przekazie o historii narodowej malowanym w perspektywy odgórnej/centralnej, niewnikającej w sytuację pograniczy. Kaszubi w tych książkach przemawiają głosem autentycznym i pełnym. Jednym z ważniejszych tematów tych rozmów była przymusowa służba w Wehrmachcie i jej konsekwencje: niewola, represje, a zwłaszcza późniejsze niezrozumienie, konieczność milczenia na ten temat z obawy przed zarzuceniem zdrady narodowej. Jestem wnukiem żołnierza niemieckiej armii, miałem „dziadka w Wehrmachcie". Nigdy go nie poznałem. Tak naprawdę swego ojca nie znał także mój ojciec, bo stracił go, mając zaledwie osiem lat. Podobnie jak w wielu innych rodzinach, także i w naszej nie był to temat poruszany często. Raczej o nim milczano. To bardzo bolesne, bo w ten sposób skazano mego dziadka jakby na powtórną śmierć. Dlatego gdy tylko

było to możliwe, postarałem się, by wyświetlić możliwie dokładnie, co się z moim dziadkiem stało. Także dla mojego ojca było to bardzo ważne. Doskonale więc rozumiem, co przeżywały i przeżywają rodziny kaszubskie w ten sam sposób doświadczone. Innym wątkiem wywiadów jest przemoc, której doświadczono na tych obszarach ze strony Armii Czerwonej. Rabunki, gwałty, mordy, deportacje do pracy przymusowej na wschód. To tematy, które podlegały bezwzględnej tabuizacji w okresie PRL. Mam wrażenie, że dyskusja o tych kwestiach właśnie po raz kolejny ożywia się. Impulsem są oczywiście informacje o aktach brutalności wobec ukraińskiej ludności cywilnej, o których dowiadujemy się z frontów wojny za naszą wschodnią granicą. Wspomnienia świadków drugiej wojny światowej nabierają tu nowej, przerażającej aktualności. Zastanawiamy się, jak możliwe są podobne wydarzenia prawie 80 lat po zakończeniu tamtej strasznej wojny, która miała być ostatnią? Podkreślmy jeszcze jedną cechę zbioru wywiadów dr. Pryczkowskiego. Wiąże się ona z fundamentalnym zadaniem historii mówionej – jest nim oddanie głosu zwykłym ludziom, nie członkom elit przywódczych, intelektualistom, liderom społecznym, a po prostu przedstawicielom większości społeczeństwa, szarym ludziom, jak to się mówi kolokwialnie. Często się uważa, że tzw. zwykły człowiek nie ma nic ciekawego do przekazania. Żył, pracował, czasem kochał, często cierpiał. Jak wszyscy. Cóż w tym ważnego? A przecież to jest podstawa życia społecznego i narodowego, to jest doświadczenie powszechne ludzkiej codzienności. Dlatego jest ważne. Dlatego warto je utrwalać i badać, by zrozumieć, jak człowiek odczuwa życie i jak tworzy przez to historię. Wywiady z najstarszymi przedstawicielami społeczności banińskiej i żukowskiej wiele mówią właśnie o życiu codziennym, choć w niecodziennych, bo wojennych czasach.

Szanowni Państwo, nie zamierzam streszczać tych ciekawych, nierzadko poruszających wspomnień. Sądzę, że przynajmniej część z nich znacie, czy to z kręgu własnych rodzin, czy z lektury książek dr. Pryczkowskiego. Znakomicie poszerzają wiedzę o tamtych tragicznych czasach, nasycając je losem konkretnego człowieka. Znanego z imienia i nazwiska, nie statystycznej i anonimowej ofiary wojny. Przywracają zatem pamięć o jednostce i wzbogacają pamięć całej

społeczności. Mam gorącą nadzieję, że opowieści te trafią także do Polaków z innych regionów naszego kraju, że pozwolą im zrozumieć położenie ludności kaszubskiej i jej przeżycia. Wierzę, że wtedy niemożliwe będzie manipulowanie ludźmi z wykorzystaniem wybiórczo traktowanych faktów z przeszłości.

Szanowni Państwo, a teraz o wdzięczności. Już wcześniej dałem do zrozumienia za co historyk czy osoba zainteresowana przeszłością powinni być wdzięczni świadkowi historii. Teraz chciałem się odnieść do własnej wdzięczności. Dziękuję za możliwość poznania poprzez głos wspomnień tego regionu, który był także w pewnym okresie ziemią najbliższą mojej rodzinie. Z racji losów rodziny urodziłem się i wychowałem na Dolnym Śląsku, w krainie, którą stworzyli po wojnie polscy przesiedleńcy, reemigranci, wygnańcy i repatrianci z różnych stron. Teraz w jakimś sensie wracam do korzeni. Dziękuję wszystkim, którzy mi w tym pomagają i życzliwie traktują. Ogromnie żałuję, że sam nie miałem w młodości dość zapału i determinacji, by jedyną ciocię, która była świadkiem i uczestnikiem tragedii mojej rodziny przekonać do nagrania wspomnień. Helena nigdy chyba nie zdołała przezwyciężyć własnej traumy, cierpienia osoby najpierw wysiedlonej przez Niemców z własnego domu, później robotnicy przymusowej w Niemczech i w łagrach ZSRR. Wdzięczność pragnę wyrazić także za to, że zdecydowali się Państwo na umieszczenie na tablicy pamiątkowej nazwisk moich krewnych. Są wśród nich ofiary wojny, które nawet nie posiadają swego grobu. To wspomniany już mój dziadek, Jerzy, zmarły w obozie jenieckim na północy Rosji w 1946 roku, to także jego dwaj bracia: Jan, student Politechniki w Gdańsku, i Hugon, proboszcz kościerski, zamordowani przez Niemców już w pierwszych tygodniach wojny 1939 roku. Niewiele po nich pozostało, kilka zdjęć, jakiś dokument i pamięć rodziny. Bardzo ulotne dziedzictwo… Cieszę się, że w jakimś sensie o ich istnieniu będzie zaświadczać także ten obelisk. Jak Państwo słyszą, swoją osobą potwierdzam prawdziwość twierdzenia, że historyk nie jest tylko badaczem historii, ale jest także osobą zaangażowaną głęboko w historię i nosicielem pamięci o niej. Dziękuję za uwagę!

Il. 1. Złożenie kwiatów przed obeliskiem poświęconym ofiarom reżimów hitlerowskiego i stalinowskiego w Baninie

KARTUSKIE ZESZYTY MUZEALNE
NR 7/2022
K R O N I K A

Barbara Kąkol

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI MERYTORYCZNEJ MUZEUM KASZUBSKIEGO IM. FRANCISZKA TREDERA W KARTUZACH ZA I PÓŁROCZE 2022 ROKU

Muzeum Kaszubskie im. Franciszka Tredera w Kartuzach powołane zostało do życia w 1945 roku, natomiast oficjalnie swoje podwoje otworzyło 1 maja 1947 roku. Siedzibą Muzeum jest willa z pierwszej ćwierci XX wieku. W okresie międzywojennym był to prywatny dom weterynarza powiatowego Joachima Ruchy. W latach 1945–1946 mieścił się tu powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Po opuszczeniu budynku przez UB, powstało tu muzeum etnograficzne założone przez Franciszka Tredera, które 1 stycznia 1950 roku upaństwowiono. Dnia 25 stycznia 2001 roku Muzeum Kaszubskie im. Franciszka Tredera w Kartuzach decyzją Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego zostało wpisane w Państwowy Rejestr Muzeów. Budynek główny jest wolnostojący, całkowicie podpiwniczony, trzykondygnacyjny (w tym poddasze użytkowe). Znajdują się w nim pomieszczenia o funkcjach wystawienniczych, magazynowych oraz administracyjnych. Główny trzon budynku posiada przybudówkę parterową, murowaną od strony wschodniej oraz od północy drewnianą, oszkloną werandę, której strop stanowi taras na poziomie piętra. Ściany zewnętrzne piętra i poddasza wykonane są w konstrukcji szachulcowej. Budynek usytuowany w odległości około 9 m na wschód od willi jest miejscem spotkań mieszkańców i turystów

podczas organizowanych w nim wystaw, koncertów, wykładów. Do głównych zadań Muzeum, oprócz działalności bieżącej – administracyjnej, należy gromadzenie zbiorów, katalogowanie i opracowywanie naukowe muzealiów, prowadzenie oraz uzupełnianie elektronicznej bazy danych muzealiów, szerzenie wiedzy historycznej, popularyzowanie dziedzictwa kaszubskiego.

Działalność naukowo-badawcza

W półroczu sprawozdawczym pracownicy muzeum prowadzili badania dotyczące osób mających znaczący wpływ na historię Kartuz, a także dziejów miejscowości powiatu kartuskiego. Ponadto szukano proweniencji zabytków pozyskanych drogą daru. W dziedzinie upowszechniania kultury, Muzeum prowadziło na bieżąco dokumentację zbiorów etnograficznych i historycznych oraz prezentowało bogate wartości kultury kaszubskiej. W 2022 roku pozyskano – na rynku antykwarycznym, od osób prywatnych – cenne artefakty, archiwalia i wydawnictwa drogą kupna i darowizny oraz dokonywano ich wstępnego opracowania, tworząc karty ewidencyjne muzealiów. Zakupiono do zbiorów muzeum rzeźby autorstwa Zbigniewa Stankowskiego. Muzeum powiększyło swoje zbiory także o kolekcję przedmiotów z PRL, a to dzięki ponownej hojności Pań: Krystyny Grzymkowskiej, Jolanty Czerwińskiej i Teresy Pytki. Muzeum otrzymało również w darze od Pana Mieczysława Grzegorza Gołuńskiego wózek do pracy polowej i zegar eksponowany na wolnym powietrzu. Ponadto burmistrz Kartuz przekazał do zbiorów muzeum torebkę haftowaną szychem, zaś Renata Mistarz etui haftowane przez Tatarów krymskich.

Działalność wystawiennicza

W roku sprawozdawczym pracownicy Muzeum przygotowali kilka wystaw. 15 stycznia 2022 roku w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach odbył się wernisaż prac wykonanych zapomnianą techniką haftu nakładanego szychem pt. „Złote i srebrem haftowane". Na ekspozycji zaprezentowano prace uczestniczek kursu złotogłowia – złotnicy –

haftu użytkowego, a także mistrzyń tej dziedziny haftu, które zaszczyciły wernisaż swoją obecnością. Miłym akcentem spotkania było przekazanie przez burmistrza Kartuz do zbiorów muzeum repliki torebki księżnej Kate wykonanej przez Annę Prill oraz teki wzorów kaszubskich m.in. Zofii Formeli z Kartuz. Pan Piotr Karczewski wręczył na ręce dyrektor muzeum najnowsze wydawnictwo *Wzory haftu kaszubskiego. Szkoła żukowska*. Ekspozycja została zorganizowana we współpracy z Kaszubskim Forum Kultury, a także Klubem Haftu „Tulpa" z Wejherowa i Klubem Siedmiu Kolorów działającym przy gdańskim oddziale ZKP. Na wystawie zaprezentowane zostały pięknie zdobione czepce, krawaty, muszki, torebki, opaski, obrazy, sakiewki, szkatułki, pasy i strój kaszubski. Tradycyjne, kaszubskie wzory wyszyte złotą i srebrną nicią na czarnym, bordowym i zielonym aksamicie to prawdziwy majstersztyk rękodzieła regionalnego. Haft ten określany jako złotnica nazwę swą zawdzięcza nakryciom głowy (złotogłowie).

23 kwietnia odbył się wernisaż prac Teresy Pytki pt. „Ceramiczny Sezam". W tym dniu złożono także kwiaty pod tablicą upamiętniającą Wojciecha Kiedrowskiego – kaszubskiego wydawcę i redaktora w związku z kolejną rocznicą jego śmierci. Spotkanie uświetnił występ Krystyny Fetisowej (śpiew) przy akompaniamencie gitarowym Oliwii Kostewicz. W półroczu sprawozdawczym odbyło się w Gdyni spotkanie wspomnieniowe o Franciszku Trederze (1903–1980) w 119. rocznicę jego urodzin. Chcąc uczcić zasługi Franciszka Tredera, Kaszubskie Forum Kultury i Muzeum Kaszubskie w Kartuzach postanowiły zorganizować uroczystości przy jego grobie na Cmentarzu Witomińskim. W tym miejscu spotkali się przedstawiciele wspomnianych instytucji na czele z dyrektor kartuskiego Muzeum Barbarą Kąkol oraz prezesem KFK Andrzejem Buslerem, Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Oddział w Gdyni (z prezesem Franciszkiem Gurskim) oraz ZKP Oddział Kartuzy (z prezesem Kazimierzem Formelą). Władze Miasta Gdyni reprezentował radny Zenon Roda, natomiast rodzinę patrona – jego syn Andrzej Treder. Uroczyście, w obecności sztandaru gdyńskiego oddziału ZKP, złożono kwiaty i zapalono znicze. Nie zabrakło wspomnień o bohaterze wieczoru, którego sylwetkę i dokonania przypomnieli m.in.

Barbara Kąkol, Andrzej Treder i Andrzej Busler. Spotkanie stało się też okazją do zacieśnienia wieloletniej współpracy między gdyńskimi i kartuskimi Kaszubami. 29 kwietnia odbyło się w muzeum spotkanie z Janem Wyrowińskim, prezesem ZKP oraz występ zespołu Drëszë (j. kasz. przyjaciele). Liderką i solistką grupy jest Joanna Gostkowska, która od dekady zajmuje się rekonstrukcją tradycyjnych kaszubskich pieśni i melodii, mająca na swoim koncie główne nagrody w konkursach i festiwalach związanych z muzyką tradycyjną w Polsce.

Z inicjatywy senatora Kazimierza Kleiny powstała wystawa pt. „Felix Cassubia. Òd Gduńska tu – jaż do Roztoczi bróm!". Wystawa prezentowana była w Senacie RP, a przygotowana została przez Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, Muzeum Kaszubskie w Kartuzach oraz Kaszubskie Forum Kultury w Gdyni.

14 maja 2022 roku odbyła się Noc Muzeów. Wydarzenie rozpoczęło się o godzinie 18^{00} wernisażem kolaży cyfrowych Beaty Mordawskiej pt. „Dlaczego nie poznałam babci, gdy była młoda?". Po godzinie 19^{00} mieszkańcy Kartuz mogli zobaczyć pokaz mody pt. „Dziewczyny z Kartuz jadą nad morze" w wykonaniu grupy rekonstrukcji historycznej Retrospekcja. Następnie odbył się występ Kaszubskiego Zespołu Regionalnego Koleczkowianie. W programie imprezy znalazły się także opowieści Magdy Topińskiej pt. „Co nocami biega, fruwa, co nas obserwuje". Podczas Nocy Muzeów ogromną popularnością cieszyło się oczywiście nocne zwiedzanie, gdyż stałe i czasowe wystawy muzealne można było oglądać do 24^{00}. W tym dniu muzeum zaprosiło swoich gości w podróż przy dźwiękach gongów w wykonaniu Piotra Łapińskiego i Katarzyny Aszyk. Oprócz tego na odwiedzających czekały: warsztaty malowania na wodzie, pokazy przędzenia na kołowrotku i wrzecionie, tworzenia kwiatów w barwach Ukrainy, a także prezentacja samochodów z lat 60. i 70. Wydarzenie wsparli Automobilklub Morski, burmistrz Kartuz, Stowarzyszenie Otwarte Kaszuby, Rafał Bojke, Patryk Kąkol, Zdzisław Labuda. Partnerem wydarzenia był kartuski oddział ZKP.

Następną wystawą, która odbyła się w półroczu sprawozdawczym (9 czerwca 2022), była wystawa zdjęć legendarnego kartuskiego fotografa – Leona Perszona. To kolejna wspólna inicjatywa muzeum i biblioteki mająca na celu przypomnienie ważnych postaci,

upamiętnienia ich i spopularyzowania ich działalności. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie życzliwość i pomoc wielu osób. Organizatorami wydarzenia byli: Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Kartuzach, Muzeum Kaszubskie w Kartuzach, Klub Literatury i Sztuki im. Grażyny Pytki, Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego.

25 czerwca zakończył się plener malarski pt. „Widziane zza płotu". Artyści, w gościnnych progach ośrodka agroturystycznego U źródeł Raduni w Pażęcach w gminie Stężyca, malowali zabytki oraz krajobraz powiatu kartuskiego. Prace wykonały: Alicja Serkowska (zarazem koordynatorka z ramienia muzeum projektu), Bogumiła Sychta, Małgorzata Walkosz-Lewandowska, Bogusława Bach, Danuta Gacek, Stanisława Neubauer, Jolanta Wolska-Mielewczyk, Beata Chojnacka, Teresa Ellwart i Zofia Botulińska. Zasadniczym tematem pleneru była natura, szkice i próby oddania w malarstwie olejnym przestrzeni, krajobrazu, pejzażu, a także zabytki powiatu kartuskiego. Bardzo dużo prac zostało wykonanych techniką olejną, ale nie brakowało obrazów tworzonych akrylami. Wiele z nich przedstawia zabytki stolicy Kaszub – Kartuz, co bardzo cieszy z racji przyszłorocznych 100 urodzin miasta. Co warte uwypuklenia, plener nie odbyłby się, gdyby nie wsparcie finansowe uzyskane z Powiatu Kartuskiego. Efektem tego spotkania są obrazy malowane na płótnie, które wzbogaciły zbiory muzealne, a także wystawa poplenerowa w Stężycy i Kartuzach.

Imprezy, festiwale

Z okazji Dnia Dziecka muzeum przygotowało mnóstwo atrakcji dla dzieci. Odbyły się konkursy, zabawy podwórkowe, warsztaty, a także prezentacja nowej gry muzeum pn. „Blesa". Ponadto należy podkreślić, że w muzeum odbywały się przez całe półrocze sprawozdawcze lekcje muzealne dla dzieci i młodzieży. Placówka zorganizowała także półkolonie zimowe i letnie.

W półroczu sprawozdawczym odbyła się na terenie muzeum VIII Regionalna Bitwa Kulinarna o tytuł Arcymistrza ZKP. Organizatorem wydarzenia było ZKP, kartuski oddział ZKP i Muzeum Kaszubskie w Kartuzach. Do rywalizacji kulinarnej stanęły trzy drużyny

reprezentujące ZKP oddział Przodkowo, ZKP oddział Gdynia i ZKP oddział Luzino. Rywalizacja była bardzo wyrównana, drużyny miały za zadanie przygotować zupę kartoflaną, śledzia w śmietanie, wafle i napój żniwny (na bazie ogórka i koperku). Jury w składzie: Kazimierz Żołnowski, mistrz kucharski, Jan Wyrowiński (prezes ZKP), Mieczysław Grzegorz Gołuński (burmistrz Kartuz) oceniało potrawy. Wybór nie należał do prostych, gdyż poziom był bardzo wyrównany. Ostatecznie Oddział ZKP w Luzinie triumfował i to oni będą gospodarzami kolejnej odsłony zmagań. Podczas bitwy kulinarnej na scenie wystąpił dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca „Słunôszka", Adriana Gizela i kapela A Matizer Noga.

16 lipca w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach odbył się kolejny Festiwal Nalewki Kaszubskiej. W ramach festiwalu zorganizowano konkurs w dwóch kategoriach: najbardziej wykwintna nalewka oraz opakowanie nalewki i sposób jej prezentacji. Wręczone zostało także Grand Prix dla nalewki „najlepszej z najlepszych" w obu kategoriach. Jury oceniało ponad 53 nalewek, biorąc pod uwagę sposób zaprezentowania trunku, jego klarowność, zapach i smak. Jury w składzie: Rafał Nowakowski, Piotr Smoliński, Agnieszka Smolińska, Bolesława Ciachowska wyłoniło laureatów tegorocznego konkursu w dwóch kategoriach. Grand Prix otrzymał Dariusz Wolski za nalewkę Kartuzjankę, która cechuje się niespotykanym zielonkawym kolorem. Zapewniono również inne atrakcje. W ogrodzie muzeum swoje stoiska prezentowali twórcy ludowi, tacy jak: Jadwiga i Zbginiew Sikora, Teresa Pytka, Maria Sikora, Anna Prill, Zbigniew Stankowski, Zenon Pepliński, Jan i Mirosława Kazana. Dla uczestników wydarzenia przygotowano mnóstwo warsztatów rękodzielniczych: filcowanie na mokro, malowanie na tkaninie, plecionkarstwo, garncarstwo, przędzenie i przenoszenie wzorów na deskę. Panie z kół gospodyń wiejskich ze Staniszewa, Koloni i Długiego Krza częstowały swoimi pysznymi wypiekami. Festiwal zwieńczył występ Adriany Gizeli i zespołu DownTown Brass. W dniach 17–18.09.2022 w Muzeum Kaszubskim im. Franciszka Tredera w Kartuzach odbyły się Europejskie Dni Dziedzictwa.

Tegoroczne obchody rozpoczęły się otwarciem wystawy „Feliks Cassubia, Od Gduńska tu – jaż do Roztoczi brom", nawiązującej do

65. rocznicy odrodzenia ruchu kaszubskiego. Otwarcia dokonał inicjator wystawy senator Kazimierz Kleina. Wydarzeniem muzycznym wieczoru był energetyczny koncert w wykonaniu Akademii Głosów Tradycji, zespołu kobiecego wykonującego pieśni tradycyjne z różnych regionów Polski. Panie zaśpiewały m.in. pieśń żałobną z Podlasia *Wyletieła dusza z tieła*, znaną i śpiewaną, również na Podlasiu ukraińskim i białoruskim oraz pieśni i przyśpiewki ludowe z Kaszub.

Drugiego dnia goście muzeum mieli okazję degustować przysmaki kuchni ukraińskiej i kaszubskiej przygotowane przez członkinie Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego oraz przez Stowarzyszenie Otwarte Kaszuby. Ponadto mogli zapoznać się z elementami wzornictwa charakterystycznego dla ukraińskiej sztuki ludowej w ramach warsztatów rękodzielniczych prowadzonych przez panie ze Stowarzyszenia Otwarte Kaszuby oraz pracowników Muzeum Kaszubskiego. Obchody zakończył pokaz dwóch etiud filmowych *Rodzina* i *Pokój*, poruszających tematykę wojenną. Obrazy zostały przygotowane przez młodzież ze Szkoły Sobotnio-Niedzielnej przy Związku Polaków na Ukrainie Oddział w Odessie.

W trakcie 30 edycji EDD były zbierane środki pieniężne na rzecz pomocy Ukrainie.

Działalność wydawnicza i promocja książek

Na początku bieżącego roku ukazały się dwie nowe publikacje wydane przez Muzeum Kaszubskie im. F. Tredera w Kartuzach. Jedną z nich jest *Kropidłowska opowiada*, drugie wydawnictwo to „Kartuskie Zeszyty Muzealne" wydawane od 2016 roku.

11 lutego 2022 roku w muzeum odbyła się promocja szóstego numeru „Kartuskich Zeszytów Muzealnych". Oficjalną część spotkania promocyjnego poprowadziła Barbara Kąkol, która jest redaktor naczelną rocznika. Zaprosiła do rozmowy dr. Tomasza Rembalskiego, Andrzeja Dąbrowskiego i Franciszka Szczęsnego – autorów artykułów. Recenzentką szóstego numeru jest dr Elżbieta Bugajna. Na łamach „Kartuskich Zeszytów Muzealnych", obok pracowników merytorycznych muzeum, swoje artykuły zamieścili naukowcy – dr T. Rembalski, jak również

regionalni badacze. W numerze szóstym rocznika znajdziemy m.in. artykuł autorstwa Dariusza Dolatowskiego poświęcony pamięci Zuzanny Dolatowskiej w 60. rocznicę jej śmierci czy też biografię Edmunda Kowalkowskiego (1839–1880), nauczyciela w Mirachowie i Goręczynie opracowaną przez Krzysztofa Kowalkowskiego. Edward Kolanek w niniejszym tomie pisze o legendarnych niebieskich beretach, jedynego w dziejach sił zbrojnych Polski związku taktycznego piechoty morskiej, zaś Andrzej Dąbrowski spisał *Dzieje rodu Dąbrowskich z Dąbrówki i Borku*. Wspomnieć również należy, że Pan Andrzej ocalił narzędzia kowalskie swojego dziadka Bazylego i przekazał je w darze do zbiorów Muzeum Kaszubskiego. Ponadto w szóstym tomie znajdziemy artykuł naukowy dr. Tomasza Rembalskiego pt. *Wykazy dóbr szlacheckich dla okręgu kartuskiego z lat 1833–1834*. Autor w bardzo interesujący sposób przedstawił tematykę związaną ze szlachtą kartuską.

W półroczu sprawozdawczym w muzeum odbyła się promocja książki *Kropidłowska opowiada. Legendy kaszubsko-pomorskie / Kropidłowskô òpòwiôdô. Kaszëbskò pòmòrsczé legendë* w podwójnej wersji językowej: polskiej i kaszubskiej. Oficjalną część spotkania promocyjnego poprowadziła Barbara Kąkol, która zaprosiła do rozmowy o książce dr. Piotra Smolińskiego i Izabelę Rzońcę.

W książce znalazło się piętnaście legend kaszubsko-pomorskich. Cztery pochodzą ze zbiorów rękopiśmiennych, pozostałe były publikowane na łamach „Wiarusa Pomorskiego" w latach 20. XX wieku. Wiele z nich inspirowanych jest ludowymi podaniami i legendami. Uratował je od zniszczenia Pan Edmund Kamiński, który przekazał część spuścizny zdeponowanej u siebie w domu Muzeum Kaszubskiemu. Było to swoiste wypełnienie woli jego matki, śp. Klary Górskiej, która znała się z poetką i pomagała w przepisywaniu jej utworów z rękopisów na maszynie.

Pan Edmund Kamiński nie mógł być obecny na promocji, ale łączył się z zebranymi gośćmi online, przesyłając serdeczne pozdrowienia. Kontynuacją promocji była piękna interpretacja głosowa wydanych legend w wykonaniu Magdaleny Kropidłowskiej, dziennikarki, lektorki.

Tłumaczenia na język kaszubski legend dokonał dr Dariusz Majkowski. Finalną wersję tekstu w języku polskim podał dr Piotr

Smoliński. Projekt koordynowała Barbara Kąkol, która jest również autorką wstępu. Ilustracje do książki wykonała Izabela Rzońca. Wydanie książki wsparły PB Górski i WOD-KAN Grzenkowicz.

7 kwietnia 2022 roku odbyła się w muzeum promocja książki *Benedykt Karczewski. Dokôzë zebróné*. Organizatorem wydarzenia był Pan Piotr Karczewski, syn poety, prof. Tadeusz Linker, redaktor tomu oraz Muzeum Kaszubskie w Kartuzach. Spotkanie uświetnił występ dziecięcego zespołu Czinda da pod kierunkiem Izabeli Bliźniewskiej i Karoliny Serkowskiej-Sieciachowskiej, który działa przy Stowarzyszeniu „Dla Borowa". Słowo o twórczości Benedykta Karczewskiego wygłosił prof. Tadeusz Linkner. Poezję Benedykta Karczewskiego zaprezentowała Karolina Serkowska-Sieciachowska.

W półroczu sprawozdawczym muzeum ogłosiło konkurs na wspomnienie pt. *Nadzwëczajné białczi w mòjim żëcym – Niezwykłe kobiety w moim życiu*. Konkurs skierowany był do wszystkich, którzy chcieli się podzielić historią o kobietach na Kaszubach. Nie był to konkurs literacki. Jury nie oceniało walorów literackich. Chodziło w nim o zapis wspomnień dotyczących kobiet, ich działalności, życia – kim były, co robiły, co było dla nich ważne. Nagrody laureatom zostały wręczone podczas Festiwalu Nalewki Kaszubskiej.

Kolejnym konkursem zorganizowanym przez muzeum we współpracy z Zespołem Szkół Ogólnokształcących w Kartuzach był konkurs pt. *Dawne, na nowo odkrywane*. Jego laureatami zostali: Małgorzata Leszkowska, Laura Miotk ZSO Kartuzy, Kinga Recław ZSO Kartuzy, Oliwia Puzdrowska ZSO Kartuzy oraz Maciej Labuda ZST Kartuzy. Wyróżnienia otrzymali: Maja Grzymska z Julią Okrój oraz Faustyna Kąkol z Aleksandrą Formellą.

W półroczu sprawozdawczym muzeum odwiedziło wielu turystów z kraju i z zagranicy.

28 września br. w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach odbyła się debata pn. *Kaszuby a Dolny Śląsk*. W trakcie spotkania zorganizowanego przez kartuskie muzeum oraz Instytut Kaszubski we współpracy z Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. W. Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego swoje spostrzeżenia konfrontowali przedstawiciele środowisk naukowych: wrocławskiego i gdańskiego.

Spotkanie poprowadził dr Tomasz Rembalski, a udział w debacie wzięli:

Prof. Małgorzata Ruchniewicz – prof. nadzw. w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Zainteresowania badawcze pani profesor koncentrują się wokół historii Śląska w XIX i XX wieku (ze szczególnym uwzględnieniem ziemi kłodzkiej) oraz Europy Wschodniej w XX wieku.

Prof. Krzysztof Ruchniewicz – historyk, niemcoznawca, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego; specjalizuje się w historii najnowszej, historii Niemiec, integracji europejskiej, stosunkach polsko-niemieckich w XX wieku, dziejach Polaków w Niemczech, międzynarodowych badaniach podręcznikowych.

Prof. Cezary Obracht Prondzyński – socjolog, antropolog, historyk, prezes Instytutu Kaszubskiego, kierownik Zakładu Antropologii Społecznej w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu Gdańskiego. Zainteresowania badawcze profesora koncentrują się m.in. wokół historii Kaszubów, europejskiej polityki regionalnej oraz ochrony praw mniejszości narodowych.

Dr Tomasz Rembalski – historyk, adiunkt w Instytucie Historii Uniwersytetu Gdańskiego. Zajmuje się badaniem dziejów wsi kaszubsko-pomorskiej do początków XX wieku, a w szczególności stosunkami społeczno-gospodarczymi, dziejami szlachty kaszubskiej, osadnictwem, lokalnym Kościołem katolickim, ruchem naturalnym, genealogią oraz edytorstwem źródeł historycznych i etnicznych.

W spotkaniu uczestniczyli także przedstawiciele świata nauki: prof. Dušan-Vladislav Paždjerski, dr Elżbieta Bugajna; organizacji pozarządowych, instytucji kulturalnych, edukacyjnych, mieszkańcy Kartuz.

Debata miała na celu przybliżenie podobieństw i różnic między Dolnym Śląskiem a Kaszubami. Eksperci rozmawiali o wielokulturowości, tożsamości, etniczności, relacjach międzykulturowych. Dyskutowano także o historii ludzi mieszkających na pograniczu kaszubskim i na Śląsku.

KARTUSKIE ZESZYTY MUZEALNE
NR 7/2022
KRONIKA

Maria Wanke

SPRAWOZDANIE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ MUZEUM KASZUBSKIEGO IM. F. BRZEZIŃSKIEGO W KARTUZACH ZA 2022 ROK

W 2022 roku Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego wspierało działania Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach. Było koordynatorem wielu inicjatyw związanych z organizacją czasu wolnego dzieciom i młodzieży.

W roku sprawozdawczym stowarzyszenie realizowało projekt pt. „Ulepieni z kaszubskiej gliny". Projekt ten miał na celu wskrzeszenie pamięci dotyczącej działalności warsztatów ceramicznych w Kartuzach na przestrzeni XIX–XX wieku. W ramach projektu przeprowadzone zostały warsztaty ceramiczne dla mieszkańców, jak również dla dzieci i młodzieży. W tym celu został zakupiony piec do wypału ceramiki. Warsztaty miały charakter stały, cykliczny. Bazą wyjściową dla zajęć była ceramika kaszubska, stanowiąca źródło wzorów, kolorystyki przy jednoczesnym pozostawieniu dużego marginesu wolności twórczej dla adeptów rzemiosła. Po zakończeniu zajęć prace uczestników zostały wyeksponowane na wystawie muzealnej.

Il. 1. Warsztaty ceramiczne pt. „Ulepieni z kaszubskiej gliny" zorganizowane w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach przez Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego im. Franciszka Brzezińskiego. Fot. Barbara Kąkol

Il. 2. Plener malarski pt. „Widziane zza płotu" zorganizowany Muzeum Kaszubskie w Kartuzach w ośrodku agroturystycznym w Pażęcach

Il. 3. Fragment wystawy pt. „Ceramiczny sezam" Teresy Pytki

Il. 4. Profesor Krzysztof Ruchniewicz w towarzystwie członków Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

Il. 5. Przewodnik Tadeusz Wanke częstuje tabaką prof. Krzysztofa Ruchniewicza. Fot. Małgorzata Ruchniewicz

Il. 6. Odsłonięcie i poświęcenie obelisku: „Pamięci pomordowanych przez reżim hitlerowski i stalinowski (1939–1945)" w Baninie dnia 7 maja 2022 r.

Il. 7. Odsłonięcie i poświęcenie obelisku z asystą Marynarki Wojennej Rzeczypospolitej Polskiej

Il. 8. Debata pt. „Kaszuby a Dolny Śląsk" zorganizowana w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach

Il. 10. Fragment wystawy pt. „Złotem i srebrem haftowane”

Il. 9. Otwarcie wystawy pt.„Złotem i srebrem haftowane”

Il. 11. Przekazanie przez burmistrza Kartuz repliki torebki księżnej Kate do zbiorów Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach

Il. 12. Komitet organizacyjny wystawy pt. „Felix Cassubia". Fot. Sylwia Wilma

Il. 13. Otwarcie wystawy zdjęć Leona Perszona zorganizowanej we współpracy z Miejską i Powiatową Biblioteką Publiczną w Kartuzach

Il. 14. Wystawa muzealna podczas 50-lecia Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Studenckiej Bazuna na dziedzińcu Jana Heveliusza w gmachu głównym Politechniki Gdańskiej

Il. 15. Laureaci konkursu na najbardziej wykwintną nalewkę, jej opakowanie i sposób prezentacji zorganizowanego podczas Festiwalu Nalewek Kaszubskich w kartuskim muzeum

Il. 16. Laureaci konkursu pt. „Niezwykłe kobiety w moim życiu" – „Nadzwëczajné białczi w mòjim żëcym"

Il. 17. Artur Socha, Marcin Gostkowski i Barbara Kąkol prezentują archiwalne numery „Gazety Kartuskiej" i plakaty

Il. 18. VIII Regionalna Bitwa Kulinarna „Jestkù z kartësczich stròn" w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach

Il. 19. Spotkanie w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach. Rada Języka Kaszubskiego

Il. 20. Złożenie kwiatów pod tablicą upamiętniającą Wojciecha Kiedrowskiego.
Fot. Ryszard Mielewczyk

Il. 21. Edmund Szczesiak czyta list prof. Motoki Nomachi, slawisty z Sapporo, do Renaty Kiedrowskiej

Il. 22. Wernisaż prac Teresy Pytki pt. „Ceramiczny sezam". Fot. Ryszard Mielewczyk

Il. 23. Wernisaż prac Teresy Pytki pt. „Ceramiczny sezam". Fot. Ryszard Mielewczyk

Il. 24. Pokaz mody w wykonaniu grupy rekonstrukcji historycznej „Retrospekcja" podczas kartuskiej Nocy Muzeów. Fot. Ryszard Mielewczyk

Il. 25. Pokaz mody w wykonaniu grupy rekonstrukcji historycznej „Retrospekcja" podczas kartuskiej Nocy Muzeów. Fot. Ryszard Mielewczyk

Il. 26. Malowanie na wodzie w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach z Łucją Styn. Fot. Ryszard Mielewczyk

Il. 27. Występ Kaszubskiego Zespołu Regionalnego Koleczkowianie podczas kartuskiej Nocy Muzeów. Fot. Ryszard Mielewczyk

Il. 28. Laureaci konkursu pt. „Dawne na nowo odkrywane" współorganizowanego przez Zespół Szkół Ogólnokształcących w Kartuzach

Il. 29. Wernisaż wystawy pt. „Felix Cassubia”. Fot. Ryszard Mielewczyk

Il. 30. Wernisaż wystawy pt. „Felix Cassubia”. Fot. Ryszard Mielewczyk

Il. 31. Wernisaż wystawy pt. „Felix Cassubia". Przemawia senator Rzeczypospolitej Polskiej i inicjator wystawy – Kazimierz Kleina. Fot. Ryszard Mielewczyk

Il. 32. Występ Akademii Głosów Tradycji podczas 30 edycji Europejskich Dni Dziedzictwa w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach

Il. 33. Wystawa fotografii legendarnego kartuskiego fotografa Leona Perszona.
Fot. Wojsław Brydak

Il. 34. Odsłonięcie tablicy poświęconej ofiarom II wojny światowej, szczególnie Helenie i Antoniemu Kiedrowskim, ich nienarodzonemu dziecku oraz Agnieszce Borzestowskiej w kruchcie kościoła parafialnego pw. św. Kazimierza w Kartuzach

ISSN 2451-3040

Muzeum Kaszubskie im. Franciszka Tredera w Kartuzach

Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego

Kartuzy